

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

23 stycznia 1972
janvier

Rok wydania XV Nr 4 (744)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



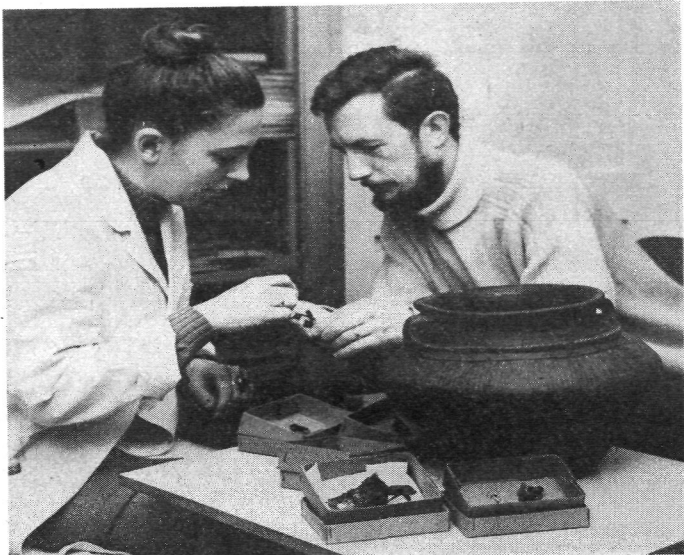
**W Tychach na Śląsku jest orkiestra wyłącznie dziewczęca.
Przedstawiamy ją w fotoreportażu na str. 12 – 13**

Fot. W. Ochnio

FP 2373

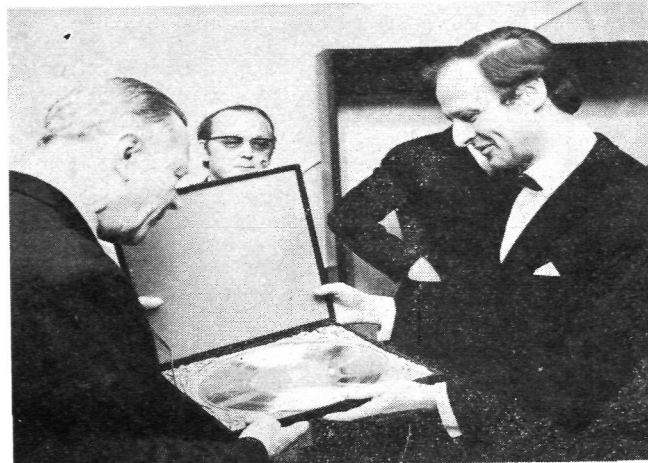
◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

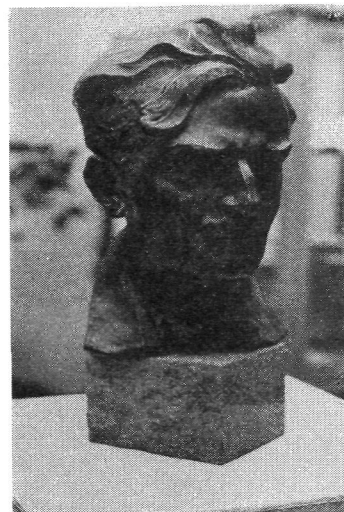


W Łobzie (woj. szczecińskie) odkryto dobrze zachowaną urnę z prochami kobiety żyjącej w II wieku naszej ery. Identyfikację poci ułatwiły znajdujące się w niej typowe kobiece ozdoby: zapinki, szpile i bransoleta z brązu oraz kościany grzebień. Szczecińscy archeolodzy przypuszczają, że w miejscu znalezienia urny znajduje się rozległe cmentarzysko z tego okresu. Na zdjęciu: mgr Ewa Nawrolska i mgr Maciej Czarnecki badają przedmioty wydobyte z urny.

Za najlepsze nagrania muzyki polskiej i obcej w latach 1966-1970 „Polskie Nagrania” przyznały nagrody „Złotej Muzy”. Otrzymał je: Andrzej Hiolski (baryton) i pośmiertnie pianista Sergiusz Nadgryzowski za pieśni ze „Splewników domowych” Stanisława Moniuszki oraz Joachim Grubich (na zdjęciu z prawej) za utwory organowe Jana Sebastiana Bacha.

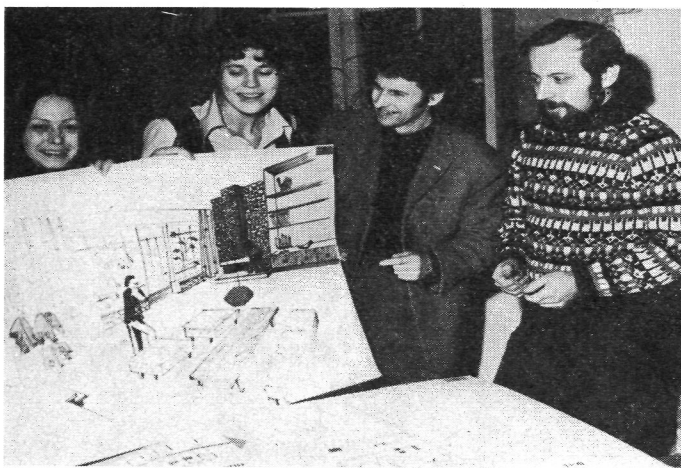


27 grudnia minęła 53 rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego. W całej Wielkopolsce społeczeństwo złożyło hołd pamięci bohaterów. Uroczystości z tej okazji odbyły się również w innych regionach Kraju. W Warszawie przedstawiciele Powstania złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Na zdjęciu od prawej: L. Schultz, A. Smiciński, H. Limke i K. Dembiński.



Setną rocznicę urodzin Andrzeja Struga (1871-1937) uczcił Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowaniem wystawy pt. „Twórczość Andrzeja Struga”. Jego działalność pisarską charakteryzował patriotyzm, humanizm i radykalizm w ocenie porządku społecznego. W młodości za swą działalność oświatową w tajnych grupach studenckich był dwukrotnie aresztowany, a potem wydalony z zaboru rosyjskiego. Przebywał m. in. w Paryżu. Oddaniem etapów jego życia były opowiadania i powieści, m. in.: „Ludzie podziemni”, „Ojcowie nasi”, „Mogila nieznanego żołnierza”, „Złoty krzyż”, „Miliardy”.

Zdjęcia CAF



Budownictwo domków jednorodzinnych cieszy się wielkim zainteresowaniem w całym Kraju. Z inicjatywy młodych architektów z Gdańska zorganizowano konkurs na projekt takiego domku. I nagrodę otrzymał zespół: studentka V roku architektury Politechniki Gdańskiej Irena Klecha, mgr inż. Andrzej Rogowski oraz Danuta i Tadeusz Skwiercz (na zdjęciu). Nagrodzony domek (5 pokoi, kuchnia, łazienka) ma powierzchnię 107 m kw., podzielony jest funkcjonalnie na dwie części: sypialną i dzienną. Budowany będzie z elementów typowych, a montaż budynku w stanie surowym ma trwać ok. 1 dnia. Pierwsze osiedle tych domków dla stoczniovców i portowców powstanie jeszcze w tym roku.



Turyści pamiętają Wieliczkę raczej jako stare, bogate muzeum, nie zaś kopalnię soli, której złoża, eksploatowane od XI wieku, dostarczać będą solnych kryształów jeszcze po roku 2000. Z jej zasobów czerpał polscy władcy i magnaci, mieszcianie i kmiecie, a korzystać będzie pokolenie ery kosmicznej i atomowej. Obecnie Wieliczka dostarcza rocznie 230 tys. ton soli i 330 tys. ton solanki dla przemysłu chemicznego. Na zdjęciu — drążenie nowego chodnika.

Oddział Związku Literatów Polskich w Gdańsku liczy 35 pisarzy reprezentujących wszystkie dziedziny literatury: prozę, poezję, dramat, krytykę. W grudniu otrzymali oni od miasta i województwa nie byle jaki prezent — Dom Literatów mieszczący się w jednej z zabytkowych kamieniczek przy ul. Mariackiej. Urządzono w nim sale recepcyjną, klubową i pokoje biurowe. Na zdjęciu — fragment klubowej kawiarni. Wyposażono ją w meble u nowoczesne, ale kelnerki ubrano w stroje regionalne.



Stoleczna wytwórnia win „Warsowin” produkuje 13 gatunków win. Specjalnością są jednak miody pitne, z których najlepsze dwójniki to: „Staropolski”, „Verbum Nobile”, „Maliniak” i „Nadwiślański”, zawierające 50 proc. czystego miodu. W piwnicach wytwórni dojrzewa stale ok. 3 mln litrów win i miodów, a 10 tys. butelek dziennie trafia na rynek, przy czym prawie trzecia część produkcji wypijają smakosze zagranicą. Na zdjęciu „Maliniak” w kamionkowym dzbanie prezentuje Jadwiga Siejka.



RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym
spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

SKLEPIE POLSKIM

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17

Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcina, Komunii świętej, imienin oraz wesel.
Sklep nieczynny w niedziele.

Podczas uroczystości otwarcia wystawy. Od prawej: p. Taitinger — wiceminister, p. Dehaye — dyr. Muzeum Mennicy, p. Sirodot — redaktor czasopisma „France-Pologne”, p. radca Feliksiak, p. Bailly — wiceminister, p. Klaczyński — I sekretarz Ambasady PRL w Paryżu, p. Dehaye



W salach muzealnych paryskiej Mennicy zorganizowana została wystawa medali polskich. Zgromadzono na niej najciekawsze i najpiękniejsze okazy reprezentujące pół wieku twórczości Polaków w tej dziedzinie. Wystawę urządzono w Paryżu w ramach współpracy i wymiany francusko-polskiej; we Wrocławiu w lecie r. 1971 odbywała się wystawa medali francuskich. Nad imprezą objął patronat francuski minister do spraw ekonomicznych i skarbu p. Valéry Giscard d'Estaing.

MEDALE POLSKIE W MENNICY PARYSKIEJ



BOGATE zbiory, reprezentujące medal polski lat 1920—1970, które od pierwszego dnia trwania wystawy ściągnęły licznych zwiedzających i wzbudziły ich żywe zainteresowanie, pochodzą z Muzeum Medali we Wrocławiu. Dyrektorem tego muzeum, które istnieje zaledwie od roku 1965, ale które ma pełne prawo do dumy ze swych cennych kolekcji, jest wybitny znawca historii medalu polskiego dr A. Więcek. Historię medalierstwa w Polsce rozpoczynają pierwsze okazy z w. XVI. Artyści włoscy, a przede wszystkim Jan-Maria Padovano rozpowszechnili w Krakowie, a potem i w innych zakątkach kraju tę nową sztukę. Oprócz Włochów pracował w Polsce w tej epoce również Niemiec Hans Schwartz i Holender Steven Van Herwijck. Z artystów miejscowych szczególnie wyróżniał się wte dy Maciej Schilling.

W wieku XVII dwóch alzatczyków — Se-

bastian Dahler i Jan Hoehn, a potem jego syn Jan Hoehn — junior — przyczyniło się do znakomitego rozwoju medalu polskiego. Twórczość w tej dziedzinie staje się coraz obfitsza, a artyzm medalu osiąga bardzo wysoki poziom. Styl dzieł powstałych w Polsce jest specyficzny, różniący się wyraźnie od barokowej sztuki medalierskiej reszty Europy. Głównymi ośrodkami polskiego medalu stają się poza Krakowem, Gdańsk, Wilno, Poznań i Wrocław. Nowa dziedzina sztuki przestaje być wyłączną własnością króla, dworu i najwyższych sfer. Szlachta, mieszczaństwo i duchowieństwo zaczynają również zamawiać u artystów medale.

Podkreślić warto, że stosunki króla Jana Sobieskiego z Francją były tak ożywione, że wyraz znalazło to również w medalach. Wpływ artystów francuskich przenikać zaczyna do tej dziedziny sztuki.

Koniec XVII i pierwsza połowa XVIII wieku stanowią okres upadku sztuki w Pol-

sce. Odbiło się to również na twórczości w dziedzinie medalu. Dopiero za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego nastąpiło ogólne ożywienie życia artystycznego. Najwybitniejszym twórcą medalu tej epoki stał się Jan Filip Holzhauser, artysta dworu królewskiego. Panować zaczyna styl klasycystyczny. Mennica warszawska wybija coraz nowe okazy, starając się nadrobić stracony czas i wzbogacić polskie kolekcje.

Mimo długiej niewoli sztuka medalu nie zanikła. W Warszawie i w Krakowie udawało się, raz oficjalnie, raz konspiracyjnie, wybijać medale przypominające Polakom dawną, świetną przeszłość i pobudzające ich patriotyzm. Odgrywały one ważną rolę w życiu narodowym, mimo że ich wartość artystyczna nie była duża.

Z artystów francuskich, którzy wpłynęli na polskie medale XIX wieku wymienić należy przede wszystkim Davida d'Angers. W II połowie XIX wieku powstało we Francji wiele medalu o tematyce polskiej. Zamawiali je polscy emigranci, których wielu znajdowało się na ziemi francuskiej, zwłaszcza od klęski Powstania Listopadowego. Autorami medalu byli zarówno artyści polscy, jak i francuscy. Po przełamaniu akademickiego klasycyzmu na przełomie XIX i XX wieku zapanowały prądy modernistyczne. Wśród twórców medalu polskich tego okresu wyróżniają się m. in. Wincenty Trojanowski, Jan Wysocki, Waclaw Szamanowski, Konstanty Laszczka.

Wraz ze spotęgowaniem się twórczości w dziedzinie sztuki medalu wzrosło zainteresowanie kolekcjonerów. Dziesiątkowane w okresie zaborów i rozproszone zbiory trzeba było w Polsce niepodległej uzupełnić i wzbogacić. Trzeba było również przywrócić krajowi mennicę, zniszczoną celowo przez okupantów. Zaczęła ona znów pracować w parę lat po pierwszej wojnie światowej, w roku 1924. Dyrektorem jej został Józef Aumiller, mający liczne związki z Francją i przejawiający w



Dalszy ciąg na str. 14

NOWOROCZNY LIST do REDAKCJI

KOCHANY „TYGODNIKU!”

Wysyłam Ci już czternastą z rzędu kartkę z życzeniami z okazji Nowego Roku. Podczas mego półwiecznego emigracyjnego żywota czytałem dużo emigracyjnych gazet. O różnych nazwach i różnych odcieniach ideologicznych. Niejedno z tych pism, czując się zagrożone upadkiem, robiło różne wysiłki, równające się nieraz rozpaczliwemu wołaniu: Ratuj mnie, choćbyś nawet był diabłem!

Ale Ty, „Tygodniku”, jesteś ciągle jeszcze młodzieńcem. Twoja praca, Twoja zasadnicza rola dopiero teraz będzie się mogła zacząć, a mianowicie działalność wśród Polonii francusko-belgijskiej.

Moim więc życzeniem jest, abyś Ty przeżył nas, starych emigrantów. Życzę Ci, kochany „Tygodniku”, abyś był tą wiezią między Krajem a Polonią i był tej Polonii nadal tak przydatny, jaki był dotąd przydatny starej i nowej emigracji. Życzę Ci rozwoju. Życzę Ci, żebyś miał tylu propagatorów, ilu masz czytelników. Pragnęłbym widzieć Twoje numery wszędzie: w poczekalniach Konsulatów we Francji i Belgii, w Biurach Podróży, w P.K.O. Życzę Ci „Tygodniku”, żebyś miały tyle franków, żebyś mógł Twoich Redaktorów i Pracowników dobrze wynagradzać.

Skończył się rok 1971, w którym prowadziłeś akcję na rzecz ochrony pamiątek po starej emigracji zarobkowej, zbiorke na Dom Dziecka, na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Trzeba, żeby do pracy w komitetach zbiorkowych występowały ludzie, których zna cała emigracja, to wtedy wyniki zbiorke będą bardzo dobre.

Na konkurs na pamiętnik emigranta nie napisałem. Nie byłem w formie. Zresztą pamiętam konkurs, który zorganizował kiedyś tygodnik „7 Dni”. Otrzymałem pocztą nagrodę — książki. Nie byłem zadowolony z wyniku konkursu. Gdybym pracował fizycznie, nie mógłbym się tak bardzo, byłbym zdrowszy, zarobiłbym więcej niż na pracy intelektualnej i więcej bym sobie kupił książek.

Teraz więc pamiętniki piszę tylko dla swoich dzieci. A kto chciałby mieć mój pamiętnik, musiałyby mi przysłać młodą i ładną sekretarkę, której bym dyktował.

Na zakończenie mego listu śle szanownej Redakcji moc miłych pozdrowień i życzenia wszystkiego najlepszego.

Pozostaję z szacunkiem

Stanisław HAŁYS
91 — ATHIS MONS

List z Olecka

NASZ POBYT w MARLY BYŁ CUDOWNY

Elżbieta KUDERSKA z Olecka, woj. białostockiej, nadesłała list, w którym dzieli się z nami wspomnieniami z wakacji spędzonych w Marly-les-Valenciennes w departamencie Nord.

Najpiękniejsze wakacje spędziłam na ziemi francuskiej. Nigdy, nigdy nie przypuszczałam, że odwiedzę kraj moich rodziców, w którym walczyli, który kochają. Stało się to dzięki przyjaźni między moim miastem Oleckiem a miastem francuskim Marly. Dużą zasługę ponoszą władze naszego miasta oraz Marly — pan Guy Ville i pani Magdalena Balla z mężem. Dlatego też chciałabym im podziękować za trud i wysiłek, jaki włożyli, abyśmy mogli spędzić cały miesiąc w ich mieście.

Przyjęto nas bardzo serdecznie i powitanie w Marly było cudowne, wszyscy cieszyliśmy się z tego spotkania, płakaliśmy i śmialiśmy się na przemian, byliśmy szczęśliwi. Minęło nam zmęczenie, jakie odczuwaliśmy; byliśmy w Marly... Od pierwszego dnia między nami i młodzieżą z Marly panowała przyjacielska atmosfera, a to było przecież najważniejsze. I wszystko dalej potoczyło się samo. Zawarliśmy mnóstwo znajomości, z których zrodziła się przyjaźń, przyjaźń, która jeszcze bardziej zespoli ze sobą obu te miasta. Rozmawialiśmy często i dużo z naszymi francuskimi rówieśnikami. Tak jak nas interesowało wszystko o nich, tak ich o nas. Było nam ze sobą dobrze, rozumieliśmy się i to nas cieszyło.

Organizacja naszego pobytu była cudowna, widzieliśmy Paryż, Wersal, Dunkierkę i inne miasta leżące niedaleko Marly. Ja i cała nasza grupa z Olecka zachwyceni byliśmy urokiem miast francuskich, zabytkami, które nas oczarowały i przentowały kilka wieków wstecz. Dlatego cieszę się bardzo

z pobytu w Marly, nauczył on mnie dużo. Widziałam ciężką pracę robotników francuskich w kilku zakładach produkcyjnych, m. in. w rafinerii ropy naftowej, hucie i walcowni w Dunkierce, fabryce elementów do paryskiego metra w Marly. Ale ich życie to nie tylko ciężka praca, widziałam ich uśmiech i radość podczas odpoczynku, na wieczorkach, gdzie byliśmy razem.

Porszę Ci Redakcjo, wydrukuj mój list na łamach swego czasopisma, niech mieszkańcy tego cudownego miasta wiedzą, że my o nich pamiętamy i kochamy ich. Nie umiem inaczej im podziękować. Nie każdy z nich zna język polski, ale wierzę w Ciebie, że słowa te dotrą do każdego z nich. Ich wysiłek nie poszedł na marne, my o nich myślimy, są dla nas kimś bliskim, o kim nie sposób byłoby zapomnieć.

Pozdrawiam

Elżbieta KUDERSKA
OLECKO, woj. Białostok

NOWY NUMER „EUROPY”

Federacja Kombatanów Allancek w Europie kontynuuje wydawanie swego czasopisma „Europa”. Dziewiąty z kolei numer „Europy” poświęcony był sprawom belgijskim. Zamieszczona została w nim lista sędziów prezydium honorowego zarządu Federacji w Belgii oraz ciekawy problemowy artykuł na temat działalności Federacji oraz jej celów.

W numerze 10-ym „Europy” zamieszczone sprawozdanie z uroczystości w Ostricourt, w której wziął udział gen. Zdrojewski i podczas której odbyła się dekoracja wjeżdżających członków Ruchu Oporu.

Spoczął na wiejskim cmentarzu

MAURICE CHEVALIER



Była to postać, której zapamiętać się nie da. Wystarczy przypomnieć pierwsze słowa refrenu: „Elle avait de tout petits petons...”, albo „Ma pomme, c'es moi-a-a-aa...”, a w tej chwili staje nam przed oczami sylwetka mężczyzny w smokingu, z czarną muszką i w jasnym słomkowym kapeluszu. W tej chwili słyszemy głos o charakterystycznej barwie i intonacji, niezbyt czysty, o wymowie mocno zaprawionej akcentem paryskich przedmieść. Un vrai parigot. Taki był początkujący śpiewak Maurice Chevalier, kilkunastoletni chłopak z biednej dzielnicy Ménilmontant i takim pozostał do końca Maurice Chevalier artysta, który przez przeszło pół wieku zbierał sukcesy na wszystkich wielkich scenach świata, w piosence, w rewii, w teatrze, na ekranie. Liczne ankiety, jakie przeprowadzono we Francji i w innych krajach wykazywały, że był on, obok Generała de Gaulle, najpopularniejszym Francuzem naszych czasów, rodzajem Wieży Eiffela, żywym symbolem Paryża.

Publiczność przepadała za nim. To on wniósł do piosenki francuskiej nowy rytm, dynamizm i humor. On był pierwszym z wielkiej plejady Idoles de la chanson française i dziś jeszcze wszystkim modnym piosenkarzom przypomnieć można by zdanie wypowiedziane przez Charles Aznavoura: Każdy z Was coś mu zawdzięcza.

Nie tylko publiczność, nie tylko miłośnicy piosenki przepadała za Momo de Ménilmontant. Kochały się w nim chyba wszystkie najpiękniejsze kobiety pierwszej połowy XX wieku. Pierwszą jego wielką miłością była Mistinguett, sławna jak i on, bożyszcze tłumów i znakomita partnerka z „Folies Bergère” i z „Eldorado”. Potem była Yvonne Vallée, z którą ożenił się i szybko rozwiodł. Zainteresować potrafił swą osobą Gretę Garbo, a zdjęcie Marleny Dietrich (która podobno spowodowała zerwanie z Yvonne Vallée) zachował wraz z czułą dedykacją do końca życia. Umieścił ją pomiędzy zdjęciami generała Eisenhowera i królowej Elżbiety. Głośny był również jego romans z piękną Amerykanką o porywającym głosie, Jeanette Mac Donald.

Najważniejszą ze wszystkich była jednak La Louque. Najlepsza, najwierniejsza, która nie zawiodła go nigdy. Była to jego matka. Dlaczego nazywał ją Maurice La Louque, on i jego bracia — nigdy nie potrafili wytłumaczyć. Stracił ją w roku 1929. Gdy umierał 1 stycznia 1972, potwierdził jeszcze raz swą wolę: chciał być pochowany na skromnym wiejskim cmentarzu w Marnes-la-Coquette, obok swej matki.

Maurice Chevalier nie zapomniał nigdy tego, czym była dla niego matka. Z ukłiwą wdzięcznością opowiadał o jej ciężkiej pracy, o jej poświęceniu, o jej oddaniu rodzinie. Gdy miał 12 lat zaczął pracować, aby jej pomóc. Próbował być grawerem, stolarzem, malował lalki, robił pineski... Śpiewał jednocześnie, ale były to czasy, kiedy nikt nie robił jeszcze zawrotnej kariery w sposób błyskawiczny. Trzeba było znaleźć swój „genre”, a potem uparcie dobijać się sławy. Maurice występował początkowo w rolach komicznych, malując sobie nos na czerwoną, ubierając się w śmieszny kostium. Mistinguette była pierwszą, która mu powiedziała, żeby się nie szpecił, żeby wynalazł jakiś inny strój i inną charakterystykę. Niedługo potem Maurice zaczął ubierać się w smoking i wkładać słomkowy kapelusz. Mistinguette była również pierwszą, która przepowiedziała mu wielką karierę, bo ma „...une bonne petite gueule”. Gdy w wiele lat później początkująca śpiewaczka Mireille Mathieu zapukała do drzwi wielkiego Maurice Chevalier w Marnes-la-Coquette (willa nazywa się „La Louque”), Chevalier przepowiedział jej świetną karierę. I użył tych samych słów: „Vous avez une bonne petite gueule!”

Ci, którzy znali bliżej Maurice Chevalier, podziwiali jego dobroć. W czasie wojny dopomagał innym. Dzięki niemu Nita Raya, znana później gwiazda music-hallu, przedostała się do strefy nieokupowanej, aby się ukryć przed Niemcami. Po wojnie zajął się specjalnie przytulkiem dla starych, samotnych artystów w Ris-Orangis przekazując na jego potrzeby poważne sumy.

„Skończyła się radość” — powiedział Charles Trenet parafrazując słowa jednej ze swych piosenek, gdy dowiedział się o śmierci Maurice Chevalier. I uczucie to podzielała wszysej. Rządsko zdarza się, żeby na temat śmierci piosenkarza zbierał głos prezydent Republiki. A jednak tym razem Szeł Państwa powiedział: „Odszedł człowiek, który w pewnym sensie symbolizował Francję poza jej granicami!”

POKOCHAŁAM POLSKĘ NA ZAWSZE mówi Lucyna Zamczyńska, studentka z USA

Lucyna Zamczyńska, której rodzice są Polakami, nigdy nie widziała Polski. Pierwsza okazja ku temu nadarzyła się dopiero w sierpniu 1970 r. Amerykańska studentka z Alliance College przybyła wraz z grupą swych kolegów na roczne studia do Krakowa. Było to wielkie wydarzenie w życiu młodej dziewczyny. O swoich wrażeniach opowiedziała ona w przemówieniu wygłoszonym na otwarciu obrad 36 Sejmu Związku Na-

rodowego Polskiego w Pittsburghu (USA).

Będąc studentką Uniwersytetu Jagiellońskiego uczęszczała na wykłady historii i kultury Polski.

— Chodziłam na nie z wielkim zaangażowaniem — powiedziała po powrocie do Stanów — zabratam się z wielkim zamiłowaniem do nauki. I nie mogło być inaczej, bo historię Polski widziałam na własne oczy — w jej kamienicach, zamkach, kościołach.

Chciałam nauczyć się wszystkiego, co polskie, co było związane z Polską, gdzie można się tego nauczyć lepiej niż w samej Polsce?

To samo dotyczy języka. — Aby się nauczyć biegle i poprawnie po polsku, trzeba być w Polsce — stwierdziła.

Jej pierwszy pobyt w Polsce dostarczył jej niemałych korzyści:

— Ale nauka była tylko małą częścią tego, co odebrał mi nasz roczny pobyt w Polsce. Poznałam

Polaków — ich gościnność, ich serdeczność. Ale nie tylko to. Jak sama podkreśliła, mogła poznać prawdziwość Polaków, ich pragnienia i niezmierną miłość do kraju. Jednym słowem Lucyna poznała polską duszę.

Na zakończenie zaś stwierdziła: Nie jest mi teraz trudno zrozumieć Polaków w Ameryce. Nie jest mi trudno zrozumieć dlaczego obyczaje polskie i tradycje są tak uparcie utrzymywane za granicą.

Był to dobry, owocny pobyt dla studentki Kolegium Związkowego i dla jej kolegów. Jakże wiele zrozumiała w ciągu jednego roku, ile przemyślała i wniosków dostarczyła jej Polska. Najważniejsze zaś, że pokochała Polskę na zawsze i z pełnym oddaniem.



Inauguracja „Tygodni” w Centre des Sports et des Loisirs w Nimes. Tutaj odbywały się wszystkie imprezy polskie

SEMAINES CULTURELLES POLONAISES W NIMES

W

Centre des Sports et des Loisirs w Nimes odbywała się ostatnio seria imprez polskich, zatytułowana „Semaines Culturelles Polonaises”. Przez dwadzieścia kilka dni mogli mieszkańcy Nimes uczyć się na wystawach i odczyty o tematyce polskiej, na koncerty polskiej muzyki i na filmy polskiej produkcji.

Tę wielką imprezę zorganizowało Stowarzyszenie „France-Pologne”. Liczne miejscowe instytucje i stowarzyszenia, zainteresowane ciekawym przedsięwzięciem „France-Pologne”, z chęcią poparły inicjatywę i dopomogły Stowarzyszeniu w realizacji „Tygodni”. Odbywały się one pod wysokim protektoratem p. ambasadora Tadeusza Olechowskiego i pod przewodnictwem p. Emile Jourdan — mera Nimes, wiceprzewodniczącego Rady Generalnej departamentu Gard.

Bardzo uroczyste odbyło się otwarcie „Semaines Culturelles Polonaises” w ratuszu w Nimes. Przybył na nią p. ambasador Olechowski w towarzystwie konsula generalnego w Lyonie p. Szotta, p. Dalex — dyrektor gabinetu prefekta, p. mer Jourdan w otoczeniu swych zastępców i licznych radnych miejskich, ksiądz kanonik Malabave — reprezentant księdza biskupa Bougé — ordynariusza Nimes, p. Plagnol z Jeune Chambre Économique, p. Guirand — reprezentant Rady Generalnej, p. Mornés — profesor Szkoły Sztuk Pięknych, p. Geuidan z Syndykatu Inicjatywy, przedstawiciele licznych stowarzyszeń, związków zawodowych i instytucji. „France-Pologne” reprezentował sekretarz generalny tego Stowarzyszenia p. Aleksy Krakowiak.

W imieniu organizatorów imprezy przemówił p. Aleksy Krakowiak. P. Krakowiak wyraził życzenie, aby „Tygodnie Kultury Polskiej” w Nimes przyczyniły się do dalszego zacieśnienia przyjaźni polsko-francuskiej, która istnieje od wieków i której nigdy ani Polacy ani Francuzi nie zapominali.

Ogłaszając „Tygodnie Kultury Polskiej” za otwarte p. mer Jourdan serdecznie powitał przybyłych na uroczystość gości, a przede wszystkim p. ambasadora Olechowskie-

go. Winszując Stowarzyszeniu „France-Pologne” szczęśliwego pomysłu oraz inicjatywę zorganizowania imprez polskich w Nimes, p. mer przypomniał o licznych historycznych więzach łączących Francję i Polskę. Po latach wojny, podczas której Polacy dali wiele dowodów swej odwagi i bohaterstwa, nadszedł okres pokojowej pracy — powiedział p. mer Jourdan. I w tym okresie owocnej, twórczej pracy Francja chce jeszcze silniej zacieśnić więzy z Polską i jeszcze bliżej z nią współpracować.

P. ambasador Olechowski podziękował przedstawicielom władz i wszystkim mieszkańcom Nimes za serdeczne przyjęcie i za zainteresowanie polską imprezą. Wyrażając nadzieję, że „Tygodnie Kultury Polskiej” przyczynią się do szerszego poznania przez Francuzów kraju, który związany jest z ich ojczyzną wielowiekową przyjaźnią, pan ambasador stwierdził, że Nimes — wielkie i sławne w świecie miasto, godne jest reprezentować całą Francję, jej kulturę i sztukę. Z Polską łączy Francję nie tylko przeszłość, ale i obecna epoka, podkreślił p. ambasador.

Wystawa o Warszawie oraz wystawy turystyczne pozwalają zwiedzającym zapoznać się z Polską, do której może w przyszłości pojechać

dor, przypominając liczne wizyty składane przez mężów stanu obu krajów, świadczące o chęci zacieśnienia wzajemnych stosunków i współpracy.

Po inauguracji, zakończonej coctalem i toastami za przyjaźń francusko-polską, rozpoczęły się serie różnorodnych imprez artystycznych.

Zainteresowanie wzbudziła wystawa „Warszawa wczoraj, dziś i jutro”. Ukazała ona stolicę Polski i jej patrimonium narodowe, zniszczenia ostatniej wojny, odbudowę, stan obecny i plany na przyszłość. Dwie inne wystawy o charakterze turystyczno-krajoznawczym: „Poprzez Polskę” oraz „Sport i kolonie letnie w Polsce” przedstawiły walory turystyczne kraju i zachęcały do podróży nad Wisłę i Odrę.

Bardzo podobała się mieszkańcom Nimes wystawa grafiki Maryli Mikiewicz-Poreyko. Prace tej artystki eksponowane już były parokrotnie w Paryżu i zawsze budziły uznanie i zwiedzających i krytyki. Ostatnia wreszcie ekspozycja pozwalała zaopatrywać się w wyroby rzemiosła artystycznego, książki, płyty i znaczki pocztowe polskie.

Dla miłośników muzyki przewidziano koncerty polskiego pianisty Andrzeja Dutkiewicza. W programie koncertów była muzyka polska, przede wszystkim utwory Chopina i Szymanowskiego.



P. Ambasador Olechowski mówił o związkach historycznych polsko-francuskich i o obecnych stosunkach pomiędzy obu krajami

Wiele uwagi poświęcili organizatorzy „Tygodni” polskiej twórczości kinematograficznej. Wyświetlane były liczne filmy, wśród nich „Pasażerka”, „Życie rodzinne”, „Żywot Mateusza” i wiele krótkometrażówek. Odbyła się również debata na temat polskiego filmu, prowadzona przez attaché do spraw kultury Ambasady PRL panią Alicję Ciężkowską.

W sumie, podkreślić należy, „Semaines Culturelles Polonaises” w Nimes były imprezą bardzo udaną, bardzo różnorodną i bogatą, która przyciągnęła wielu mieszkańców Nimes i zbliżyła im Polskę.



O

PINIA, że Warszawa jest dobrym miejscem dziennikarskich spotkań potwierdziła się i tym razem podczas VI Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W stolicy Polski gościło przez te dni 250 dziennikarzy z przeszło 30 krajów świata. Największe dzienniki, najpoważniejsze agencje i wiele stacji telewizyjnych z najodleglejszych krajów przysłały swoich przedstawicieli.

Doniesienia ze Zjazdu płynęły w świat z Hotelu Europejskiego, który stał się na te kilka dni siedzibą Ośrodka Prasy Zagranicznej. Inauguracja tego centrum prasowego nastąpiła dwa lata temu podczas pamiętnej wizyty premiera Chaban-Delmasa w Polsce. Sprawozdawcom prasowym stworzono tu odpowiednie warunki do pracy. Mieli oni na bieżąco dostęp do najświeższych materiałów, przemówień itp. Na miejscu zainstalowano kabiny telefoniczne umożliwiające bezpośrednie połączenia międzynarodowe oraz stację telexów. Ponieważ w sali obrad tylko dla części przedstawicieli prasy i radia starczyło miejsc w łoży prasowej, więc w centrum prasowym zainstalowano monitory telewizyjne z fonią w języku polskim, francuskim, angielskim, rosyjskim i niemieckim, dzięki którym można było na gorąco śledzić bezpośrednie transmisje z przebiegu obrad.

Wśród dziennikarzy znajdowała się liczna



Najczęstszy widok w Ośrodku Prasy Zagranicznej o każdej porze dnia

TELEXEM W ŚWIAT

11-osobowa ekipa francuska. Specjalny wysłannik Agencji France Presse, **Albert Dupuy**, zna Warszawę doskonale. W latach 1962—1967 był stałym korespondentem w Polsce. Obecnie pracuje w Wiedniu i — jak się zwierza... z niepokojem myśli o rychłym przejściu na emeryturę. Co sądzi o takiej innowacji zjazdowej, jak monitory telewizyjne?

— Po raz pierwszy w kraju socjalistycznym widzę bezpośrednio obraz z sali obrad transmitowany za pośrednictwem monitorów TV do ośrodka prasowego, a uczestniczę już po raz trzeci w podobnych zjazdach. To naprawdę świetny sposób. Z pracy międzynarodowego ośrodka prasowego jestem bardzo zadowolony, funkcjonuje bez zarzutu. Mamy swobodny dostęp do wszelkich materiałów informacyjnych, a tłumaczenie na język francuski idzie nadszybczym. Prawie nie opuszczam gmachu hotelu, wysyłam kilkakrotnie w ciągu dnia relacje do Paryża. Zawsze telexem. Pracownicy AFP nie korzystają z telefonów.

— A jak konkurencji?

— Normalnie, jak wśród dziennikarzy... Jest rzeczą naturalną, że ten, kto pierwszy wejdzie w posiadanie ważnej informacji, nie zwlekając ani chwili ją kabluje. W tym wypadku nawet wobec serdecznych przyjaciół nie odgrywają roli żadne sentymenty. Ale widzę — żartobliwie zauważył francuski dziennikarz pod koniec rozmowy — że notuje pani moje słowa długopisem w kształcie... sylwetki de Gaulle'a. No cóż, nie mogę oprzeć się refleksji, że wy Polacy jesteście większymi gaullistami, niż my, Francuzi...

Inny francuski dziennikarz, **Gérard Fontaine** (stały korespondent „L'Humanité” w

Warszawie) zaledwie od trzech miesięcy bawi w Polsce.

— Dopiero jestem na dziesiątej lekcji języka polskiego. Uczę się w domu, przychodzi co mnie profesor — dobry specjalista. Co do pracy ośrodka prasowego red. Fontaine miał tylko jedno małe zastrzeżenie odnośnie sprawy transportu. Nie zawsze mógł się łatwo dostać z Hotelu do Pałacu Kultury, choć przecież nie jest to daleko.

— Zanim tu przyjechałem, znałem Polskę z wielu publikacji. Konfrontacja z rzeczywistością mile mnie zaskoczyła, zwłaszcza kulturalne bogactwa Polski. Nie będę ukrywał, że pozornie Polacy wydali mi się gruboskórni (np. popychają się w tramwaju, są niesłowni), ale przy bliższym poznaniu zapomina się i wybaczają im te wady, bowiem w rzeczywistości są bardzo sympatycznymi ludźmi.

Ośrodek Prasy Zagranicznej był czynny od wczesnych godzin rannych aż do północy. 100-osobowy zespół wykwalifikowanych dziennikarzy polskich, w skład którego wchodziła również obsługa techniczna, spisał się — według zgodnej oceny uczestników — na złoty medal. Przez cały czas w centrum prasowym było gwaro jak w ulu, pustoszało jedynie na krótko w czasie obiadu. Ale pod wieczór znów było tłoczno. Pracowano do późnych godzin nocnych. Wszystkie maszyny do pisania były zajęte. Byle tylko szybciej. Niektórzy dziennikarze zerkali przy tym raz po raz na ekran monitora telewizyjnego, wypytywali o coś kolegów, komentowali, dyskutowali...

I tak codziennie przez cały tydzień, by czytelnicy, radiosłuchacze i telewidzowie mieli możliwie jak najszybciej wierne i ciekawe sprawozdania ze stolicy Polski.

Alina WRZOS

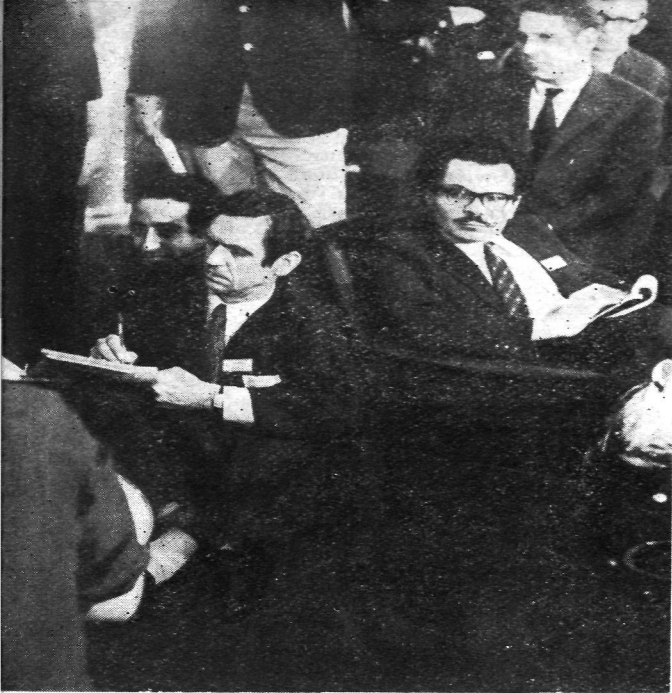
Fot. **Wl. OCHNIO** i **J. MOREK**



Nasza rozmówczyni, dziennikarka meksykańska powiedziała wiele miłych słów pod adresem Polaków



Na brak roboty nie mógł też narzekać korespondent „L'Humanité” w Warszawie — **Gerard Fontaine**



Wyżej: Nie dla wszystkich wystarczyło miejsc. Ale notatki można z powodzeniem robić i „na siedząco”. Zdjęcia z prawej (u góry): Kularowa swobodna pogawędka przy barku nie miała w sobie nic oficjalnego. Służyła wszak nie tylko po krzepieniu ducha, ale i ciała... W środku: Najbardziej zajęci w czasie Zjazdu byli, jak zawsze, sprawozdawcy agencyjni. Specjalny wysłannik AFP, Albert Depuy przyznał się, że przez 6 dni prawie wcale nie opuszczał gmachu Ośrodka. Niżej: Z wielką uwagą śledzono najświeższe wiadomości z serwisu PAP, Interpressu, TASS, Reutersa. Zdjęcie u dołu: Na „pięć minut przed dwunastą”, czyli przed briefngiem (konferencją prasową) przybywają do Ośrodka coraz to liczniej dziennikarze



NOTES DE LECTURE

UNE HISTOIRE DE POLOGNE MAGISTRALE

Bien que l'histoire se soit souvent appliquée à affecter les rapports franco-polonais d'un coefficient affectif, la bibliographie polonaise en français est d'une rare indigence. Pour ce qui concerne l'histoire de Pologne par exemple, le Français désireux de la connaître à fond devait jusqu'à derniers temps se donner bien du mal pour satisfaire sa curiosité. En effet, hormis la petite (128 pages) „Histoire de la Pologne” d'Ambroise Jobert parue en 1965 dans la collection „Que sais-je?” et „Les Slaves” (Armand Colin, collection „Destins du Monde”, 1965) du professeur Roger Portal (ouvrage à tous égards remarquable, mais qui, comme son titre l'indique, traite de tous peuples slaves et n'est donc pas à proprement parler une histoire de Pologne), que pouvait-il se procurer? Le numéro spécial de mars 1965 des „Cahiers de l'Histoire” consacré à la Pologne est-il encore trouvable? Les non spécialistes sont-ils censés savoir que des monographies telles que „Le Liberum Veto” de Władysław Konopczyński (Honoré Champion, 1930), „La Commission d'Éducation Nationale en Pologne” d'Ambroise Jobert (Institut d'Études Slaves, 1941), ou „Stanislas-Auguste Poniatowski, dernier roi de Pologne” de Jean-Paul Palewski (Librairie Polonaise, 1946), sont toujours disponibles et qu'on peut les commander chez son libraire? En d'autres termes, il s'en fallait de peu que le Français avide de se familiariser avec la fresque plus que millénaire de l'histoire de Pologne n'eût été réduit à consulter les introductions des guides touristiques consacrés au pays de nos ancêtres. C'est assez dire que la monumentale „Histoire de Pologne” que les Editions Scientifiques de Pologne ont publiée il y a peu à l'intention du public français vient combler une grave lacune.

Due à cinq éminents universitaires — les professeurs Aleksander Gieysztor, Stefan Kieniewicz, Emanuel Rostworowski, Janusz Tazbir et Henryk Wereszycki — cette grande oeuvre embrasse le passé de la nation polonaise des origines à nos jours. Naturellement, elle ne traite pas seulement de ce qui forme la trame de l'histoire traditionnelle, c'est-à-dire des batailles, des traités, des rois et des héros: les structures politiques et économiques, la vie culturelle, l'évolution des idées et des rapports sociaux, rien de ce qui a compté dans l'histoire de Pologne n'a été négligé. Tout est y instructif, pittoresque, parfois surprenant. On y apprend que l'Etat polonais a préexisté à la conversion en 966 du prince Mesco (Mieszko) I et de son peuple au christianisme romain, que, comme le disait en 1966 à la Sorbonne lors d'un débat consacré au millénaire de la Pologne le médiéviste français Jacques Le Goff (qui a d'ailleurs revu la version française de cette „Histoire de Pologne” et qui a été récemment fait chevalier de l'ordre Polonia Restituta), „la naissance de l'Etat polonais n'a pas été accidentelle et que sa formation a résulté d'une longue période de développement intérieur”, que „la Pologne fait partie des pays qui adoptés très tôt et développés chez eux l'art de l'imprimerie”, que la première liquéfaction de l'oxygène et de l'azote fut l'oeuvre de deux chimistes polonais, Zygmunt Wróblewski et Karol Olszewski, que „les frontières actuelles de la Pologne correspondent à peu de choses près à celles que Mesco I et Boleslas le Vaillant lui avaient léguées à l'aube de son histoire”. Le mérite des auteurs n'est pas mince d'avoir réussi aussi à faire au lecteur que si la Pologne s'est à maintes reprises inspirée de l'Occident, son propre apport à la civilisation européenne, voire mondiale, est sans conteste des moins dédaignables.

Indispensable pour le polonisant, l'étudiant en histoire, ce livre offre à tous les amis de la Pologne, comme aussi à tous ceux qui aiment l'histoire, une lecture facile et passionnante. En effet, la solidité charpentée du texte n'empêche pas que ce merveilleux instrument de culture soit attrayant et accessible à tous, et cet attrait est encore accru par une iconographie d'un grand intérêt qui ressuscite à nos yeux le passé de la Pologne.

Signalons pour finir que le maître d'oeuvre, le professeur Stefan Kieniewicz, a présenté „l'Histoire de Pologne” aux historiens et aux journalistes français au cours d'une conférence de presse qui s'est tenue dernièrement à l'ambassade de Pologne.

ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

POWSTANIE STYCZNIOWE W OPINII FRANCUSKIEJ

Przy każdej nadarżającej się okazji
wołać będziemy: „Niech Żyje Polska”

109 lat temu, 22 stycznia 1963 roku, wybuchło w Królestwie Polskim powstanie narodowe. W 33 punktach oddziały powstańcze z brawurą uderzyły na załogi carskie, powstanie objęło także tereny Litwy, Białorusi i część Ukrainy; poparła je również ludność polska innych zaborów. Potężny ten zryw wolnościowy spowodowany był uciskiem narodowym, zastraszającą się walką chłopów o ziemię oraz wyjątkowym natężeniem ruchów i nastrojów patriotycznych.

Sytuacja powstańców była od samego początku bardzo ciężka. Brakowało im broni — uzbrojenie ich stanowiły głównie kosy i dubeltówki — byli źle ubrani, głodowali, oddziały ich pozbawione były jednolitego dowództwa, a przeciw nim stało stutysięczne, doskonale wyposażone wojsko. Nad losami insurekcji z 1863 r. zaciążyły także poważne błędy rządu powstańczego, a zwłaszcza fakt, że nie zdołał on wciągnąć do walki mas chłopskich. Co prawda, już w pierwszym dniu powstania wydano manifest, który obwieszczał, że „ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystym”, ale szczytna idea zawarta w tej proklamacji pozostała niestety martwą literą. Mimo iż walki partyzanckie (ogółem stoczono 1229 bitew i potyczek) prowadzone były z szaleńczą odwagą i poświęceniem, zimą 1863/64 r. powstanie jęło chylić się ku upadkowi, a na jesieni 1864 r. zostało definitywnie stłumione.

Za wolność Polski bili się także Francuzi

W szeregach powstańczych walczyli obok Polaków także i liczni cudzoziemcy. Złotymi zgłoskami zapisali swoje nazwiska na karcie historii powstania m. in. podporucznik rosyjski **Andriej Potiebni**, który zginął w marcu 1863 r. w bitwie pod Skalą, prowadząc do ataku polskich kosynierów; włoski pułkownik **Francesco Nullo**, który dowodził oddziałami ochotników włoskich, tzw. garibaldczyków i poległ pod Krzykawką oraz francuski generał **François Rochebrune** (1830—1870) który zorganizował oddziały tzw. „żuawów śmierci” i nauczycielka z Alzacji nazwiskiem **Antoinette Lix**.

O ile rządy mocarstw europejskich odnosiły się do śmiertelnych zmaganiań narodu polskiego z carskim ciemiężcą dość obojętnie, o tyle demokratyczne i socjalistyczne koła całej Europy odnosiły się do powstania z żywą sympatią. Sympatię tę wyrażali z naciskiem węgierski bohater narodowy **Lajos Kossuth**, włoski działacz demokratyczny i rewolucyjny **Giuseppe Mazzini** i bojownik o wyzwolenie i zjednoczenie włoch **Giuseppe Garibaldi**, rosyjski rewolucjonista **Bakunin**, myśliciel i pisarz rosyjski **Aleksander Herzen**, **Marks** i **Engels** oraz wybitny pisarz francuski **Wiktora Hugo**.

Wiktora Hugo był nieprzejednanym wrogiem Napoleona III. Kiedy wybu-

chło Powstanie Styczniowe, przebywał na wygnaniu na oddalonej około 26 km od wybrzeży Francji angielskiej wyspie Jersey. W r. 1836 Polacy przebywający w stolicy Jersey, mieście Saint-Hélier, założyli tam organizację rewolucyjno-demokratyczną pod nazwą „Gromada Humań”. Organizacja ta istniała do 1946 r. Kiedy w kwietniu 1863 r. emigranci polscy osiedli w Saint-Hélier zorganizowali zebranie publiczne poświęcone powstaniu styczniowemu, autor „Nędzników” wystosował do nich następujący list:

„Polska jest częścią serca Europy”

„Zamordować naród — to niepodobna! Jak gwiazda osłonięta na chwilę chmurami, występuje on znowu na widownię ... Dowodem tego Polska. Polska dziś jaśnieje ... wprawdzie nie pełnym życiem, ale chwałą pełną. Wszystko światło do niej wróciło (...) Polska będzie triumfować. Gdyby bowiem zginęła na zawsze, to śmierć jej byłaby mniej więcej śmiercią i dla nas wszystkich. Polska jest częścią serca Europy. W dniu, kiedy w Polsce przestałby bić puls ostatni — całą Europę ogarnęłoby zimno grobowe. Pozwólcie mi przeto, panowie, z oddali wnieść

od serca okrzyk: Niech żyje Polska! Niech żyje wolność człowieka!”

Warto wiedzieć, że Wiktora Hugo był również gorącym orędownikiem sprawy polskiej w okresie Powstania Listopadowego. Dał temu wyraz w zbiorze poezji wydanym w r. 1831 i zatytułowanym „Liście jesieni” (Les Feuilles d'automne).

Wierzmy głęboko w zmartwychpowstanie narodu polskiego

Po wybuchu Powstania Styczniowego robotnicy francuscy i angielscy demonstrowali w stolicach swych krajów w obronie Polski. 14 lutego 1863 r. angielska gazeta „The Daily News” pisała z okazji gorącej propolskiej manifestacji studentów, robotników i rzemieślników francuskich:

„Sympatie Francuzów w stosunku do Polski są o wiele silniejsze od tych, które swego czasu budziły Włochy”!

W samej zaś Francji pismo „L'Opinion Nationale” zamieściło w kilka dni po wybuchu powstania biuletyn następującej treści:

„Niezależnie od tego, czy powstanie zakończy się zwycięstwem, czy znów zostanie stłumione, sprawa polska po-

zostanie sprawą najsluszniejszą i zasługującą na najwyższe uczucia sympatii z naszej strony. Jeśli o nas chodzi, wierzmy głęboko w zmartwychpowstanie narodu polskiego i przy każdej nadarżającej się okazji wołać będziemy: „Niech żyje Polska!”, ponieważ niepodległość tego kraju jest warunkiem koniecznym, niezbędną gwarancją powszechnego ładu na obszarze Europy”!

„Insurekcja polska” Montalemberta

Jednym z najzarliwszych rzeczników wskrzeszenia Polski był w dziewiętnastowiecznej Francji hrabia **Charles de Montalembert** (1810—1870), historyk, polityk, publicysta i pisarz francuski. W r. 1833 Montalembert przełożył na francuski wespół z jednym z emigrantów, **Bogdanem Jańskim**, „Księgi pielgrzymstwa polskiego” **Mickiewicza**. W r. 1837 jedenastą razę zabierał głos w Izbie Parów i Izbie Deputowanych w sprawie polskiej jako gorący tejsze sprawy obrońca. „Kiedy 16 października 1846 r. pełnomocnik Austrii, hrabia **Moritz Deym**, ogłosił w Krakowie zjednoczenie miasta z Austrią „po wieczne czasy”, Montalembert wygłosił w senacie francuskim jedną ze swych najsilniejszych mów i przychylił się — mimo wrogiego stosunku do Polski ministra **Guizot** i króla (Ludwika Filipa — red.) — do antyaustriackiej reakcji społeczeństwa francuskiego. Po drodze do Polski w 1861 r. dała mu nacowny materiał do napisania patetycznych refleksji pt. „Naród w żałobie”. Biblioteka Polska w Paryżu i Muzeum Rapperswilskie zawdzięczają mu cenne dary — czytamy w jednej ze świeżo wydanych w kraju książek historycznych.

Kiedy wybuchło Powstanie Styczniowe, Montalembert ogłosił broszurę zatytułowaną „L'Insurrection polonaise” („Insurekcja polska”). Podobnie jak „Naród w żałobie”, „Insurekcja polska” została z miejsca przetłumaczona na język polski. Oba teksty przetłumaczył **X. Prusinowski**. „Insurekcja polska” ukazała się równocześnie w Grodzisku i nakładem Księgarni J. M. Himmelblama w Krakowie.

Na życzenie Czytelnika

DUKLA

Szanowna Redakcjo!

Proszę mi przystać, o ile możliwe, zdjęcie z polskiego miasteczka Dukla powiat Krosno. Tak bym pragnął jeszcze zobaczyć je choć na papierze.

Serdecznie dziękuję
Jan Walczak
St. Etienne

Chcąc zadośćuczynić prośbie naszego Czytelnika napisaliśmy do Polski, do redakcji wychodzącej w Rzeszowie gazety „Nowiny Rzeszowskie” z prośbą o przysłanie zdjęć, ponieważ w archiwum redakcyjnym ich nie mieliśmy. Otrzymałyśmy kilka, z których dwa publikujemy. Niestety, zdjęcia pochodzą sprzed kilku lat, a jak nam piszą, wiele ostatnio w Dukli się zmieniło.

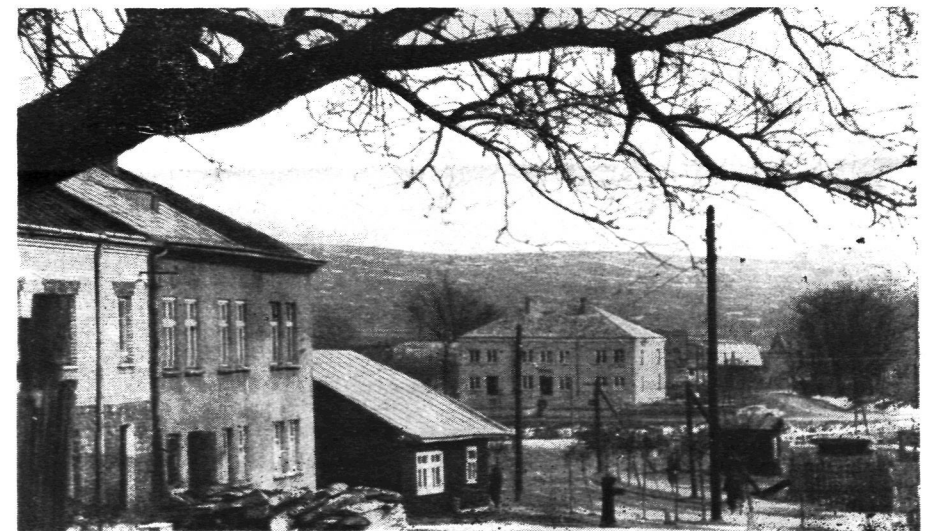
Dukla — małe miasteczko leżące w Beskidach nad rzeką Jasiołką, dopływem Wisłoka, liczy niewiele ponad tysiąc mieszkańców. Niedługo było znaczniejsze, a prawa miejskie Dukla otrzymała jeszcze przed 1405 rokiem. Znaczenie swoje zawdzięczała dogodnemu położeniu na szlaku wodociągu przez pobliską przełęcz Dukielską na Węgry. W XVI stuleciu istniała tu komora celna, odbywały się wielkie jarmarki, miasto uzyskało prawo składowania win węgierskich. Upadek Dukli nastąpił po wybudowaniu linii kolejowej przez Przełęcz Łupkowską, a także wzdłuż Popradu i przez Przełęcz Użocką.

Jest tu zakład naprawczy maszyn rolniczych, młyn. Miasteczko jest ośrodkiem ruchu turystycznego w tym rejonie Beskidów. Z zabytków warto odnotować: barokowy kościół św. Marii Magdaleny z rokokowym wnętrzem, barokowy pałac Mniszchów, kościół bł. Jana z Dukli.



Pałac Mniszchów w Dukli. Nizej — Jedna z ulic miasteczka

Fot. Michał Kopeć



OD CZASÓW STASIA I NEL

TRZECI ŚWIAT ZA CZASÓW SIENKIEWICZA I DZIŚ ● SKRÓCONE DROGI ● „SPIRALA ZUBOŻENIA” ● 41 NAJUBOŻSZYCH KRAJÓW — 500 FRANKÓW ROCZNIE NA GŁOWĘ ● ŚWIĘTE KROWY I INNE TABU ● PLANY FRANCUSKIE ● CO PRZYNIESIE KONFERENCJA ONZ W SANTIAGO DE CHILE?

Już niedługo na ekrany polskich kin wejdzie film „W pustyni i w puszczy”. Zobaczymy, co zostało w pamięci tych, co tę piękną i jakże popularną książkę Henryka Sienkiewicza czytali, a jak bohaterów powieści i ich dramatyczne przygody widzieli filmowcy, którzy w ostatnich czasach prozę przenieśli na ekran. Sienkiewiczowska wizja pustyni i puszczy, ludzi zamieszkujących afrykańskie busze i śmiałków przemierzających afrykańskie bezdroża nasuwa różne refleksje.

Dzisiaj krainy, które z takim trudem przemierzał Staś wraz z Nel, odwiedza wielu Europejczyków, a bardzo często największy trud związany ze współczesną wyprawą w pustynię i puszcę polega na rezerwacji biletu lotniczego. Współczesna technika umożliwia nam przeniesienie się z Paryża lub Warszawy w ciągu kilku godzin do Algieru, Kairu, Addis Abeby czy Mombassy nad Oceanem Indyjskim. Współczesne środki łączności oferują nam możliwości usłyszenia, a to całkiem wyraźnie, głosu w słuchawce telefonicznej zainstalowanej w biurze lub domu, przekazywanego nam gdzieś z drugiego końca świata. To, co możemy dziś w zakresie łączności i komunikacji uzyskać za spore nieraz co prawda pieniądze, za czasów Nel i Stasia nie moglibyśmy osiągnąć za najwyższą nawet sumę. Czy jednak techniczne możliwości ułatwiają wzajemne zrozumienie ludzi zamieszkujących daleką Afrykę, Azję czy Amerykę Łacińską?

Można oczywiście powiedzieć, że bliższe są nam problemy departamentu Correz niż kłopoty Zambezi. Bliższe są nam zmartwienia gospodarzy województwa rzeszowskiego niż np. państwa Czad. Powiedzieć zawsze tak można i w końcu w rzeczywistości na ogół zwycięża zasada „bliższa koszula ciału”, ale nie znaczy to, że problem krajów Trzeciego Świata można w ten sposób rozwiązać. Ktoś dowcipny powiedział kiedyś: z tymi krajami to jest tak jak ze „stanem trzecim” w czasie Rewolucji Francuskiej... Myśli nie dokończył, ale ton wypowiedzi był zdecydowany i ostrzegawczy. Francuski publicysta i znawca problemów Trzeciego Świata, Lammers, ujął rzecz całą mniej kalamburowo, ale za to bardziej precyzyjnie i dobitnie. Stwierdza bowiem, że kraje rozwijające się weszły zdecydowanie w etap, który nie można inaczej określić niż jako „spiralę zubożenia”. Na tę „spiralę” jego zdaniem składają się takie zjawiska, jak:

po pierwsze — wydatki na naukę i badania są w tych krajach nieopłacalne, gdyż zbyt mało jest tam ludzi, którzy mogą obsługiwać nowoczesne urządzenia przemysłowe;

po drugie — niezależnie od rozwoju wiedzy, techniki i w ogóle rozwoju cywilizacyjnego, ludność w tych krajach wzrasta w sposób widoczny;

po trzecie — rozszerzające się kontakty ze światem „pierwszym” lub „drugim”, tzn. lepiej się mającym, wywołują wzrost potrzeb; te wzrastające potrzeby ograniczają rzecz jasna, oszczędności, a wzmagają potrzebę importu. I tu właściwie kończy się zamyłka.

Uzasadnione jest pytanie w tym miejscu, ile krajów i jakie zaliczamy do Trzeciego Świata? Utało się, że Trzecim Światem nazywamy wszystkie państwa, które uzyskały niepodległość w trakcie dekolonizacji lub które o okresie zależności pod względem politycznym jeszcze nie „zapomniały”, ale próbują stanąć na własnych nogach pod względem ekonomicznym. Takich więc krajów w Afryce doliczyć się można 41, w Azji — 29, a w Ameryce Łacińskiej — 24. W państwach tych żyje 2/3 ludności świata, ale dają one tylko 1/5 całego eksportu światowego. Znawcy problemu, z ramienia ONZ obliczyli, że na liście najubo-

szych z najbiedniejszych w Trzecim Świecie należy umieścić aż 25 krajów: w Afryce — 16, w Azji — 8 i jeden w Ameryce Łacińskiej. Najbiedniejszych, a więc takich, w których dochód na mieszkańca nie wynosi więcej niż 100 dolarów rocznie. Niektórzy specjaliści zajmujący się Trzecim Światem twierdzą, że znaczna większość dwu milionów ludności tej części świata w ogóle nie partycypuje w przyroście dochodu narodowego, który statystycznie wynosi 2,4% rocznie. A to dlatego, że dochód ten dzielony jest nierównomiernie między poszczególne warstwy ludności. Specjaliści wskazują, że np. w krajach Ameryki Łacińskiej 20% ludności zaliczanej do najbiedniejszych warstw otrzymuje łącznie 4 mld dolarów, a najbogatsze obejmujące tylko 5% ludności aż 40 mld dolarów rocznie.

Z danych ONZ i głosów znawców zagadnień żywnościowych w krajach Trzeciego Świata wynika, że produkcja zwierzęca mogłaby się tam znacznie zwiększyć przy niewielkich nakładach inwestycyjnych, ale na przeszkodzie stoją „utrzymujące się tam stosunki gospodarczo-społeczne, religijne tabu (np. święte krowy w Indiach), rytuały szczeniowe w wielu krajach Azji, lub też brak zainteresowania liczących posiadaczy ziemskich w Ameryce Łacińskiej. W obliczu tej rozpaczyliwej sytuacji mnożą się głosy domagające się rozwiązania kryzysu żywnościowego poprzez głębokie przemiany struktur gospodarczych i społecznych w krajach Trzeciego Świata”.

Kraje Trzeciego Świata, mimo że mogły więcej zrobić dla siebie, u siebie domagają się coraz głośniej: *chcemy handlu a nie pomocy!* „Le Monde” wskazuje np., że zadłużenie tych krajów wobec niektórych państw rozwiniętych przekracza już 80 mld dolarów. Same tylko coroczne spłaty rat wynoszą 5 mld dolarów. Spłata długów zagranicznych wynosi obecnie 20—25% budżetu każdego państwa afrykańskiego. A co z tą pomocą?

Przed kilku laty generał de Gaulle lansował koncepcję, że państwa, które posiadały kolonie, powinny przeznaczyć co najmniej 1% swego budżetu na pomoc dla państw rozwijających się. Tylko Francja zbliżyła się do urzeczywistnienia tego postulatu. Wysokość pomocy francuskiej przekracza wszystkie programy pomocy innych państw zachodnich. Ze i Francja ma z tego korzyści? Bardzo dobrze. Właśnie krajom rozwijającym się zależy na tym, aby tak ułożyć wymianę dóbr, by wszyscy w niej uczestniczący byli z niej zadowoleni. Współpraca, jaką Francja oferuje krajom Trzeciego Świata, a szczególnie krajom afrykańskim, które niegdyś wchodziły w skład metropolii francuskiej doskonale mieści się w hasło „chcemy handlu a nie pomocy”. Oznacza ono, że kraje rozwijające się poszukują partnerów, którzy by kupowali to, co mają one do zaoferowania po korzystnych dla nich cenach. A zyski osiągnięte tą drogą przeznaczać chcą na programy, które im odpowiadają, a nie na te, które dogadzają ofiarodawcy pomocy. Ubiegłoroczna podróż prezydenta Pompidou do pięciu krajów Afryki dowiodła, że rząd francuski rozumie dążenia tych państw. Prezydent zapewnił przywódców afrykańskiej piątki, że Paryż podejmie kroki na forum międzynarodowym, by doprowadzić do stabilizacji cen surowców eksportowanych przez nie na rynki światowe. Współczesna technika sprawia jednak nieoczekiwane figle.

Otóż wzrost produkcji artykułów syntetycznych zmniejszył zapotrzebowanie krajów rozwiniętych na surowce produkowane przez państwa rozwijające się. Ponieważ niemal 100% dochodów dewizowych tych krajów uzyskuje się z eksportu artykułów rolniczych i surowców, czy można się dziwić, że w niektórych z nich pojawiły się głosy, że „ci bogatsi powinni zrezygnować z... produkcji syntetyków”? W skrajnych sytuacjach proponuje się skrajne wnioski, oczywiście nie do przyjęcia. W kwietniu br. odbędzie się w Santiago de Chile konferencja ONZ w sprawie handlu i rozwoju (UNTACD). Niewątpliwie ci, którzy stali się jeszcze bogatsi, jak mówią ci, którzy stali się jeszcze biedniejsi, powinni liczyć się z wielu postulatami pod swoim adresem. Dotyczyć będą one z pewnością dalszej pomocy finansowej oraz różnych ułatwień dla eksportu z Trzecim Światem. Wiele z nich będzie nierealnych, ale na pewno odniosą swój główny cel: nie dać Światu zapomnieć o Trzecim Świecie.

Henryk KAWKA

KONKURS

Najlepszym i najkorzystniejszym dla nich prezentem imiennym może okazać się roczna prenumerata „Tygodnika Polskiego”. Upominek to bogaty, bo przynoszący co tydzień sporą porcję ciekawych wieści i ze Starego Kraju, i z miejscowości czy kolonii, w której mieszkasz Ty, lub Twój solenizant. A ponadto stwarza on szansę, zarówno dla Ciebie, jak i obdarowanego, wygrania jednej z dwudziestu głównych, atrakcyjnych nagród. Musisz tylko pamiętać, aby mandat z roczną prenumeratą (dla Francji 25 F., dla Belgii 250 fr. belg.) przestać pod adresem LA SEMAINE POLONAISE-23, rue Taitbout-Paris 9-eme. Trzeba także podać swoje imię, nazwisko i adres i na kopercie zaznaczyć: „WIELKI KONKURS”.

W ten sposób sprawisz przyjemność komus z swych bliskich, powiększysz naszą czytelniczą rodzinę i być może... sam staniesz się laureatem WIELKIEGO KONKURSU!

Szczegółowy regulamin oraz wykaz nagród znajduje Czytelnicy w numerach TP: 52/1 z dn. 25.XII.1971—1.I.1972 i 3 z dn. 16.I.1972

Z NAGRODAMI

W tym tygodniu imienny obchodzi:

- Rajmund
- Rafał
- Paweł
- Paulina
- Jan
- Karol
- Franciszek

WIELKI

TRWA DO 1 MAJA 1972 ROKU

PROSTO Z POLSKI

● Poprawa sytuacji na rynku pracy — szczególnie dla kobiet

Duże napięcie społeczne wywoływały na początku ubiegłego roku kłopoty z zatrudnieniem kobiet. Władze państwowe w Kraju przykładały wiele uwagi do rozwiązania tego problemu i zapewnienia odpowiednich miejsc pracy. W listopadzie ubiegłego roku zanotowano wzrost o 92% liczby wolnych miejsc pracy, a dla kobiet wskaźnik w sto-

sunku do listopada 1970 r. wyniósł 117%. Było wtedy 9,4 tys. miejsc pracy dla kobiet, gdy w 1971 r. o tej samej porze zanotowano 20,5 tys. W dalszym ciągu istnieje deficyt, jeśli chodzi o pracę mężczyzn, gdyż na jednego poszukującego pracy czeka 13 ofert. Nie oznacza to jednak stanu idealnego, gdyż znaczna część oferowanych miejsc związana jest z wyjazdem z miejsca zamieszkania. W rejonach silnie uprzemysłowionych ilość oferowanych miejsc pracy jest wielokrotnie wyższa od możliwości ich zaspokojenia.

● Minikomputer K-202 na rynkach światowych

Polski minikomputer K-202 konstrukcji inż. J. Karpińskiego, o którym już swego czasu zamieściliśmy reportaż, ma być eksportowany. W ostatnich dniach grudnia jeden egzemplarz minikomputera przekazano brytyjskiej firmie M. B. Metalls, która zajmie się akwizycją sprzedaży tego doskonałego urządzenia. Warto przypomnieć, że maszyna liczy z szybkością miliona operacji na sekundę i można ją łączyć w zespoły, a także dołączyć tzw. urządzenia peryferyjne i „pamięć zewnętrzną” o wielkiej pojemności.

● Telewizja dydaktyczna w lubelskiej Wyższej Szkole Rolniczej

W Lublinie uruchomiono własny ośrodek telewizji dydaktycznej dla Wyższej Szkoły Rolniczej. Umożliwi się w ten sposób przekazywanie na salę wykładową obrazu operacji zwierząt — wykonywanych w klinice chirurgicznej wydziału weterynaryjnego, wykładów w hali maszyn i warsztatach instytutu mechanizacji rolnictwa. W przyszłości kierownicy tego ośrodka telewizyjnego zamierzają uruchomić specjalny nadajnik, którym emitowałyby się wykłady szkoleniowe dla rolników mieszkających w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Byłby to uniwersytet, który rzeczywicie „trafiłby pod strzechy” — chociaż trzeba koniecznie zrewidować użycie słowa „strzecha”, a zastąpić „dachem z blachy” lub „dachówką”. Strzechy już niedługo będą rzadkim zabytkiem.

● Jest biały-będzie cement kolorowy

W Opolu istniejący przy miejscowej cementowni specjalny instytut badawczy opracował własną technologię białego cementu, którego możliwości produkcji sięgną 20 tysięcy ton. Produkowany w kilku dotąd krajach surowiec znakomicie służy jako element upiększenia architektonicznego. W dodatku śnieżnobiały cement można będzie barwić składnikami mineralnymi, tworząc niezniszczalne elewacje, płyty wykładzinowe, posadzkowe, sztukaterie. Zastąpi on także niedostatecznie trwałe oznakowania drogowe, ulic, krawężników, sygnalizacji itp.

● Profesor Trzebiatowski prezesem PAN

Na swym ostatnim posiedzeniu plenarnym Polska Akademia Nauk dokonała wyboru nowych władz. W miejsce ustępującego prof. dr J. Groszkowskiego — prezesem wybrano wybitnego wrocławskiego badacza, prof. dr Włodzimierza Trzebiatowskiego, który od 1969 r. był wiceprezesem PAN. Prof. Trzebiatowski ma 65 lat, jest chemikiem, absolwentem Politechniki Lwowskiej (1929 r.) od wielu lat zajmuje się problemami badań strukturalnych oraz niskich temperatur. W skład Prezydium obok doświadczonych, starszych naukowców — m. in. ustępującego prezesa prof. Michałowa, prof. Pieniżka, prof. Secomskiego, znalazło się wielu członków PAN młodszego pokolenia liczących 45—55 lat.

● Polski lek przeciw czerwonce

Po wielu latach badań naukowych zespół specjalistów z wrocławskiego Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN pod kierownictwem prof. dr. Stefana Slopka opracował metodę diagnostyki i terapii czerwonki bakteryjnej za pomocą bakteriofagów. Metodę udostępnił placówkom naukowym wielu krajów. Wrocławscy badacze opracowali zestaw bakteriofagów, które niszczą pałeczki czerwonkowe spotykane na terenie Europy środkowej. Przygotowany preparat podano 1000 pacjentom, co pozwoliło na szybką i skuteczną kurację. Obecnie opracowuje się metodę produkcji leku w tabletkach. Ich produkcja rozpocznie się w tym roku.

● Tragiczny zawal w kopalni „Siersza”

W kopalni węgla kamiennego „Siersza” w woj. krakowskim nastąpiło tragiczne zaważenie się ściany, gdzie pracowało 9 górników. Pięciu wydobyto niezwłocznie, bez poważniejszych obrażeń. Czterech górników odkopano już nieżywych. Tapnięcie zaważiło ścianę na długości 32 metrów.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Gdy przeglądam ubiegłoroczne komplety czasopism i dzienników polskich, rzuci mi się w oczy ogromna ilość publikacji, poświęconych sprawom Sejmu. W poprzednich latach tak nie bywało, parlamentowi poświęcano niewiele uwagi, a jeżeli już — to jedynie w formie dość apologetycznych artykułów okolicznościowych. Rok 1971 przyniósł i w tym zakresie zdecydowane zmiany, ilościowe i jakościowe. Krytyka poczyniła sejmowych dotyczyła zarówno ustawodawczej, jak i kontrolnej działalności tego najwyższego organu państwowego, a co interesujące, pochodziła nie tylko ze strony publicystów, lecz i z samego Sejmu. „Oczywiście i w minionych latach można było zrobić więcej, gdyby posłowie, organa Sejmu i jego Prezydium mieli więcej inicjatywy” — oświadczył prasie Marszałek Sejmu, ludowiec Dyzma Gałaj, stwierdzając jednocześnie, że „przeszedł taki okres w Polsce, w którym Sejm może zrobić bardzo dużo”. Wicemarszałek Sejmu i przewodniczący Klubu Poselskiego Stronnictwa Demokratycznego Adam Benesz powiada: „Działalność naszego parlamentu znacznie się w ostatnim okresie nie tylko ożywiła, ale także nabrała nowych cech. Polega to nie tylko na systematyczności i nowej organizacji pracy, ale także na nowych jej treściach”. Poseł Benesz zapowiada: „Jedną z sesji chcemy poświęcić problemowi funkcjonowania systemu kontroli... funkcja kontrolna jest jedną z podstawowych funkcji Sejmu”.

To istotna sprawa: rozmawiałem z kilkoma posłami, którzy powiedzieli mi, co następuje: Podczas, gdy dawniej często spotykaliśmy się w naszych interwencjach poselskich w rozmaitych ogniwach rządowych po prostu z lekceważeniem, dziś już jest to nie do pomyślenia. Ten nowy stosunek do posła, jako reprezentanta społeczeństwa — to chyba bardzo ważna kwestia. Wynika to m. in. stąd, że przywrócono interpelacjom poselskim właściwą rangę. Na interpelacje otrzymujemy rzeczowe i terminowe odpowiedzi. O tej „bronii” poselskiej wiedzy urzędniczej, może więc i to wpłynęło na zmianę stosunku do nas. Poza tym ministrowie uważają teraz za swój obowiązek informować komisje o swych planach i zamierzeniach i często zmieniają je nawet, uwzględniając dezycydujące poselskie w trakcie dyskusji komisyjnych. Po referatach „ministerialnych” często następują koreferaty po-

▲ Sejmowe zmiany ▲ Przed nowymi wyborami ▲ O właściwych kandydatów

selskie, tworzy się warsztat pracy i jej właściwa atmosfera.

W ogóle współpraca rząd — Sejm, jak i współpraca Prezydium Sejmu — komisje sejmowe jest coraz lepsza. Podczas jesiennego spotkania Prezydium Sejmu z prezydiami komisji sejmowych przedyskutowano te sprawy bardzo dokładnie.

A więc generalnie: są zmiany i to korzystne. Jednakże, by mogły one przynieść pożądane efekty, konieczna jest dalsza konsekwentna praca w tym kierunku. Na grudniowym, przedświątecznym posiedzeniu, Sejm uchwalił projekt ustawy konstytucyjnej, przewidującej, że 15 lutego 1972 roku upływie kadencja obecnego Sejmu, wybranego 1 czerwca 1969 r. Innymi słowy: kadencja zostaje skrócona, czyli wiosną bieżącego roku możemy się spodziewać w Polsce nowych wyborów do Sejmu. Uzasadniał w Sejmie tę ustawę poseł Józef Tejchma, członek Biura Politycznego KC PZPR. „Obecne zadanie — mówił pos. Tejchma — polega na tym, aby wyzwoić możliwie największe siły realizacyjne dla urzeczywistnienia nakreślonych celów.” Cele te są znane: „Główny problem polega na zapewnieniu — także w życiu jednostkowym — stałej poprawy warunków bytu i równocześnie poprawy szeroko rozumianych warunków pracy...”

Swój niemały udział w tym dziele ma i Sejm. Aby mógł należycie spełnić to zadanie, musi składać się z właściwych ludzi. W dyskusji, o której była mowa na wstępie dzisiejszej gawędy, wysunięto m. in. postulat odciążenia przynajmniej części posłów od innych zajęć, zwiększenia ilości tych posłów, dla których sejmowe zadanie byłoby jedyną funkcją społeczno-państwową, a także postulat zwiększenia ilości wybitnych specjalistów w Sejmie, zwłaszcza z takich dziedzin, jak socjologia, nauki ekonomiczne, prawo. Należy przypuszczać, że kandydaci na posłów do Sejmu w następnej kadencji będą właśnie m. in. odpowiadali tym wymaganiom. Z zainteresowaniem czeka Kraj na te wybory.

MARIAN

● Orędzie noworoczne E. Gierka — ciepłe słowa do „Rodaków poza granicami”

W noworocznym orędziu wygłoszonym przed kamerami telewizji polskiej i mikrofonami radiowymi, Edward Gierek z ciepłymi słowami zwrócił się do Rodaków na Wychodźstwie. Z wystąpienia notujemy następujące słowa:

„Na przełomie starego i nowego roku łączymy się myślami z naszymi Rodakami poza granicami Kraju. Życzymy im pomyślności w życiu. Pragniemy, aby razem z nami cieszyli się z osiągnięć ich Starego Kraju, z jego rosnącego dostatku i znaczenia w świecie.”

● Zbiór Mickiewiczowski w Bydgoszczy

Najciekawszy bibliofilski zbiór dzieł Mickiewicza ma Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy. Imponujący jest zestaw różnych wydań „Pana Tadeusza” — począwszy od pierwszego, paryskiego z 1834 r., lipskiego z 1836 r., a także zupełnie unikalny biały druk — „Pan Tadeusz” wydany w Toruniu w 1859 r. u p. Ernesta Lambecka. W Bydgoszczy zgromadzono 14 różnych wydań obcojęzycznych „Pana Tadeusza” (z 17, na jakie go przetłumaczono). Są to bardzo stare wydania: rosyjskie (1875 r.) francuskie (1876 r.), esperanto (1918 r.), a także wydania polskiej e-popei po koreańsku, chińsku, ukraińsku, rumuńsku, bułgarsku i włosku.

Z innych bibliofilskich unikatów znajdują się w bydgoskiej bibliotece — pierwsze wydanie „Ballad i romansów (Wilno — 1822 r.) i petersburskie wydanie „Konrada Wallenroda” z 1828 r.

Jednym ZDANIEM

● W Przeworsku, niedaleko Łańcuta powstaje filia słynnego muzeum powozów — z 20 oryginalnymi pojazdami konnymi.

● Otwarto odbudowaną linię kolejową Piława — Mińsk — Tuszcz oraz zbudowaną nową na trasie Kozłów — Koniecpol.

● Jak zakomunikowała Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, prowadzi się w Polsce 7 tysięcy śledztw przeciw zbrodniarzom hitlerowskim.

● Gdańskie Zakłady „Unimor” zaczęły eksportować czarno-białe telewizory na rynek brytyjski, podpisując kontrakt na dostawę pierwszej partii 14 tys. sztuk.

● Polskie Linie Oceaniczne skompletowały flotyllę pięciu szczególnie szybkich statków do obsługi przewozów na trasie Gdynia — Jokohama (Japonia).

● Polska otrzymała kredyty z banku RWPG na budowę fabryki, skrzyń przekładniowych do samochodów, która stanie w Stalowej Woli oraz rozbudowę fabryki przyrządów pomiarowych „Era” w Warszawie.

● Polacy w Kraju wystali w 1971 r. 127 milionów listów, z czego 6,5 miliona za granicę.

● „Konstal” w Chorzowie rozpoczął budowę kontenerów dostosowanych specjalnie do przewozu zboża.

● Mgr inż. A. Bojęs i mgr inż. H. Schoen z Krakowa wspólnie z zakładem badawczym w Białychowicach opracowali technologię budowy jednorodzinnych domków z tworzyw sztucznych i aluminium.

● Katowickie pismo ilustrowane „Panorama” zwiększyło znacznie swą objętość — do 40 stron, stając się drugim wielkim tygodniowym magazynem ilustrowanym w Polsce.

● „Jesienna” zima w grudniu spowodowała, że na Kielecczyźnie zakwitły stokrotki i kaczence, a rolnicy rozpoczęli wiosenne orki.

● W Strzelnie (woj. Bydgoszcz) buduje się powiatowe ZOO, co ma wzbogacić i tak atrakcyjną miejscowość — znaną z pięknych zabytków budownictwa w stylu romańskim.

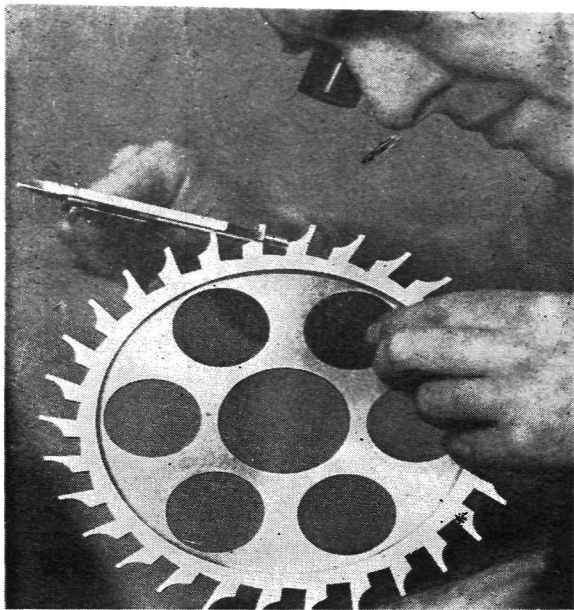
● Z charakterystycznym przyspieszeniem robót inwestycyjnych w Kraju oddano w ciągu 7 miesięcy przebudowaną fabrykę w Businowie, i płytka kopalnię „Wujek II” o pół roku przed planowanym terminem.

● W Opolu odbyły się dni techniki francuskiej.

● W budowie tzw. Portu Północnego w Gdańsku osiągnięto duży postęp, wznosząc mimo sztormowej pogody jesiennym zimowej 940 metrów falochronu.

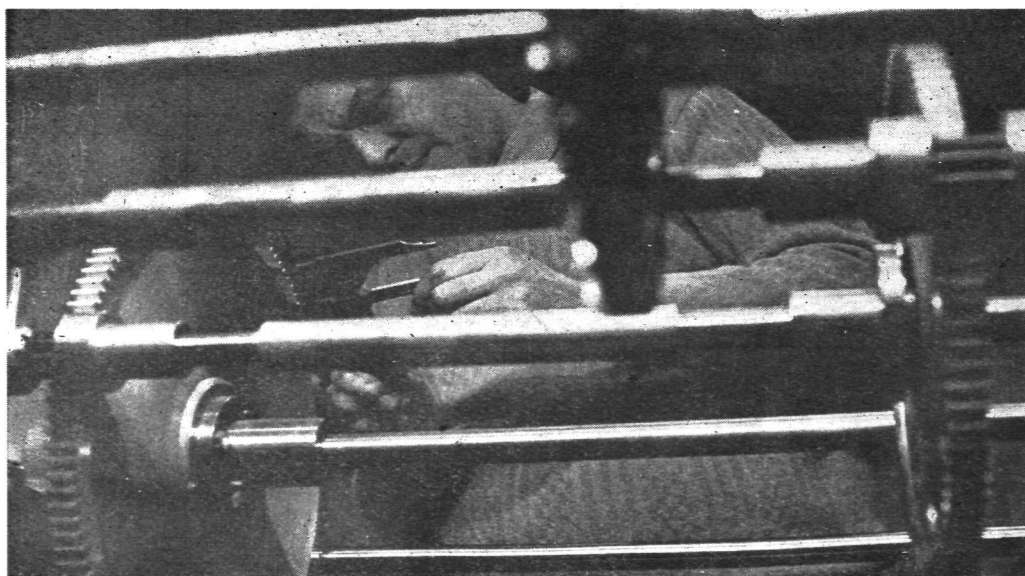
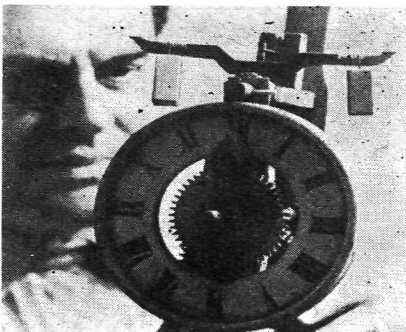
● Czy będzie encyklopedia o Wychodźstwie?

Jak doniosła prasa krajowa, istniejący przy Polskiej Akademii Nauk komitet badań problemów Polonii zagranicznej wystąpił z inicjatywą wydania encyklopedii-atlasu wiedzy o Polonii zagranicznej. Byłoby to wielotomowe wydawnictwo. W bieżącym roku ma się prowadzić prace przygotowawcze. Zwołane zostanie także specjalne sympozjum naukowe dla nadania kierunku pracom nad tym wydawnictwem.



Tak zwany „wychwył Grahama” dla zegara zamkowego (u góry). Hobby pana Szymońskiego — to stare drewniane mechanizmy zegarowe (z prawej)

ZEGAR DLA ZAMKU



PANA WITOLDA SZYMOŃSKIEGO, warszawskiego zegarmistrza, zastaliśmy w jego warsztacie dłubiącego w kawałku drewna, które po wielu zabiegach przekształciło się w... mechanizm napędowy zegara wykonanego całkowicie z drewna. Niełatwa to praca i wymagająca dużej znajomości rzeczy. Dawno temu mistrzowie zawodu wykonywali takie cacka, a teraz zrzadzeniem mody na wszystko co stare, odżyły dawne mechanizmy. Pan Szymoński naprawia starocię, według dawnych wzorów wykonuje nowe zegary. Ta benedyktyńska praca to dla niego ucieczka od szablony masowej produkcji, od uproszczeń nowoczesności, po prostu hobby.

Ale nasza wizyta miała inny cel. Otóż pan Szymoński wspólnie ze swym przyjacielem, radiotechnikiem Henrykiem Drabińskim od roku pracuje społecznie nad odtworzeniem historycznego zegara dla Zamku Królewskiego w Warszawie. Na podstawie zdjęć, starych rycin, rysunków wykonali wiernie wszystkie elementy tarcz zegarowych, wskazówek itp. Natomiast mechanizm z tzw. wychwytem Grahama, jaki miał poprzedni zegar, uzupełnili własnymi pomysłami i rozwiązaniami.

Prace przy montażu części dźwiękowej potrwać do końca roku. Specjalne dzwony będą wydzwaniały kwadrans i godziny. Zegar zaoopatrzony zostanie w silniki elektryczne, które będą podciągały trzy wagi, każda po 120 kg.

Jeszcze pełno trybów, kół zębatach, śrub i innych części zalega warsztat pana Szymońskiego. Ale główny mechanizm jest już gotowy.

W pracowni pana Szymońskiego (z lewej). Demonstruje on nam część mechanizmu zegara zamkowego (z lewej u dołu), śruby potrzebne do jego montażu (u góry) oraz dwa zabytkowe zegary (niżej)

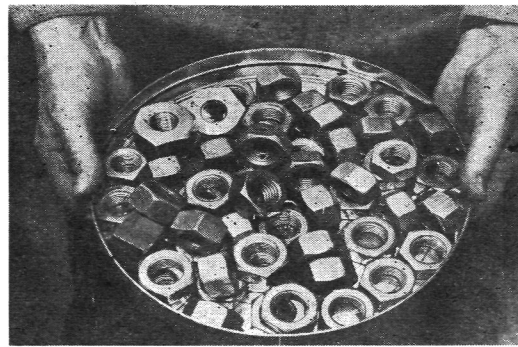


Puszczony w ruch wahadło napędza mechanizm, a zegar odmierza czas.

Aby możliwie najwierniej zrekonstruować zabytkowy zegar posłużono się wieloma dziś już zapomnianymi technikami. Np. tarcze kwadratowe o boku długości 284 cm kute będą ręcznie z miedzianej blachy. Tarcze i wskazówki będą złocone. No i oczywiście dzwony. Dostarczy je stara ludwisarska firma Eugeniusza Felczyńskiego z Przemysła, ta sama, której dzwony o różnej wielkości i głębi dźwięku biją z niejednej wieży kościelnej w Polsce.

Nie koniec na tym. Pan Szymoński ze swym przyjacielem pragną przyczynić się do zwiększenia wpływów na odbudowę Zamku. Zaprojektowali więc 85-centymetrowej wysokości skarbonek w kształcie wieży zegarowej Zamku. Wskazówki miniaturowy zegara zatrzymali na symbolicznej godzinie 11.15, tej samej, w której Zamek Królewski zakończył życie, w której po raz ostatni drgnęło mechaniczne serce zegara. Ustawi się ją na Placu Zamkowym w Warszawie i z pewnością Ci z Was, którzy odwiedzą stolicę Polski, nie omisszą wrzucić doń datku.

A kiedy budowniczy za kilka lat wzniosą mury zamkowe, na jego wieży umieszczony zostanie zegar, który w darze wykonali pp. Szymoński i Drabiński. Będzie on przypominał starą i wydzwaniał nową historię Zamku, Warszawy, Polski.





E LLES sont jolies les majorettes, élèves du collège de Brasserie de Tychy Śląskie. Elles portent jupette blanche, corsage blanc et corselet rouge avec l'emblème des brasseries, bottines blanches, gants blancs et petite toque rouge. Elles ont toutes 16 ou 17 ans, bien faites, dynamiques, ensorceleuses... on comprend le succès qu'elles ont remporté à Katowice, la Salle des sports croulait sous les applaudissements d'un public enthousiaste.

Comment s'est donc formé cet orchestre féminin? Józef Kubarski qui le dirige, donne quelques informations. La tradition des orchestres existe depuis longtemps en Silésie. Bien des entreprises ont leur propre fanfare. Pourquoi le collège de Nowe Tychy n'aurait-il pas le sien? Au début la directrice était réticente, elle craignait que les études en souffrent. Il n'en fut rien, au contraire, les résultats au collège sont meilleurs depuis que l'orchestre est fondé. Les majorettes sont 81 en tout, plus le tambour-major et le chef d'orchestre. Toutes jouent d'un instrument mais parmi eux dominent „l'accordéon à bouche”, elles sont 24 à en jouer. Les jeunes-filles viennent de tous les coins de Pologne car l'école de Nowe Tychy est unique dans tout le pays. Pour enseigner à toute cette jeunesse l'art de jouer d'un instrument, il a fallu la confier à des professeurs chevronnés de l'Ecole Supérieure de Musique de Katowice, des musiciens du Grand Orchestre Symphonique de Katowice, et des orchestres des mines „Barbara-Rokitnica” et „Halemba”.

L'orchestre existe et est plein d'allant. Son répertoire est encore mince: „Ma parole, je ne tomberai pas amoureuse”, „Les Champs-Elysées” et „L'orchestre à vent” plus une marche. Au printemps prochain c'est sûr, il aura grossi.

ORKIESTRA MELODYCZEK





MAJĄ białe mini-spódnice, czerwone kubraczki z emblematem browarników, białe bluzeczki, także botki i w tym kolorze rękawiczki oraz czerwone toczki na głowach. Poza tym: zgrabne kolana, urodziwe twarze, temperament, poczucie rytmu i tę czarującą świeżość, jaką mają tylko młode, 16-, 17-letnie dziewczęta. Gdy maszerują, podnosząc wysoko zgrabne kolana w takt dyktowany przez swą dyrygentkę — równie młodą i zgrabną — doznaje się naprawdę uczucia radości, dłonie same porywają do głośnych braw.

Kiedy wystąpiły po raz pierwszy w wielkiej Hali Widowiskowo-Sportowej w Katowicach, brawa były tak głośne i entuzjastyczne, iż wydawało się, że Hala się zawali.

Mowa tu o *Żeńskiej Orkiestrze Dętej przy Technikum Browarniczym w Tychach Śląskich*. Popularna piosenka głosi: „*Jest w orkiestrach dętych taka siła...*” Tu jednak trzeba powiedzieć inaczej: „*Jest w tej orkiestrze taka uroda...*”, że gdy ją kiedyś zobaczą dziewczęta żeńskiej orkiestry kroczącej rokrocznie na czele tradycyjnej Parady Pułaskiego w Nowym Jorku, organizowanej przez Polonię amerykańską, zbledną z zazdrości.

Jaka mi to zresztą „dęta” orkiestra. Trzeba by ją nazwać orkiestrą „*melodyczek*” (zaraz się dowiecie co to jest). Jedyłą na świecie *Żeńską Orkiestrą Melodyczek!* Cały zespół liczy 81 osób, plus tambor-majora, względnie szefowej orkiestry tzn. dyrygentki. Z tych 81 dziewcząt, 24 gra właśnie na *melodyczkach*, czyli prawie jedna trzecia, poza tym jest: 9 fanfar, 9 werbli, 8 triangli, 4 saksofony, po 3 liry, flety, klarnety, pikolo, trąbki po 2 zuzafony (duże trąby), akordeony basowe, korny, bębny, czyniele, „*werbelki*” (przeliczcie, zgadza się: 81).

Co to są „*melodyczki*”?

— *Józef Kubarski*, który sprawuje funkcję patrona orkiestry i opiekuje się zespołem, długo szukał na to pytanie dostatecznie prostej i zrozumiałej odpowiedzi. Wreszcie wyjaśnił:

— *To są „dmuchane akordeony”. Powietrze do nich wprowadza się przez ustnik.*

— *Dlaczego orkiestra powstała przy browarnikach?*

— *Ano, hutnicy mają swoją orkiestrę, górnicy, kolejarze, pocztowcy... Czy my z przemysłu spożywczego jesteśmy gorsi? — Ale który zakład jest tak zasobny i posiada takie możliwości, aby jak huta czy kopalnia mógł mecenasować orkiestrze. I wtedy przypomniał nam się — opowiada *Józef Kubarski* — 300-letni stary, dostoyny, bogaty Browar Tyski. I że*

przy Browarze istnieje jedyne w Kraju Technikum Przemysłu Browarniczego; w nim zaś uczy się ok. 500 młodych chłopców i dziewcząt, jest więc z czego wybierać.

— *Słowo się rzekło — i powstała orkiestra. Browar z miejsca się zgodził. Przyjął mecenat! Z dyrektorką Technikum, mgr Heleną Janosz, sprawa nie poszła tak gładko. Obawiała się, że zburzony zostanie normalny tok nauki i że uwaga młodzieży skieruje się w inną stronę itd., itd.*

Teraz, gdy już wszystko gra, to i pani dyrektor jest zachwycona pomysłem i orkiestrą. Bo stało się akurat odwrotnie: orkiestra zwiększyła zainteresowania nauką, zwiększyła się też dyscyplina. Bo należeć do orkiestry — to zaszczyt i nagroda. A na nagrodę trzeba zasłużyć. Orkiestra ćwiczy dwa razy w tygodniu w komplecie, a poza tym każda musi ćwiczyć jeszcze sama dla siebie.

Nikt sobie nawet wyobrazić nie może, oczywiście z laików, jak ogromnego trudu i poświęcenia wymaga doprowadzenie 81 przypadkowo zebranych dziewcząt do utworzenia harmonijnie, zgranego ze sobą zespołu! I jaki trud i poświęcenie wzięły na siebie dziewczęta, aby opanować grę na instrumentach, o których do niedawna nie miały zielonego pojęcia. A *melodyczek*, czyli dmuchanych akordeonów, żadna przedtem nie znała.

Członkinie orkiestry pochodzą z różnych stron Polski, gdyż do jedynej w Kraju *Technikum Browarniczego w Tychach* zgłasza się młodzież ze wszystkich województw. Ta co gra na bębnie, *Zofia Wszolek*, pochodzi z Sosnowca. Ta co na lirze — *Rita Nawrot* jest z Raciborza. A *Alicja Kwiatkowska*, która jest fanfarzystką — z Sierpca, pod Warszawą.

Trudu przekształcenia zespołu młodych dziewcząt na prawdziwą orkiestrę podjęli zawodowi muzycy: z katowickiej *Wyższej Szkoły Muzycznej*, z *Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji* w Katowicach oraz z orkiestr przyzakładowych kopalni „*Barbara-Rokitnica*” i „*Halemba*”.

Orkiestra już istnieje, ale repertuar ma jeszcze ubożuchny. Widnieją w nim takie pozycje: „*Słowo daję, że nie zakocham się*”, „*Orkiestry dęte*”, „*Les Champs Elysées*” i jeszcze jakiś marsz. To rzeczywiście niewiele, ale dziewczęta ćwiczą z zapalem... I już na wiosnę wystąpią z odpowiednio godnym programem.

Tekst: Jan RAKOCZY
Zdjęcia: W. OCHNIO

MEDALE POLSKIE w MENNICY PARYSKIEJ

Dalszy ciąg ze str. 3

swej twórczości wyraźne wpływy medalierstwa francuskiego. Mennica Warszawska zapewniła sobie współpracę Jerzego Bandury, Stefana Rufina-Koźbiewskiego, Wojciecha Jastrzębowski, Mięczysława Kotarbińskiego, Kazimierzy Marii Pajzderskiej, Zofii Trzczyńskiej-Makińskiej, Tadeusza Breyera, Edwarda Wittiga, nie licząc artystów, którzy sporadycznie tworzyli projekty medali i plakiet. Dominującymi tendencjami artystycznymi okresu międzywojennego był klasycyzm, w różnych jego formach oraz tendencja stylizacji i dekoratywności.

Po zakończeniu II wojny światowej nie było w Polsce ani artystów-specjalistów od sztuki medalierskiej, ani mennicy. Jedyna istniejąca w Polsce Mennica Warszawska została kompletnie zniszczona. Została ona szybko odbudowana, ale ośrodek sztuki medalu przesunął się z Warszawy do Wrocławia. W mieście tym założone zostało w r. 1965 Muzeum Medali, które stało się szybko mecenasem twórczości artystycznej w tej dziedzinie.

Z artystów-twórców polskich medali, którzy wyróżnili się w okresie powojennym, wymienić należy: J. Raszke, J. Wysockiego, W. Przedwojewskiego, Józefa Aumillera — nestorów tej sztuki. Z młodszych artystów wyróżnili się szczególnie Józef Gosławski, przedwcześnie zmarły, Franciszek Habdas, Zofia Demkowska, Józef Markiewicz, Jerzy Jarmuszkiewicz, Wiesław Mueldner-Nieckowski, Stanisław Sikora, Bronisław Chromy, Antoni Kostrzewa, Wiesław Łabędzki, Józef Stasiński, Barbara Lis-Romańczyk. Warszawa, Kraków i Poznań stały się ośrodkami tej twórczości, ale artyści z innych miast, jak np. z Olsztyna, mają również w swym dorobku poważne osiągnięcia.

Zasługą artystów młodego polskiego pokolenia jest zerwanie z tradycją akademizmu, aby zacząć szukać nowych dróg rozwoju medalu. W oparciu o dawne zdobycze, w połączeniu z rozmachem nowych osiągnięć sztuka polskiego medalu rozwija się obecnie pomyślnie.

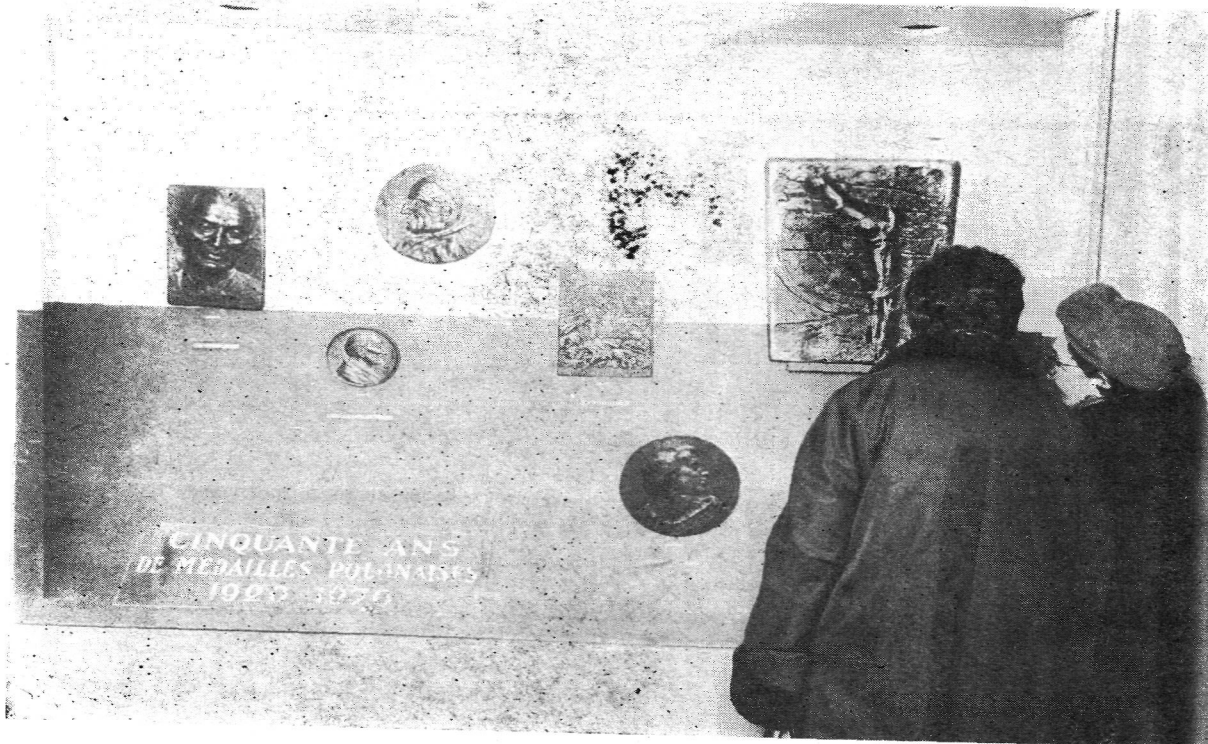
Wystawa w paryskiej mennicy oceniona została przez specjalistów z uznaniem. Na otwarciu wystawy zebrało się bardzo wiele osobistości. Obecny był m. in. p. Taitinger — wiceminister, p. Bailly — wiceminister, p. Pierre Dehaye z małżonką — dyrektor Muzeum Mennicy Paryskiej, p. Jerzy Feliksiak — radca Ambasady PRL w Paryżu, p. Sirodot — redaktor czasopisma „France-Pologne”.

Medale były wystawione w licznych gablotach, doskonale zaprezentowane i oświetlone.

Wielką atrakcją dla zbieraczy medali będzie niewątpliwie okaz wybity w Mennicy Paryskiej dla upamiętnienia wystawy. Po jednej jego stronie czytamy napis: „La Médaille Polonaise à la Monnaie de Paris — Exposition au Musée Monétaire 1971—1972”. Na odwrocie figurują dwie postacie kobiece — alegoria Francji i Polski. Autorem tego medalu jest Witold Korski, profesor Politechniki Krakowskiej. Dodać należy, że w r. 1971 wybito w Polsce medal z okazji wystawy medalu francuskiego we Wrocławiu. Autorem jego był również Witold Korski.



Pierwsza gabłota wystawy medalierskiej. Po prawej stronie piękne dzieło Edwarda Halka „Requiem za miliony”, na dole słynny medalion Wacława Szamańskiego — „Chopin”



DROGA PANI ANNO!

Tyłu ludziom pomogła Pani słowami pocieszenia, więc może i dla mnie coś się znajdzie. Nie mam kłopotów rodzinnych, jak inne kobiety, te „zrezygnowane” czy „rozgoryczone”. Jestem młoda (24 lata), mam dobrego, kochającego męża, śliczną córeczkę i wydawałoby się, że do szczęścia nic mi nie brak. A jednak. Jestem 3 lata po ślubie, z tym że do Francji przyjechałam dopiero rok temu i od tego czasu zaczęły się moje kłopoty. Nie znam tu nikogo, z kim mogłabym porozmawiać, nikogo, kto by mnie zrozumiał, pocieszył czy pomógł. Wszystko dobrze, gdy mąż jest w domu, ale co robić, gdy on pracuje? Wtedy dopiero rozpoczyna się rozpacz i tęsknota za rodziną, za przyjacielami, znajomymi. Ta tęsknota mnie dobija i to jest mój problem. Powiecie nic prostszego, jak zaprzyjaźnić się z ludźmi, przebywać w ich towarzystwie. Zgoda, ale nie znam na tyle dobrze języka, żeby swobodnie porozmawiać, a w związku z tym mój kontakt z sąsiazkami ogranicza się tylko do „dzien dobry”. Byłam teraz trzy miesiące w Polsce na wakacjach. Spędziłam tyle miłych chwil, mam tyle wspomnień. Wróciłam tu i żyję tylko tymi wspomnieniami. Tu czuję się zupełnie zagubiona. Zmieniłam się okropnie, jestem zamknięta w sobie, potrafię godzinami siedzieć bezczynnie. Są chwile, że chcę uciec stąd, a z drugiej strony szkoda mi dziecka, że zostanie bez ojca i szkoda mi męża, bo nie zasłużył na to, aby go opuścić. Jedyne wyjście to zacząć pracować. Marzę o tym, ale gdzie udać się w poszukiwaniu pracy? Jak to wszystko załatwić? W Polsce pracowałam w biurze, tu mogłabym robić wszystko, aby znaleźć się nareszcie między ludźmi, mieć przyjaciół i nareszcie czuć się potrzebną. Bardzo proszę poradzicie, napiszcie do mnie. Będę naprawdę wdzięczna za jakieś pocieszenie. Rozumiem, że wiele osób przybywających z Polski ma podobne kłopoty. Z niecierpliwością czekam na odpowiedź, na jakąś radę.

CUDZOZIEMKA

KOCHANA PANI!

Przepraszam, że pozwoliłam sobie tak Panią podpisać pod tym listem. Ale ten wyraz „cudzoziemka” oddaje chyba w pełni nastrój, jaki pani przeżywa. Z pewnością wiele osób było czy jest jeszcze w podobnej sytuacji.

Sądze, że to jest nieuniknione. Człowieka nie można prześlancować z jednej ziemi w drugą nie wywołując w nim wstrząsów. Nawet nie każda roślina przyjmuje się przesadzona w inne warunki. Jednak największą umiejętnością ludzi jest zdolność przystosowania się do warunków, aklimatyzacja. Trwa ona niekiedy dość długo, ale wreszcie następuje. W Pani przypadku, jak sądzę, powinna dać wkrótce dobre wyniki. Ma pani rodzinę, męża, dziecko, dom. Oczywiście, to nie wystarczy. Brakuje Pani przyjaciół, zajęcia, zaspokojenia potrzeb towarzyskich, zainteresowań, bogatszego życia. Jaka na to rada? Ja myślę, że przede wszystkim powinna Pani intensywnie zacząć się uczyć języka. Jeśli los tak zrzędził, że tam, we Francji ma Pani życie, musi Pani dobrze poznać język, który będzie Pani drugim językiem. Ta nauka powinna się odbywać nie w domu, tylko na jakichś kursach, systematycznie, planowo, intensywnie. Najlepiej byłoby, gdyby Pani dojeżdżała do Paryża i zapisała się do Alliance Française. Korzyść byłaby wieloraka. Po pierwsze — opanowanie języka, po drugie — możliwość nawiązania kontaktu z ludźmi. Jeśli więc warunki materialne na to pozwalają, zacząć trzeba od nauki francuskiego. Potem, gdy już dobrze pozna Pani język, można pomyśleć o pracy. W tej chwili nie może się Pani przecież podjąć żadnego zajęcia. Bardzo proszę napisać, co Pani sądzi o mojej propozycji.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Ja także jestem człowiekiem „starej daty” i uważam, że to, co dzieje się dziś z młodzieżą woła o pomstę do nieba. Młodzi się z nikim i z niczym nie liczą. Nie mają szacunku dla rodziców i dla starszych. Myślą tylko o sobie i o swoich przyjemnościach. Co z takich wyrośnie? Będą zakałą społeczeństwa, a Pani jeszcze ich utwierdza w przekonaniu, że robią dobrze. Nie należy im dawać żadnej swobody. Trzeba chować twardo i surowo, nawet bicie nie zaszkodzi. Takie jest moje zdanie.

RENCISTA

DROGI PANIE!

Skarcił mnie Pan za moje stanowisko, ale ja pozostanę przy swoim. Bić, zakazywać, nakazywać i surowością nic się nie zdziałają. Młodych trzeba także zrozumieć. Wielu z nich już weszło do samodzielnego życia i potrafi pracować, utrzymać rodzinę i być chlubą dla rodziców. Oczywiście zdarzają się wyjątki, jest wielu młodych ludzi nierobów, pijaków i pasażerów. Ale czyż kiedyś nie było tak samo? Czy wśród starszych nie spotykamy takich samych? Niech mi Pan wierzy — nie jest tak źle z dzisiejszą młodzieżą.

ANNA

L'air du temps

Que l'année vous soit douce chers Lecteurs, qu'elle voie la réalisation de tous vos vœux et vous garde une bonne santé!

Durant tout le mois de janvier il est d'usage de présenter ses vœux aussi je ne pourrais m'entretenir avec vous au cours des mois futurs si je ne vous offrais pas, en ce début de 1972, un bouquet coloré des fleurs les plus diverses portant en leur corolle fraîche toutes les joies que je vous souhaite.

Savez-vous qu'autrefois, en Pologne, on souhaitait à l'entrée de l'an nouveau, un bon été? Un bon été voulait dire des moissons, des récoltes abondantes. Au XVII^e siècle, l'évêque de Przemysł, Walenty Herburt, écrit: „Les enfants courent dans l'été, et particulièrement les seigneurs aux domestiques, les riches aux pauvres...”. A la cour du roi on se souhaitait aussi un „nouvel été”.

Dans ce vingtième siècle mécanisé au rythme de vie trépidant, cet usage peut être repris, car outre les richesses fournies par notre mère la terre, „été” est souvent pour la plupart d'entre nous, synonyme de „vacances” qui est à son tour „synonyme” d'horizons nouveaux et de repos bien mérité.

Au fond d'ailleurs, nous ne cessons de nous porter des vœux pour contrecarrer le coquin de sort, janvier finissant nous parle déjà de la Chandeleur à odeur de crêpes retournées sur la poêle en tenant un Louis d'or bien serré dans la paume, puis Mardi-Gras aux confettis, cotillons et serpentins et aux beignets fondants, et la Saint Valentin réservée aux amoureux et puisque nous sommes tous amoureux de quelqu'un et de quelque chose c'est „la fête à tout le monde” et que toute l'année continue sur cette belle lancée, c'est ce que je vous souhaite et l'année prochaine, nous reprendrons en chœur le refrain!

LANGUE MORTE ET POURTANT...

L'année dernière s'est tenu à Louvain un congrès de néo-latinistes. Le délégué de la Pologne était une femme, Mme Lidia Winniczuk qui fut la première femme-professeur de philologie classique à l'Université de Varsovie.

Mme Winniczuk lut un exposé sur le théâtre scolaire jésuite en Pologne au XVII^e et

XVII^e siècle. Bien qu'elle ait usé de la langue anglaise pour son exposé, elle répéta ce dernier en latin pour les deux cents participants du congrès, lors, d'une rencontre amicale. Comme il est pour ainsi dire impossible d'omettre dans le langage actuel des termes tels „radio, télévision, presse...”, Mme Winniczuk dut employer des phrases entières pour expliquer les mots de notre temps.

Elle puisa la matière de son exposé dans le Codex dit d'Upsall, qui s'est trouvé en Suède, venant de Pologne, à la suite de l'invasion suédoise en XVII^e siècle. Elle en prit connaissance grâce à des microfilms et des photocopies. Plusieurs de ces textes ont été publiés par ses soins, d'autres par un de ses élèves. A l'encontre de ce qu'on pourrait penser, ils sont très intéressants et spirituels. Ce théâtre se distingue par l'emploi d'une foule d'acteurs, des écoles entières sans doute devaient participer aux représentations. Peut-être quelque homme de théâtre sera curieux d'en prendre connaissance pour en tirer une pièce?

Signalons que parmi les latinistes, la littérature latine moderne de l'Europe est très populaire aussi l'exposé de Mme Winniczuk fut très bien accueilli.

Un coup d'oeil sur la tradition de la tapisserie

Le monde connaît trois capitales de la tapisserie: Paris, Lausanne et Varsovie. Dernièrement, une biennale de la tapisserie s'est tenue à Varsovie et on a pu admirer de fort belles oeuvres, reflet du talent et de l'esprit inventif des créateurs.

C'est l'occasion de jeter un coup d'oeil sur la tradition de la tapisserie en Pologne. Il y a une dizaine d'années, Lausanne connaissait une „révolution polonaise”. Partout on parlait des tapisseries polonaises qui avaient de fortes chances d'enlever à la France la suprématie dans ce domaine de l'art.

Pourquoi donc cette révolution? La chose s'explique aisément. La tapisserie française se basait sur des cartons qui étaient exécutés fidèlement dans les manufactures, la reproduction du carton était absolument fidèle mais la main de l'artiste était absente. Il en était tout autrement des tapisseries polonaises. Exécutées par les artistes, elles frappaient par l'invention de l'emploi de la matière, elles étaient le résultat de la collaboration de la conception et de l'exécution, d'où leur aspect vivant et original.

Les Polonaises puisaient leur inspiration dans la technique populaire. Il en était déjà ainsi au début du siècle, les „Ateliers de Cracovie” se livraient à des expériences qui alliaient forme et technique. En 1923, l'Ecole des Beaux-Arts de Varsovie, nouvellement ouverte, adaptait les recherches cracoviennes, les étudiants travaillaient et avec les professeurs et dans les ateliers d'exécution. On le voit, l'éclatement des années soixante se préparait depuis de nombreuses années et est le fruit d'un art moderne qui n'a pas oublié ses racines populaires.

● Au 41^e Rallye de Monte-Carlo qui se déroulera du 21 au 29 janvier, prendront part sept équipes polonaises dont cinq rouleront à bord de „Fiat 125P”, et on espère bien que certaines d'entre elles participeront à l'étape finale. L'itinéraire en partant de Varsovie, passera par Białystok, Olsztyn, Gdynia, Poznań, Wrocław, Kudowa puis plus loin par la Tchécoslovaquie, l'Autriche, la RFA, la France et Monaco.

● Le nouveau directeur du théâtre „Klasyczny” à Varsovie, Józef Szajna a ouvert une galerie de peinture dans son théâtre. On peut y voir les oeuvres des meilleurs peintres contemporains polonais tels Brzozowski, Dominik, Gierowski, Kobzdej, Lenica etc... L'exposition est accessible à

AU début de l'année dernière, deux bureaux de Poznań s'engagèrent à réaliser chacun un prototype d'une automobile destinée à un emploi rural. Il fallait faire vite, car les prototypes devaient être présentés au VI^e congrès du Parti Ouvrier Polonais Unifié et les équipes disposaient de peu de temps. Les constructeurs et les ouvriers mirent les bouchées doubles, passionnés par le problème qui leur était confié, ils passaient le plus clair de leur temps à le résoudre en y consacrant le temps libre, les dimanches et même les journées de vacances.

Et, à l'heure dite, „Tarpan” et „Warta” étaient présentées à Edward Gierek.

La prototype „Tarpan” (voir la photo ci-contre) a été mis au point par une équipe du Service Technique Automobi-



QUAND LES RURAUX SE MOTORISENT

le (TOS). Il présente trois portes latérales, un toit et des sièges amovibles qui permettent le transport de chargement les plus divers. La grande qualité de ce prototype est d'être aussi facilement adapté aux transports de chargements par l'élimination des sièges et aussi de permettre le transport de passagers de façon absolument confortable.

Le modèle „Warta” est l'oeuvre d'une équipe de l'Ins-

titut de Traitement Ductile, de Poznań également. Ce prototype peut transporter 600 kg, présente deux portes latérales et une bâche comme toit. Ses valeurs sont à peu près identiques à celles du „Tarpan”. Les deux modèles utilisent un moteur de „Syrena” dont la simplicité est idéale pour la campagne et qui permettra une rapide production de série.

Lequel des deux prototypes sera choisi? L'avenir le plus

proche nous le dira. Toujours est-il que l'initiative de Poznań sera lucrative pour la Grande-Pologne puisque c'est dans cette région que seraient installés les ateliers de production de l'automobile rurale. Dès 1973, de 5 à 7000 automobiles pourraient sortir des chaînes de montage, pour atteindre un chiffre nettement supérieur en 1975.

Qui des deux: „Warta” ou „Tarpan”, sillonnera les routes polonaises?



Le Premier Secrétaire Edward Gierek s'intéresse au modèle proposé; le voici devant le modèle „Warta” photo CAF

● En courant ● En courant ● En courant ● En courant ●

tous, aux spectateurs d'une part et en dehors des heures des représentations aux visiteurs, comme pour toute autre galerie. L'exposition sera renouvelée avec chaque nouvelle première du théâtre et durera le temps de la pièce.

● Avec la nouvelle année, on fait des bilans. Celui des expéditions de haute-montagne à l'étranger est particulièrement brillant. En 1971 les Andes Péruviennes, l'Hindu-Kush et surtout ils remportèrent de grands succès, dont notre journal se fit d'ailleurs l'écho.

● Pour le célèbre „Oscar” qui est le prix de l'Académie de l'Art et de la Science Cinématographique à Hollywood, la Pologne a posé la

candidature de „Vie de Famille” de Krzysztof Zanussi.

● A Lublin, un nouvel hôtel „Orbis” vient d'être ouvert. Il se nomme „Unia” et dispose de chambres à un et deux lits pour 220 personnes. On y trouve également un restaurant et un café.

● La Pologne va livrer à l'Algérie 5000 automobiles „Fiat polski 125P”. Outre les automobiles, elle livrera les pièces détachées et étudie l'aspect du service technique. L'Algérie est le septième pays arabe à passer commande de Fiat 125P.

● Pour la période de l'hiver, la réserve de Smardzewice fait figure de pension pour les bisons mâles qui s'y trouvent. En effet, trois fois par jour, un gong retentit dans la forêt pour convier ces der-

niers à se restaurer de foin, d'orge, légumes additionnés d'huile de foie de morue. Les bisons se sont habitués au gong au point de se presser aux mangeoires dès qu'il s'est fait entendre.

● Au VI^e Festival International de Films d'Amateurs qui s'est tenu à Salzbourg, les Polonais Stanislaw Korzonkiewicz et Marian Cholerek ont remporté le premier prix dans la catégorie du film d'animation pour „Pi”. Tous deux sont membres du club d'amateurs de Bielsko-Biala.

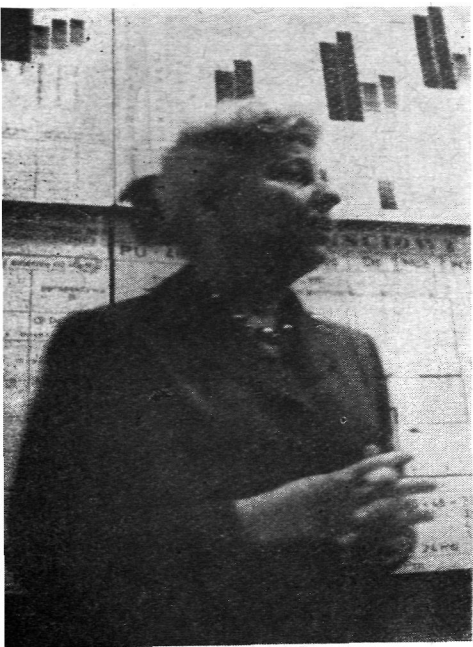
● Les chantiers navals de Wrocław comptent vingt cinq années d'activité et ils sont spécialisés dans la construction de péniche et de bateaux de cabotage. Ils exportent vers l'Indonésie, la Tchécoslovaquie, la RDA.

W SEJMIE i BIURZE PROJEKTOWYM

Od lat łączyła pracę zawodową z pracą społeczną. Z jednej i drugiej wywiązywała się wspaniale. Najlepszym tego dowodem są zaprojektowane przez nią osiedla mieszkaniowe — jedno z najbardziej udanych w Warszawie oraz zaszczytna funkcja wice-marszałka Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, którą powierzono jej rok temu. Właśnie z tej okazji obszernie o pani Halinie Skibniewskiej pisaliśmy na tym miejscu w zeszłym roku. Dziś możemy dodać do poprzednich informacji jeszcze jedną, bardzo przyjemną. Pani Halina Skibniewska w połowie grudnia 1971 roku uzyskała na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej tytuł doktora w swej specjalności zawodowej.

Praca doktorska Haliny

Skibniewskiej dotyczy ważnego dla Polski problemu budownictwa mieszkaniowego. Autorka proponuje w niej wiele ciekawych wariantów rozwiązań zabudowy wewnątrz mieszkalnych w zależności od potrzeb i struktury rodziny, która, jak wiadomo, w różnych okresach istnienia zmienia swój stan liczebny, a także wraz z latami zmieniają się jej wymagania w stosunku do ilości pomieszczeń, jak i do ich funkcjonalności. Omawiana praca została wysoko oceniona przez promotorów i recenzentów: profesorów H. Syrkusa, J. Hryniewieckiego, J. Goryńskiego i Z. Karpińskiego. Społeczeństwo oceni propozycje i wnioski doktor H. Skibniewskiej w niedalekiej przyszłości, gdy zostaną wprowadzone w życie.



MAQUILLAGE w pięć minut

Natychmiast po umyciu wklepać w skórę niewielką ilość kremu tłustego, półtłustego lub beztłuszczowego (zależnie od gatunku cery). Zająć się śniadaniem, po którym, dopiero gdy wsiąknie wklepany krem, rozprowadzić przy pomocy pędzla równą warstwę pudru, brwi przeciągnąć opuszką palca z odrobiną kremu, uczesać w regularny łuk. Również pędzelkiem rozprowadzić niewielką ilość pastelu w pudrze na powiece — tak aby przypominało to tylko muśnięcie. Rzęsy utuszczać „swiderkiem”. Przy bardzo jasnej cerze można użyć odrobiny suchego różu (ukośnie od środka policzka do skroni). Zapudrować delikatnie wargi i pociągnąć starannie szminką w kolorze dobranym do cery i stroju. Wystarczy na te zabiegi pięć minut.

NOTKI - PLOTKI

Piękne kobiety są najlepszymi przemytniczkami marihuany, haszyszu itp. Przewożą towar najczęściej wsiadły w biustonosz lub inną część bielizny. Do wniosku tego doszła policja w NRF. Nic dziwnego zatem, że gangi przemytnicze najchętniej zatrudniają do transportowania narkotyków piękne młode dziewczęta, które łatwiej zdobywają zaufanie celników. Jak długo?

W pewnym dzienniku sztokholmskim ukazało się ogłoszenie: „Utalentowana sekretarka szuka sześcioletniego chłopca, aby narzeczcie skończyć z pracą biurową”.

W RYBNIKU — deficyt na panny

W 1950 r. przypadało w woj. katowickim na 100 mężczyzn — 114,4 kobiet. W okresie minionych 20 lat proporcje te zdecydowanie się zmieniły. Ogólnie na terenie całego województwa przewagę liczebną mają kobiety, w niektórych miastach jednak, zwłaszcza w miastach Rybnickiego Okręgu Węglowego występuje już przewaga liczebna mężczyzn. Obecnie w woj. katowickim na 100 mężczyzn przypada w miastach 103,8 a w gromadach 104,1 kobiet. W ROW proporcje są odmiennie: w powiecie rybnickim na 100 mężczyzn przypada 96 kobiet, a w powiecie wodzisławskim 95. Jeszcze większy deficyt płci żeńskiej występuje w miastach ROW. W samym Rybniku przypada 92 kobiety na 100 mężczyzn, a w Wodzisławiu — 94. Nietrudno znaleźć wytłumaczenie dla tej zmiany struktury płci w ROW.

Przewagę mężczyzn, choć już nie tak zdecydowaną jak w ROW wykazują Ruda Śląska i miejscowości pow. tyskiego i gliwickiego. Największą nadwyżkę kobiet nad mężczyznami od wielu lat wykazują mniej uprzemysłowione regiony woj. katowickiego, Cieszyńskie i Zawierciańskie. W Cieszynie na 100 mężczyzn przypadają aż 123 kobiety w Zawierciu — 112.

Przysłowia

Jeśli dasz prosiętom i dzieciom wszystko, czego chcą, to będziesz miał dobre prosięta i złe dzieci.

Afrykańskie

Gdy koń na polu, nie czas rygłować wrót.

Angielskie



CEREMONIA MĘCZĄCA, ALE z TRADYCJĄ — czyli ślub po japońsku

CEREMONIA ślubna w Japonii pozostała w zasadzie taka sama jak przed wiekami. Oczywiście, niektórzy młodzi Japończycy starają się odrzucić stare, krepujące obyczaje, niemniej są to wypadki jeszcze dość rzadkie, gdyż w Japonii nadal wysoko ceni się cnotę podporządkowania szczęścia indywidualnego dobru rodziny.

Ale wróćmy do ceremonii ślubnej. Na tę okazję panna młoda przywdziewa strój niezwykle efektowny — białe jedwabne kimono z dodatkami w kolorze cynobrowym.

NIEPODZIELNA KRÓLOWA

Z czego właściwie powstała róża? Nikt tego nie wie. Legendy mówią: z krwi Adonisa i z piana morskiej, tak jak bogini miłości Afrodyta. W każdym razie na pewno po raz pierwszy zauważono ją w Persji. Pierwsze porównanie róży do kobiety datuje się z VIII—VII wieku przed naszą erą, twórcą porównania i odkrywcą wielu cech wspólnych różom i kobietom jest Hezjod.

Przez wieki uwieczniana w poezji, czczona — królowa i czarowała swym wdziękiem, zapachem, gracją. Hodowana pieczołowicie dochowała się licznych odmian, z których każda nosi swe własne imię. A kogoż i czego wśród tych imion nie odnajdziemy. Jest mister Lincoln, Adenauer, Maria Callas, Queen Fabiola, Queen Elizabeth. Są nazwy trunków: Sherry Brandy, Whisky. Są tańce: Samba, Rumba. Jest czerwona Nowa Europa...

A czego nie ma? Nie ma róży bez kolców — jak powiada chyba najbardziej znane porzekadło. Nie ma także czarnej i niebieskiej odmiany królowej kwiatów i nie ma ideału róży. Każda jest piękna, niepowtarzalna o cudownym zapachu i barwie.

Na głowie ma tsuno-kakusi, co znaczy dosłownie: przykrycie rogów. Chodzi o rogi zazdrości. Poddawanie się uczuciu zazdrości jest w Japonii uważane za jeden z największych grzechów kobiety. Tsuno-kakusi na głowie panny młodej symbolizuje zakończenie, wraz ze ślubem, jakichkolwiek scen zazdrości, oznacza, że odtąd kobieta będzie ukrywać starannie to uczucie i nigdy nie da go odczuć mężowi, choćby miała po temu powody.

Pod tsuno-kakusi panna młoda nosi wspaniałą fryzurę, także tradycyjną. Dziś najczęściej jest to peruka, bowiem tylko niektóre Japonki mogłyby upiąć tę ogromną koafiurę z własnych włosów. Oprócz panny młodej, tradycyjne szaty noszą wszystkie kobiety biorące udział w uroczystości. Pan młody prawie zawsze ubrany jest w wizytowy strój europejski.

Ślub zawiera się w pałacu ślubów lub w świątyni sintoistycznej, czasem zaś w domu panny młodej lub swata. Obie rodziny ustawiają się po obu stronach pokoju, czy sali ślubów, para młoda stoi osobno. Miejsca za młodymi przeznaczone są dla swata z żoną. Kapłan w białej szacie odczytuje stare modlitwy, następnie odprawia symboliczną gałązką świętego drzewa rytuał, oznaczający oczyszczenie. Swat zaś odczytuje w imieniu młodych przysięgę wierności. Potem przy dźwiękach rytualnej muzyki podchodzą do młodych dwie mniszki miko w białoczerwonych szatach. Niosą ze sobą trzy różnej wielkości czarki i wino. Pierwszą najmniejszą czarkę otrzymuje z rąk mniszki mężczyzna i wypija wino trzema haustami. Potem miko tę samą czarkę podaje kobiecie. Następnie większą czarkę wędruje najpierw do panny młodej, później do panny młodego, a trzecia w takiej kolejności, jak pierwsza. Z każdej czarki nowożeńcy piją wino trzema łykami. Nazywa się to san-san-kudo — trzy, trzy, dziewięć i stanowi centralny punkt uroczystości. Niedługo właśnie to było oznaką zawartego ślubu, dziś dochodzą do tego jeszcze formalności urzędowe.

Dopełnieniem uroczystości jest ucztę weselna. Uczta jest ogromnie widowiskowa, ale i tak samo droga. Przeważnie uczestniczy w niej około 100 do 200 gości! Przyjęcie choć widowiskowe, jest jednak bardzo sztywne i etykietałne. Głównymi jego akcentami są długie przemówienia mistrza ceremonii, gości, wreszcie ojca nowożeńca, a także częste zmiany stroju dokonywane przez pannę młodą, która przebiera się przynajmniej pięciokrotnie. Zmiana strojów ma znamionować zamożność rodziny. Uciążliwa to dla nowożeńców ceremonia: długie, sztywne, prawie bez ruchu siedzenie, kłanianie się podczas przemówień, a do tego panna młoda przez cały czas nie je.

AUFUMET SAVOUREUX

Les pintades aux choux

La pintade se différencie des autres viandes de volailles par un petit goût sauvage et elle est particulièrement succulente servie avec des choux.

En général, les pintades vendues chez les boucher sont bardées et prêtes à être mises en cocotte. Si ce n'est pas le cas, au lieu de les barder, vous pouvez les larder généreusement. Après avoir bien salé et poivré, faites revenir les volailles dans de l'huile et ensuite faites cuire à l'étouffée, à feu doux. Dans le même temps blanchissez dans de l'eau salée deux choux frisés que vous aurez coupé en quatre et laissez-les bien égoutter. A défaut de choux, vous pouvez prendre des choux de Bruxelles qui feront parfaitement l'affaire. Ajoutez ensuite les choux aux pintades et faites cuire ensemble à l'étouffée en agitant de temps à autre la cocotte pour que les choux cuisent uniformément. Vous pouvez éventuellement, si vous aimez plus gras, faire revenir dans une poêle du lard fumé coupé en fines lamelles que vous ajouterez aux choux.

Il faut compter environ une heure de cuisson. Découpez les pintades, disposez-les dans un plat chauffé et arrangez tout autour les choux. Servez chaud et accompagnez ce plat autant délicieux que délicat, d'un bon Bordeaux.

Ernestine DODUE



„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca
◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny, tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

! Ceny

! niskie Na żądanie wysyłamy próbki

WIEŚCI z ANGLII

PO KSIĄŻKI i PŁYTY
— DO „POLONEZU”

Mądrość powiedzenia, że i w dobie obecnej książka najlepiej zbliża narody, stale potwierdza życie. Uruchomiony pod koniec ubiegłego roku magazyn „Polonez” w Londynie jest licznie odwiedzany przez Anglików i miejscową Polonię. W „Polonezie” zgromadzono cały dorobek wydawniczy Polski w języku polskim i angielskim, poczynając od klasyków literatury aż do najnowszych wydawnictw naukowo-technicznych, z książką antykwaryczną włącznie.

Upowszechnianie polskiej kultury na wyspach brytyjskich (jak również w krajach Commonwealthu) jest zasługą przedsiębiorstwa „Earlscourt Publication”. Firma ta jest bowiem wyłącznym importerem książki i prasy polskiej na terenie Zjednoczonego Królestwa oraz eksporterem książki i prasy brytyjskiej do Polski. Do niej należy również nowo uruchomiony „Polonez”.

Poczynania organizacyjne „Earlscourt Publication” spotkały się z

przychylnym stanowiskiem władz brytyjskich. Na uroczystym otwarciu magazynu w dniu 15 grudnia 1971 r. byli obecni przedstawiciele Central Office of Information, British Council, wydawcy brytyjscy oraz przedstawiciele konsulatu polskiego i biura radcy handlowego. Pierwszym klientem — jak odnotowała to prasa — był pan John Stewart, który kupił koledy „Mazowsza”, aby przypomnieć sobie język polski, którego zaczął się uczyć na Targach Północnych.

Nowoczesne witryny sklepu „Polonez” spodobały się londyńczykom. Ruch panuje nie lada. Wnętrze jest urządzone estetycznie, z poczuciem dobrego smaku. Warto dodać, że autorem projektu wnętrza jest inż. arch. Z. Wilme, a wykonawcą **Warszawskie Przedsiębiorstwo Wystaw i Targów**. Według zgodnej opinii odwiedzających, „Polonez” słusznie zdobył palmę pierwszeństwa wśród innych (150) magazynów znajdujących

się w tej dzielnicy Londynu. Nazywa się ona **Shepherds Bush** — mieści się tam nowo zbudowane centrum handlowe, a ponadto mieszka tam wielu Polaków.

Na zakończenie wspomnijmy, że „Polonez” oferuje swym klientom nie tylko książki i prasę, ale również płyty, plakaty i wyroby pamiątkarskie „Cepelii”. W przyszłości zamierza się znacznie rozszerzyć działalność handlową, m. in. planuje się wprowadzić sprzedaż znaczków pocztowych. (aw)

Wytnij i prześlij pod adresem:

„TYGODNIK POLSKI”
LA SEMAINE POLONAISE
23 rue Taitbout, Paris 9-e



Proszę przesłać Almanach „Tygodnika Polskiego” 1972 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko i imię:

Adres:

WSPÓŁPRACA TECHNIKÓW

Naczelna Organizacja Techniczna w Polsce utrzymuje liczne i żywe kontakty zagraniczne z organizacjami inżynierskimi wielu krajów Europy. W bieżącym roku przygotowano warunki dla znacznego poszerzenia współpracy inżynierów polskich z inżynierami Francji i Belgii.

Po wymianie korespondencji i wstępnych rozmowach prezes NOT prof. Jerzy Bukowski i przewodniczący Société des Ingénieurs Civils de France Marcel Petiet podpisali w Warszawie 3-letnią umowę o współpracy obu organizacji przewidującą m. in. wymien-

ne organizowanie odczytów specjalistycznych, wizyt delegacji dla uczestniczenia w konferencjach naukowo-technicznych i zwiedzania zakładów przemysłowych, wymianę czasopism i artykułów technicznych oraz literatury naukowej.

Porozumienie o podobnej treści i charakterze podpisali w Brukseli upoważnieni przedstawiciele: ze strony polskiej sekretarz generalny NOT mgr inż. Janusz Czamarski, ze strony belgijskiej M. A. Jeumotte z Société Royale Belge des Ingénieurs et des Industriels.

Dotychczasowe kontakty między specjalistami poszczególnych branż np. elektrykami, chemikami, inżynierami górnictwa zostaną w ramach obu porozumień poszerzone o nowe tematy i nowe specjalności, w czym wymienione kraje są szczególnie zainteresowane z uwagi na dobre perspektywy rozwoju wzajemnych stosunków handlowo-gospodarczych i naukowo-technicznych. (o)



220

PIGULARZ

Pomocnikowi nawet do głowy nie przyszło uzalić się przed kimś lub o należność upomnieć.

Lecz gdy przysłała chwila rozstania z Linowskim i ten ostatni ją rozpylił w podziękowaniach dla Władysława, ze łzami prawie z nim się żegnając, Turkowskiego ogarnęła nagle jakaś dziwna obojętność, chłód.

Pocziwy farmak wyrzucał samemu sobie ten brak wdzięczności, pomawiał się o interesowność... Pieniądze go tak zmieniły? Dla kilkudziesięciu rubli wystudził serce, bijące tak żywym dla byłego chlebobdawcy przywiązaniem?! Nie!... Bo gdyby Linowski rzekł choć słówko, zapytał się... zainteresował... Przecież płacił parobków, służące, pamiętał o tym, by Delfinowi, psu, nie stała się krzywda...

Pan Malinowicz tymczasem wprowadzał nowe porządki i zwyczaj. Do apteki przyjął swego kuzynka Suszczyńskiego, młodego pomocnika, i od świtu do nocy przesiadywał w aptece, patrząc na ręce Władysława i najmniejszą rzecz po kilkakroć kontrolując. Nie podobało się to Turkowskiemu, nawykłemu do darzenia go zaufaniem i zasługującym na nie.

Malinowicz na to uwagi nie zwracał. Sam był typem handlarza i blagiera w wyższym stylu. Klienteli podcmentarnej chciał gwałtem zaimponować swoją wyszukaną pedanterią i pseudosumiennością, którą manifestował w sposób cyrkowy, pajacowski, zdobywając się na dość oryginalne efekty.

Na przykład, podczas ekspedycji siadał przed stołem aptecznym na kanapce, przeznaczonej dla oczekujących na lekarstwa, i zatapiał się niby w lekturze. Gdy zaś interesant, po załatwieniu rachunku, zmierzał ku drzwiom, Malinowicz zrywał się nagle z miejsca, zastępował drogę odchodzącemu i prosił o zezwolenie zrewidowania... lekarstwa. Klient, naturalnie, z całą gotowością poddawał się takiej kontroli... wielbiąc w duchu wysoką skrupulatność właściciela oficyny i sławiąc jego imię.

Kontrola przy tym wypadła różnie. Czasem pryncypał kiwał przyjaźnie głową, innym razem zrywał papierowe pieczęcie, rozcinał sznurki i wachał... A wachał długo, z takim namaszczaniem i przejęciem, że aż serce rosło w pocziwym kliencie... Niekiedy marszczył brwi i skinawszy na Suszczyńskiego, nakazywał przefiltrować lub po prostu egzaminować swego kuzynka, wypyując o zawartość flaszki czy naczynia.

(c.d.n.)

PIGULARZ

217

Szkoda mu byłoby z nią się rozstać. I gdy dochodziła go wieść o rozchwianiu się zamierzonego kupna-sprzedaży, Władysław doznawał pewnej ulgi, uspokojenia.

— Jeszcze się odwlecz — mówił do siebie w westchnieniu.

Dziwna rzecz. Pomocnik był tak dalece oddany swemu chlebobdawcy, że rad by mu niebo przychylił, a jednak, kiedy Linowski skarżył się żałośnie Władysławowi: „Panie, żebym ja tego kupca tylko znalazł!” — Turkowskiego pasja jakaś ogarniała, że gotów by był poturbować schorzałego pracodawcę.

Linowski ze swej strony niecierpliwiał się i gorączkował, powtarzając z uporem, że jeżeli nie wyjedzie na południe, to zimy w kraju nie przetrzyma.

Ni stąd, ni zowąd nawinał się niejaki Malinowicz, aptekarz, w poszukiwaniu kupna oficyny. Przyszedł raz, drugi, zbadał teren i stosunki, przyjrzał się czynności, sprawdził książki i po kilku dniach przystąpił do targu, ofiarowując szesnaście tysięcy. Linowski nie chciał słyszeć o takiej cenie. Malinowicz się nie zrażał odmową i postanowił wytrzymać Linowskiego, odwiedzając go często i zawsze powtarzając swoje stereotypowe: szesnaście tysięcy. Nadto poznawszy wpływ, jaki na bieg interesów Linowskiego wywierał Władysław, Malinowicz nie wahał się ani chwili zaproponować pomocnikowi sporą kwotę... byleby przyczynił się do namówienia Linowskiego na sprzedaż.

Turkowski z oburzeniem odrzucił propozycję Malinowicza i pośpieszył o tym powiadomić Linowskiego.

Malinowicz zgryzł pigułkę, jaką go nie omieszkał poczęstować przy pierwszym widzeniu Linowski, i z dobroduszną miną powinszował mu... wierności pracującego, układów atoli nie zerwał.

Linowskiego te wszystkie omawiania warunków, pertraktacje, spierania się coraz bardziej dręczyły i wyczerpywały. Już był zdecydowany oddać oficynę Malinowiczowi, powstrzymywały go jedynie perswazje Hoyera i Władysława. Razu pewnego, gdy Turkowski poszedł do składu aptecznego uregulować bieżące rachunki, Linowski dostał kaszlu nerwowego, którym tak się przeraził, że natychmiast posłał po Malinowicza.

Zanim pomocnik wrócił z miasta, apteka była już sprzedana za szesnaście tysięcy dwieście.

Fakt spełniony zwiastował Turkowskiemu sam Malinowicz,

La semaine des Jeunes



AIDERONS NOUS LES POLONAIS A RECONSTRUIRE LE CHATEAU DE VARSOVIE?

Etes-vous contents de vos prénoms? Comment vos parents vous-ont-ils prénommés? Ont-ils orné le nom patronymique qu'ils vous ont légué d'un petit nom illustre? Vous vous prénommez peut-être Aude, comme la fiancée du preux chevalier Roland, non? Ou Brunehaut, comme la malheureuse reine que ses ennemis firent attacher par les cheveux, un bras et une jambe, à la queue d'un cheval indompté qui mit son corps en lambeaux? Ou bien Fausta, comme la belle et perfide princesse italienne qui, chez Michel Zevaco, cherche à se faire aimer du chevalier de Pardaillan (j'espère que vous connaissez ce célèbre bret-

teur?), et comme la belle et dissolue épouse de l'empereur Constantin le Grand, qui périt dans un bain chaud? Hein? Pour ce qui me concerne, je porte, comme vous le savez, le charmant prénom de Martine. Il n'y a malheureusement jamais eu de reine ni d'impératrice nommée Martine, mais il y a une Martine dans „Les Femmes savantes” de Molière et de nos jours, trois Martine sont parvenues à la célébrité: feu Martine Carol, le critique littéraire et

cinématographique Martine Monod (elle collabore à l'hebdomadaire „Les Lettres Françaises”), et la ravissante Martine dont la plume met hebdomadairement une note gaie dans „La Semaine Polonaise”. Martine est un prénom promis au plus brillant avenir. Pourquoi est-ce que je parle de mon prénom? C'est bien simple. Dimanche prochain, c'est-à-dire le 31 janvier, c'est justement la sainte-Martine, vous comprenez? Si je vous conviais à une surprise-partie? Que vous en semble? Ou cette surprise-partie aura-t-elle lieu? Dans le périmètre que „La Semaine Polonaise” a la gentillesse de mettre à notre disposition,

bien entendu. Je vous recevrai avec une exquise urbanité. Nous allons danser tout notre soul. Je vous gaverai de friandises. Et je tâcherai de faire en sorte qu'il se produise quantité de coups de foudre. J'espère que vous mourez d'envie de tomber éperdument amoureux et que cela vous agrée? Vous êtes d'accord, les garçons? Vous savez, les lectrices de „La Semaine des Jeunes”, et notamment Colette Rygiel de Savigny-les-Beaune, Jacqueline Lurka d'Ostricourt, Christiane Pacanowski de Lille et Pola Reverend de Vichy ont des appas qui ne doivent pas laisser le sexe fort insensible.

Plait-il? Vous êtes déjà amoureux? Qu'à cela ne tienne. Une fois que nous serons réunis, nous aurons tout de même le coup de foudre. Tous ensemble. Pour qui? Pour la Pologne. Pour le lien qui nous unit, lien invisible et pourtant éminemment réel, lien qui fait que les gobelins de notre imagination et notre mémoire sont tissus non seulement de telles strophes de „La Légende des siècles”, de telles bribes de fables de La Fontaine, de tel château ou tableau français ou de tel jardin à la française, mais aussi de titres de livres polonais, de morceaux de musique classique ou populaire polonaise, du panorama de Cracovie, du visage grave et beau de Copernic et de la silhouette du Château Royal de Varsovie.

A propos de Copernic: peut-être notre poète, Michel-Daniel Robakowski de Barlin,

P 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

K

O

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. - bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

a-t-il enfin composé un poème sur le génial fondateur de l'héliocentrisme et peut-être voudra-t-il nous le réciter? Peut-être a-t-il aussi eu l'idée de consacrer un poème au Château Royal de Varsovie dont on parle tant en ce moment? Et vous, vous êtes-vous intéressés à cette question? Ne croyez-vous pas que nous, les jeunes, nous devrions aussi tenter d'aider les Polonais à reconstruire ce joyau architectural? Je sais

bien que la jeunesse est une „classe” prodigieusement impéccienne, mais je ne crois pas me tromper beaucoup en affirmant que nous sommes presque tous en mesure de donner deux ou trois francs pour la reconstruction du Château Royal de Varsovie. Ce serait une façon de prouver que notre attachement à la Pologne n'est pas un vain mot. Qu'en pensez-vous?

MARTINE



218

PIGULARZ

zapewniając przy tym pomocnikowi, że tyle słyszał o nim dobrego od Linowskiego, że jak najusilniej prosi go o pozostanie na zajmowanej posadzie. Władysław zbył uroczystą zapowiedź i pobiegł do Linowskiego.

W nieszczeniści uśmiechnęło się Turkowskiemu szczęście. Oto Władysław spotkał się przypadkowo z Prackim, który mu zaproponował dyżury nocne u Treutlera.

Nie było to znów nic świetnego, ale dawało mu możność ukończenia kursów farmaceutycznych w dosyć korzystnych warunkach. Kilka godzin snu we dnie wystarczyłoby mu w zupełności. Nadto w nocy u Treutlera czynność była niewielka, aptekę trzymano otwartą więcej dla reklamy niż z potrzeby. Władysław przeto mógłby się uczyć w czasie dyżurów. Z drugiej strony, propozycja Prackiego przedstawiała dlań jeszcze jedną wielką korzyść — oto Turkowski nie byłby świadkiem nowych rządów Malinowicza. Linowskiego zabraknie, ale i jego także.

Linowski projekt Władysława przyjął niespodziewanie z wielką niechęcią.

— Co panu po tym! — tłumaczył, jakby zaambarasowany. — Treutler jest wymagający, bardzo wymagający. Młody, ale pedant... długo by pan nie wytrzymał... a tymczasem tutaj Malinowicz...

— Właśnie — przerwał pomocnik — tutaj nie mam już co do roboty! Nowy pryncypał... a przy tym, pan wie... ta historia z chęcią przekupienia mnie!...

— Powoli, powoli! Nie bierzmy rzeczy tak gorąco... Malinowicz to kupiec... Interes traktuje po... handlowemu! Sprytny bardzo i właśnie za sprytny, aby nie ocenił należycie pańskiej uczciwości!

Władysław milczał, nieprzekonany. Linowski badał z niepokojem wyraz twarzy pomocnika. Wreszcie zaczął z odcieniem wahania w głosie:

— Panie Władysławie! W istocie... może ja nie mam prawa żądać... ale niech pan wejdzie w moje położenie. Jestem schorowany... zabity moralnie, chciałbym pożyć tylko do wiosny... Niech się pan nie spiera... ja czuję najlepiej, jak mi jest!... Malinowicz może się jeszcze cofnąć... zastrzegł to sobie... do pierwszego... a prosił mnie sam o to, bym na pana wpłynął. Musi go ktoś obznać z czynnością... Paweł musi się przygotowywać do egzaminów pomocnikowskich... i któż się zostanie?... Pan prowadził wszystko... pan zna klientelę... ekspedy-

PIGULARZ

219

cję, do jakiej publiczność jest przyzwyczajona!... Niech pan to dla mnie zrobi... niech się pan zostanie...

Turkowski uległ.

Linowski, po otrzymaniu pieniędzy od Malinowicza, zabrał się szybko do likwidowania interesów i regulowania rachunków. A że sam był wyczerpany i chory, wyreczał się ciągle Władysławem. Co wieczór Turkowski przedstawiał Linowskiemu kolumny cyfr, obliczał pozostające do wypłaty należności i czynił wyrachowania, ile przypuszczalnie będzie można wytargować lichwiarskich procentów. Co dzień suma długów się zmniejszała, a z nią razem i kapitał, co dzień Linowski kończył narady westchnieniem: „Ach! gdyby mi się tylko zostało dwa tysiące na drogę i kurację!” — na punkcie owych dwóch tysięcy Linowski miał pewną „ideę fix”... — bo gdy razu pewnego Władysław wykalkulował, że po zarezerwowaniu pewnej kwoty na utrzymanie dla Tereni i matki Linowskiego oraz na raty asekuracyjne pozostanie mu tysiąc dziewięćset rubli... schorowany maniak wpadł niemal w rozpacz...

Po upływie dwóch tygodni rachunki były załatwione. Władysław zrobił ostatnie zestawienie i okazało się, że pozostała do uregulowania tylko jego własna zaległa pensja... wynosząca sześćdziesiąt kilka rubli. Linowski zaś miał swoje upragnione dwa tysiące...

Turkowski, po namyśle, postanowił delikatnie przypomnieć o swojej pensji. Kiedy więc przedstawił Linowskiemu pozostałe kwity, zaczął od tego, że prawdopodobnie okażą się jeszcze jakieś niewielkie zaległości. Linowski atoli nie dał mu przyjąć do słowa. Z chorobliwą chciwością ukrył pugilares, zawierający upragnioną przezeń sumę, i wykrzyknął tonem rozkapryszonego dziecka:

— Nie dam! Ani kopiejki nikomu nie dam! Czy pan słyszy? Nie chcę nawet słyszeć!... Oddałem im wszystko... całe czternaście tysięcy rubli! Matka ma... ubezpieczenie zapłacone... reszta mnie nie obchodzi! Pojutrze wyjeżdżam!...

Turkowski westchnął i oddalił się w milczeniu. Liczył na te pieniądze, bardzo nawet... chował je na opłacenie wpisu za drugie półrocze...

Et, co tam pieniądze! Jeżeli mu do szczęścia potrzebne... niech je trzyma!... Nie ma pretensji!... Ale... boli go... bardzo go boli to zapomnienie... „Reszta go nie obchodzi!” A może należało o tej „reszcie” pamiętać... boć on właśnie do niej siebie zaliczył...

Sport

Bez większych sukcesów

POLACY na Igrzyskach Zimowych

W odróżnieniu od letnich Olimpiad, których początek datuje się w czasie, kiedy Polska była pod zaborami, już od pierwszych Zimowych Igrzysk Olimpijskich polscy zawodnicy stanęli do walki o medale. Nie wiodło się im specjalnie dobrze, jeśli się zważy, że sportowcy z Białym Orłem zdołali dotychczas wywalczyć za ledwie jeden srebrny i dwa brązowe medale, wszystkie zresztą już po drugiej wojnie światowej.

I Olimpiada Zimowa odbyła się w 1924 roku w CHAMONIX. Polska była reprezentowana przez jednego łyżwiarza, 7 narciarzy i jedną narciarkę, **Elżbietę Ziętkiewicz**, która chciała biegać razem z mężczyznami, ale nie dopuszczono jej do startu. Polska ekipa jechała pociągiem trzy dni i spóźniła się na otwarcie Olimpiady. Na szczęście, znalazło się na miejscu dwóch dziennikarzy, z których jeden niósł polską flagę, a drugi tabliczkę z napisem „Pologne”.

Z polskiej ekipy najlepiej spisał się łyżwiarz **Leon Jucewicz**, który zajął w wieloboju 8 miejsce. W biegu narciarskim na 50 km Polak **Szczepan Witkowski** zajął ostatnie miejsce o 2 godz. 41 min za zwycięzcą Norwegiem Haugiem. Ukończył bieg ledwo trzymając się na nogach. Inni reprezentanci też zawiedli, bo nie byli należycie przygotowani.

W 1928 roku w SAINT MORITZ reprezentacja polska składała się z 13 narciarzy, 12 hokeistów i 5 bobsleistów. Najlepiej z nich spisał się **Bronisław Czech**, który po biegu do kombinacji norweskiej zajmował piąte miejsce. Niestety, upadek w pierwszym skoku zepchnął go na 10. Bobsleści zajęli 16 miejsce, a hokeiści po remisie 2:2 ze Szwecją i porażce 2:3 z Czechosłowacją odpadli w eliminacjach.

Następne Igrzyska (w 1932 r.) odbyły się za Oceanem w LAKE PLACID. Polska była reprezentowana przez 11 hokeistów i 5 narciarzy. Hokeiści zajęli w turnieju dobre, zdawałoby się, czwarte miejsce, niestety było to miejsce ostatnie. **Bronisław Czech** w kombinacji norweskiej zajął 7 miejsce oraz 12 w otwartym konkursie skoków. Warto też podkreślić, że udział polskiej ekipy został w dużej mierze sfinansowany przez Polonię amerykańską.

Start reprezentacji Polski na następnej Olimpiadzie w GARMISCH-PARTENKIRCHEN był już bardziej udany. Świetnie spisał się **Stanisław Maruszarz**, który wywalczył 5 miejsce w skokach i 7 w kombinacji norweskiej. **Bronisław Czech** był natomiast swojego rodzaju rekordzistą: startował we wszystkich (poza biegiem na 50 km) konkurencjach narciarskich, zarówno klasycznych, jak i alpejskich.

Na pierwsze powojenne Igrzyska sportowcy znów zjechali do SAINT MORITZ. Odbyły się one w 1948 roku. Ekipa polska składała się z 17 hokeistów, 13 narciarzy i 1 narciarki. Nie jechali tu po sukcesy. W wyniszczonym przez wojnę kraju trudno było przygotować się należycie do tak renomowanej imprezy. Najlepiej wypadła drużyna hokejowa, która zajęła szóste miejsce i to dzięki dyskwalifikacji drużyny USA. Najlepszym olimpijczykiem obwołany został wówczas Francuz **Henri Oreiller**, który w konkurencjach alpejskich zdobył dwa złote i jeden brązowy medal.

Również następna Olimpiada w OSLO nie przyniosła Polakom sukcesów. W skład reprezentacji Polski weszło 14 narciarzy, 4 narciarki oraz drużyna hokejowa. Utrzymała ona szóste miejsce zdobyte w poprzednich Igrzyskach. Z narciarzy najlepiej spisała się

Barbara Grocholska, która zajęła 14 miejsce w slalomie gigantycznym i 13 miejsce w biegu zjazdowym.

I wreszcie pierwszy medal. W 1956 roku w CORTINA D'AMPEZZO **Franciszek Groń Gąsienica** był pierwszym zawodnikiem spoza Skandynawii, któremu udało się wywalczyć medal olimpijski w dwuboju klasycznym (kombinacji norweskiej). Groń zdobył medal brązowy, pierwszy i jedyny dotychczas w historii polskiego narciarstwa. Ponadto dobrze spisali się Polki, które w biegu sztafetowym 3x5 km wywalczyły piątą pozycję. Biegły one w składzie: **Bukowa, Pęksa i Z. Krzeptowska**.

Jeszcze bardziej udane były następne Igrzyska (1960 r.) w amerykańskiej miejscowości SQUAW VALLEY. Reprezentowała barwy polskie skromna ekipa: 7 narciarzy, 4 narciarki i 2 łyżwiarzy. One to sprawiły największą niespodziankę. W biegu na 1500 metrów **Elwira Seroczyńska i Helena Pilejczyk** wywalczyły srebrny i brązowy medal. Seroczyńska miała wielkiego pecha. Jadąc po pewny już niemal złoty medal w biegu na 1000 m przewróciła się tuż przed metą. Dobrze pobięła obie polskie sztafety. Kobieca 3x5 km wywalczyła 4 miejsce, natomiast męska 4x10 km uplasowała się na szóstym.

Na Olimpiadzie w INNSBRUCKU w 1964 Polskę reprezentowała bardzo liczna ekipa — 56 zawodniczek i zawodników. Niestety, nie święcili oni większych triumfów, wprost przeciwnie zawiedli na całej linii. Jedynym godnym odnotowania pozytywnym wynikiem było szóste miejsce **Józefa Rubisia** w biathlonie. Drużyna hokejowa walczyła w grupie „B”, w której po 6 odniesionych zwycięstwach zajęła pierwsze miejsce, a w ogólnej klasyfikacji — dziewiąte.

I wreszcie ostatnie Igrzyska w GRENOCHE. Polskę reprezentowało 22 narciarzy (w tym 4 kobiety) 11 saneczkarzy (3 zawodniczek) oraz para łyżwiarzy figurowych. Nie zdobyli oni żadnego medalu, choć się tego po nich spodziewano. Faworyt dwuboju klasycznego **Józef Gąsienica** złamał nartę, stracił wiele czasu na jej wymianę i ostatecznie zajął tylko 6 miejsce. Dobrze wypadły Polki w sztafecie, w której przybiegły na 5 miejsce. W biathlonie **Stanisław Szczepaniak** zajął czwarte miejsce, podobnie jak sztafeta w tej konkurencji. Blisko medalowych miejsc byli także saneczkarze, zwłaszcza zawodniczki i mężczyźni w dwójkach. Wreszcie **Andrzej Bachleda** zdobył szóste miejsce w slalomie specjalnym oraz czwarte w nagradzonym przez FIS trójboju alpejskim.

Już wkrótce zapłonnie zniech Igrzysk w Sapporo. Jak wypadną tam polscy zawodnicy? Życzymy im jak największych sukcesów.



Uczestnicy ubiegłorocznego Rajdu Folkloru na placu Zwycięstwa w Warszawie
Fot. M. Swiderski

PZMot i PKOl zapraszają

IV SAMOCHODOWY RAID FOLKLORU

SAMOCHODOWY Raid Folkloru Polskiego zaczyna się imprezą tradycyjną. Ustalono już, że odbędzie się on równie i w roku 1972. Ta sympatyczna, chwalebna bardzo impreza turystyczna zorganizowana zostanie przez Polski Związek Motorowy i Polski Komitet Olimpijski po raz czwarty. Ustalono również datę, by ci wszyscy, którzy chcą uczestniczyć w IV Samochodowym Raidzie Folkloru Polskiego mogli postarać się wcześniej o urlop w odpowiednim terminie. Impreza, trwająca 8 dni rozpocznie się 23 lipca, a zakończy 30 lipca.

Każdy zgłaszający swój udział w tym rajdzie ma prawo wyboru jednej z trzech tras. Północna prowadzi wzdłuż wybrzeża Bałtyku od Szczecina do Gdańska i dalej przez Pojezierze Mazurskie. Trasa Środkowa biegnie przez Polskę Centralną, Góry Świętokrzyskie, Ziemię Lubelską i Mazowsze. Ostatnia, południowa trasa, wiedzie od Sudetów przez Górnośląski Okręg Przemysłowy, Ziemię Krakowską i Sandomierską. Wszystkie kończą się w Warszawie.

Trasy rajdu prowadzą przez ośrodki o charakterze historycznym, pełne zabytkowych obiektów i pamiątek z najdawniejszych czasów. Na każdej z tras odbywają się atrakcyjne dla przybysza z zagranicy spotkania z regionalnymi zespołami folklorystycznymi, na mecie zaś czekają nagrody regulaminowe.

Koszt wpisowego wynosi 90 dolarów USA od osoby dorosłej i 55 dol. za dzieci do lat 10. Oczywiście, wpłat można dokonywać w innych walutach, przeliczając na nie równowartość tych

sum. Kierowcy otrzymują za to m. in. plakiety pamiątkowe i proporce, pasażerowie zaś upominki, wszyscy natomiast bezpłatnie wizy wjazdowe do Polski na okres 30 dni. Na trasach rajdu pomoc drogowa będzie bezpłatna do dyspozycji uczestników imprezy. Oczywiście, w sumie wpisowego mieszczą się utrzymanie i noclegi.

Czytelników „Tygodnika Polskiego” informowaliśmy obszernie o poprzednich rajdach folkloru polskiego. Coraz liczniej biorą udział w tej pięknej imprezie cudzoziemcy, którzy ani pochodzeniem, ani więzami rodzinnymi nie są związani na trwałe z Polską. Po prostu podoba im się ta impreza, dzięki której mogą zwiedzić piękny polski kraj. W związku z tym liczba zgłoszeń przekracza możliwości organizatorów, którzy z bólem serca muszą odmawiać wielu chętnym. Skreśleni z listy uczestników są zazwyczaj ci, którzy najpóźniej zgłosili swój udział. Wobec tego radzimy przesłać zgłoszenie możliwie jak najwcześniej. Zagwarantuje to udział w pięknej imprezie. Informacji udzielają organizacje polonijne oraz polskie placówki konsularne. Najbardziej wyczerpującą odpowiedź otrzymacie jednak drodzy Czytelnicy, zwracając się bezpośrednio do organizatorów: Polski Związek Motorowy, Zarząd Główny, Warszawa, ul. Nowy Świat 35.

Radzimy więc następujący plan działania: 1. Zapewnić sobie urlop w lipcu, 2. Napisać do PZMot o bliższe informacje, 3. Wysłać zgłoszenie, 4. Zachwycać się pięknem polskiego folkloru podczas IV Samochodowego Rajdu Folkloru Polskiego.

AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

● Koszykarze polscy przebywający w Stanach Zjednoczonych rozegrali cztery spotkania z amatorskimi drużynami tego kraju. Pierwszy mecz zakończył się porażką drużyny polskiej z University of Alabama 74:94, następnie jednak pokonali oni zespół Uniwersytetu West Florida 101:95, po

dramatycznej walce wygrali z z Pensacola Collegians 73:72 i zwyciężyli reprezentację Uniwersytetu Vanderbilt 66:65. Najlepiej spisywał się Edward Jurkiewicz.

● W tradycyjnym narciarskim biegu sylwestrowym rozgranym w Zakopanem zwyciężyli: wśród pań Władysława Majerczyk z Poronina a wśród panów Józef Ryś z Zakopanego. Najlepszy polski narciarz, Jan Staszek, nie ukończył konkurencji, za to następnego dnia w biegu sztafetowym wziął srogi rewanż i uzyskał najlepszy czas.

● Przebywający w Kostaryce piłkarze warszawskiej Legii pokonali zespół Saprissa (San Jose) 3:1 (2:0). Bramki zdobyli Gadocha, Nowak i Deyna. Następnie Legia pokonała mistrza kraju — Alajuelense (San Jose) 2:0 (0:0) — bramki Deyna i Stachurski. W ostatnim wreszcie meczu Legia zremisowała z Puntarenas 0:0.

● Najlepszym polskim „sportowcem miesiąca” został wybrany przez dziennikarzy sportowych w grudniu bokser Janusz Gortat, który „uzyskał kilka cennych zwycięstw w spotkaniach międzynarodowych.

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

LISTY Józefa Grzybka

Dlaczego trzeba odbudować Zamek?

(Odpowiedź na list p. Stanisława Hałysa z Athis-Mons)

PANIE REDAKTORZE!

Czy Wy w okresie świątecznym podróżowaliście? Ja przeszedziałem Boże Narodzenie i Nowy Rok w chałupie, przy piecu, myśląc i czytając kilka książek, które dostarczyły mi zapasu na długie medytacje. Obcowatem m. in. z pewną broszurą, w której natknąłem się na takie oto zdania: „Naród polski zdecydowany jest Zamek Królewski w Warszawie odbudować. Nie możemy wprawdzie wskrzesić autentycznego dzieła sztuki, jakim był Zamek w swej całości i w członach, które się na jego zespół składały, ale możemy przyszywać pokoleniom przekazać plastyczne jego wspomnienie, nie możemy odtworzyć autentycznego dokumentu przeszłości, ale możemy pozostawić wierną kopię. W przyszłej Warszawie nie może zabraknąć sylwetki bryły zamkowego gmachu, a w nadwiślańskiej panoramie miasta — monumentalnego akcentu zamkowych elewacji”.

Słowa te nie zostały skreślone w zeszłym roku, po ogłoszeniu w Kraju decyzji o odbudowie Zamku. Datują się one z 1946 r. Wyszył spod pióra człowieka, który narażając własne życie ratował w czasie wojny zabytki Zamku przed zniszczeniem i grabieżą, i który po wyzwoleniu stał się jednym z najgorętszych orędowników przywrócenia w polskiej stolicy tej perły architektury i skarbnicy wspaniałych dzieł sztuki, mianowicie dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, prof. Stanisława Lorentza. Kiedy dziesięć lat temu zwiadałem z grupą Polaków z Francji Warszawę, dostąpiłem zaszczytu poznania tego uczonego i dzielnego człowieka i porozmawiania z nim. Kiedyśmy opuszczali Muzeum Narodowe — bo działo się to w Muzeum Narodowym — prof. Lorentz obdarował mnie kilkoma książkami. Wśród książek tych znajdowała się rozprawka pióra samego prof. Lorentza zatytułowana „Zburzenie Zamku Królewskiego w Warszawie” wydana w r. 1945 nakładem Wydziału Rewindykacji i Odszkodowań Ministerstwa Kultury i Sztuki. Z tej to właśnie broszurki zaczerpnąłem zacytowane powyżej zdania. Rozumiecie?

Ale z pewnością nie rozumiecie, dlaczego uznałem za stosowne poinformować Was o tym. Zaraz Wam wszystko wytłumaczę. Asumpt do napisania tego felietonu dał mi list, jaki niedawno temu otrzymałem od pana Stanisława Hałysa z Athis-Mons. List ten brzmi następująco: „Szanowny Panie Grzybku, ja bym Was chciał poprosić o wypowiedzenie się w sprawie odbudowy Zamku. Czy należało już zacząć odbudowywać Zamek? Może trzeba było

zostawić to na później? A może w ogóle nie należało wchodzić w ogóle? A skoro już zapadła decyzja odbudowania Zamku, to na co po odbudowie należałoby go obrócić? Co Wy o tym Panie Grzybku, myślicie? Proszę Was, abyście w jednym z najbliższych swoich „Listów” wytłumaczyli nam, jak Wy, stary górnik, się na tę rzecz zapatrujecie, bowiem sądzę, że takie wątpliwości nurtują nie tylko mnie jednego, ale także i wielu innych czytelników naszego pisma”.

Wolałbym, aby na pytania pana Hałysa odpowiedział ktoś ucześniejszy ode mnie, ale skoro nasz Rodak z Athis-Mons zwrócił się akurat do mnie, nie przystoi mi wymigiwać się od rozmowy z czytelnikami na ten temat. Ja Pana, Panie Hałysa kochany, doskonale rozumiem. Pan — i być może wielu innych emigrantów — rozumuje tak: „Przecież Polska nie jest jeszcze wcale krajem miodem i mlekiem płynącym. Polska ma poza sobą gigantyczne dokonania w wielu dziedzinach, ale Polsce się jeszcze wcale nie przelewa. Polska boryka się jeszcze na razie z rozlicznymi trudnościami. Czy wobec tego nadzwyczajnych sum, jakie pochłonie odbudowa Zamku, nie należałoby przeznaczyć na inne, przyziemniejsze cele?”

Na pytanie to tak zwany zdrowy chłopski rozum nakazuje odpowiedzieć: „Należałoby”. Pytanie to zadają sobie nie tylko starzy emigranci. Przekonany jestem, że zadawali je sobie także i najgorętsi orędownicy odbudowy Zamku. Być może trafiło ono nawet i samego prof. Lorentza. Z pewnością

wątpliwości te nękały również ludzi, którzy pod koniec 1970 r. objęli ster państwa polskiego. Dlaczego wobec tego zdecydowano jednak przystąpić do odbudowy Zamku?

Dwanaście lat temu podobne pytanie stawiał w reportażu z Polski ówczesny naczelny redaktor, a dzisiejszy dyrektor paryskiego dziennika „Le Monde” — gazety, którą Pan, Panie Hałys, czytuje, i na którą powołuje się Pan nieraz w swoich listach do redakcji — Jacques Fauvet. Tyle że pytanie to nie dotyczyło Zamku, lecz Rynku Starego Miasta i zabytkowych kamienic i pałaców wznoszących się przy ulicy Nowy Świat. Nowy Świat odbudowano w latach 1948—50, a odbudowę Rynku Starego Miasta ukończono w r. 1953. „Gdyby powstanie paryskie trwało było 63 dni, gdyby stolica francuska straciła była w przeciągu pięciu lat ponad połowę swoich dzieci, gdyby wróg zdruzgotał był cudem ocalałe, cudem nie obrócone w perzynę przez bombardowanie szczytki domów, czyż paryżanie byłiby najpierw odbudowali Sainte-Chapelle albo katedrę Notre-Dame? — pisał Jacques Fauvet. I: — Polacy tak właśnie uczynili, i są z tego powodu nieco zażenowani, ale także i strasznie dumni — dodawał zaraz. — Byliby woleli odbudować w pierwszej kolejności trzon miasta, ale są niezmiernie szczęśliwi, iż tak prędko uratowali jego duszę, która żyje na nowo w warszawskich pałacach i kościołach”.

Myślę, kochany Panie Hałys, iż sam Pan już doszedł do wniosku, że właściwie na pytanie: „Czy należało przystąpić do odbudowy Zamku?”

wiedział Panu za mnie Jacques Fauvet. Zamek stanowi nieodłączną część duszy Warszawy, duszy Polski i duszy każdego z nas. Są z pewnością w starym naszym kraju sprawy pilniejsze niż przywrócenie życia Zamkowi, ale przecież nie ma chyba w Polsce ani na całym w ogóle świecie Polaka, który nie byłby gotów odjąć sobie od ust, aby ta wspaniała budowla mogła na nowo przeglądać się w Wiśle. Dlatego trzeba ją odbudować.

Czy należało przystąpić do odbudowy Zamku już w tej chwili? Pewnie, że tak. Najwyższy czas się do tego zabrać, bowiem jak powiedział w wywiadzie drukowanym w szóstym zeszłorocznym numerze „Tygodnika” prof. Lorentz, w chwili obecnej „żyje jeszcze i znajduje się w pełni sił witalnych wielu ludzi, którzy pamiętają Zamek, jego wnętrze, atmosferę i klimat z okresu świetności. Łatwiej nam będzie odtworzyć niepowtarzalny urok i świetność tego pałacu Rzeczypospolitej”.

Na co należałoby odbudowany Zamek obrócić? Moim zdaniem należałoby zeń uczynić coś na kształt „narodowego pomnika kościoła”, coś na kształt — że znowu użyję określenia prof. Lorentza — „prawdziwego panteonu kultury polskiej”, coś na kształt szkatuły zawierającej najcenniejsze klejnoty tysiącletniej polskiej historii. Sądzę, drogi Panie Hałys, że Pan też jest tego zdania?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

STRATY WYCHODŹSTWA POLSKIEGO

Poniżej podajemy zaległą listę osób szerzej znanych, w różnych krajach, w których osiadło wychodźstwo Polskie, zmarłych pod koniec ub. roku.

Stanisław BOREK, ksiądz, prałat, proboszcz parafii polskiej w Swindon (W. Brytania), zmarł w tej miejscowości 25 listopada. Zmarły był ofiarnym działaczem społecznym, m. in. opiekunem hufca harcerczyńskiego „Pomorze”. W uroczystościach żałobnych wzięli udział Anglicy i Polacy, młodzież szkolna obu narodowości, 50 księży wraz z biskupem ks. Wesolym, łącznie ok. 1500 osób. Spiewał chór im. Moniuszki pod dyr. Z. Piechockiego. Prochy zmarłego decyzją rodziny zostały odesłane do Kraju.

Stanisław BRYL, lat 71, weteran drugiej wojny światowej, więzień hitlerowski, działacz Polonii kanadyjskiej, zmarł w Weland (Kanada).

Miroslaw Roman CYWIK, ur. w 1923 r. w Białymstoku, saper I Korpusu Wojsk Polski w Anglii, zmarł w Walsall koło Birmingham (Anglia) 15 grudnia.

Marian DIUG, lat 64 z Drohobycza, starszy sierżant, uczestnik kampanii wrześniowej i włoskiej, na wychodźstwie działacz

organizacji kombatanckich i katolickich, zmarł nagle w Oldbury Warley (W. Brytania).

Wojciech GRZEGORCZYK, ur. w 1895 r. w Polsce, od 1911 r. w Brazylii, kolejno w różnych koloniach polskich, ostatnio w Candio de Abreua (Linda Iva), zmarł w tej miejscowości, pozostawiając 4 córki, 2 synów, 30 wnuków i 14 prawnuków — wychowanych w duchu polskim.

Julian JANOTA, jeden z zasłużonych działaczy Związku Narodowego Polskiego w Chicago, długoletni prezes grupy „Orzeł Biały”, weteran drugiej wojny światowej, zmarł 4 października w Chicago.

Józef JANOTA-BZOWSKI, 84 lata, legionista i PEOW-iak, uczestnik dwóch wojen światowych, major Wojsk Polskich, aktor, b. kierownik Teatru Żołnierza w Warszawie, na emigracji brytyjskiej nestor artystów scenicznych, zasłużony członek Związku Artystów Seen Polskich, zmarł w Londynie.

Tadeusz JARDEL z Warszawy, pracownik firmy Jeffreys and Ubysz w Londynie, zmarł w Londynie 16 grudnia.

Teofil N. KAPP, działacz polonijny w USA, prezes grupy Tow. Synów Polski w Jersey City, zmarł 4 października.

Eugeniusz Stanisław KIERAS, lat 68, uczestnik kampanii wrześniowej i włoskiej, kapitan, oznaczony licznymi medalami bojowymi, zmarł w Wolwerhampton (Anglia) 12 listopada.

Marian Edmund KINASZ, lat 81 z Brodów, pedagog, więzień hitlerowski, uczestnik dwóch wojen światowych, nauczyciel w szkołach polskich na Bliskim Wschodzie, zmarł 27 listopada w Londynie.

Adam KOLCZYŃSKI, kapitan pilot Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych za akcje bojowe, zmarł w Durhanie (Afryka Południowa) 23 października.

Edward KOŁODZIEJ, lat 70 z Katowic, działacz polityczny — przed wojną na Górnym Śląsku, po wojnie — w Anglii, zmarł w Londynie.

Aleksander KOSTRUBIEC, lat 72, b. legionista, uczestnik dwóch wojen światowych, w drugiej — w kampanii wrześniowej, a później w I Dywizji Pancerniej, która wywalczyła Francję, Belgię i Holandię, od wyładowania w Normandii aż po Wilhelmshaven, zmarł w Kirkcaldy (Szkocja).

Michał KUBAS, lat 70, od 50 lat na emigracji we Francji i Belgii, były górnik, zmarł w Fiemande Grande (Belgia), został pochowany w Liège.

Józef KULESZA, lat 73 z Wileńszczyzny, uczestnik dwóch wojen światowych, działacz organizacji polskich na wychodźstwie brytyjskim, zmarł 4 grudnia w Wolwerhampton (W. Brytania).

Władysława MAKOWSKA, wybitna działaczka polonijnej organizacji w USA „Spójnia”, Tow. im. Marii Konopnickiej i jeszcze kilku organizacji, zmarła w Scranton (USA).

Eugenia MARKOWSKA, lat 72, w czasie wojny żołnierz Polskich Sił Powietrznych, zmarła 10 listopada w Kirkcaldy (Szkocja).

Marian MISIAG, chorąży b. żołnierz 3 pułku Legionów, weteran dwóch wojen świa-

towych, zmarł 5 sierpnia w Manchester (W. Brytania).

Kazimierz Ignacy MOSSOR, lat 58, lotnik, por., inżynier, w czasie wojny pilot Polskich Sił Powietrznych w Anglii, zmarł tragicznie w wypadku samochodowym 10 grudnia w Londynie.

Witold Marian ODZYWOLSKI, lat 67, dr medycyny, docent Uniwersytetu Warszawskiego, asystent bakteriologii Uniwersytetu w Leeds, działacz towarzystw politycznych, uczestnik II wojny światowej, m. in. lekarz II Korpusu, zmarł w Leeds (W. Brytania).

Stanisław PAWŁOWICZ, lat 74, magister ekonomii, w latach międzywojennych dyrektor Banku Brytyjsko-Polskiego w Gdańsku, członek Rady Portu Gdańskiego, działacz ekonomiczny i społeczny Gdańska i Gdyni, zmarł 18 listopada w Londynie.

Jerzy Walery PAZOWSKI, lat 57 ze Lwowa, mgr praw, ppor. 12 Pułku Ułanów Podolskich, uczestnik drugiej wojny światowej, zmarł po długiej chorobie w szpitalu w Darford w dniu 10 listopada. Pogrzeb odbył się w Wilmbledon Park w Londynie 20 listopada.

Halina Ewa SABOCIŃSKA, pseud. „Wilnor”, uczestniczka Powstania Warszawskiego, ochotniczka Polskich Sił Powietrznych, działaczka polskich organizacji katolickich, zmarła w Nottingham (W. Brytania).

Adam M. SERAFIN, lat 50 z Nowego Sącza, w latach wojny kapitan pilot Dywizjonu 304 Polskich Sił Powietrznych, działacz organizacji kombatanckich w USA, zmarł 30 września w Buffalo.

Stanisława Zofia SEP-SZARZYŃSKA, Owczarków, siostra Czerwonego Krzyża, kurierka Polski Podziemnej, między Londynem a Warszawą, zmarła 26 listopada w Leiston (W. Brytania).

Marian Wincenty Michał STEC, lat 71 z Nowego Sącza, b. legionista, uczestnik dwóch wojen światowych, na wychodźstwie instruktor terapii zajęciowej w Ilfor Park-Stover w Londynie, zmarł w tym miesiącu 8 grudnia.

Franciszek SZCZEPANIAK, lat 67, uczestnik kampanii wrześniowej i włoskiej, starszy sierżant żandarmerii, na emigracji pracownik firmy Microfinish Ltd, działacz organizacji charytatywnych, zmarł w Londynie.

Józefa SZYMANOWSKA, lat 75 ze Lwowa, wdowa po majorze Wojsk Polskich, zmarła nagle w Ottawie (Kanada) 17 listopada.

Ignacy TĘCZA, lat 66, podporucznik, lotnik, w czasie wojny w Polskich Siłach Powietrznych w W. Brytanii, zmarł w Londynie.

Edward TOMASI, lat 70, starszy sierżant, saper, uczestnik dwóch wojen światowych, zmarł w Manchester (W. Brytania).

Adolf URBANOWICZ, weteran dwóch wojen światowych, chorąży, w Anglii działacz kombatancki i Związku Stowarzyszenia Rolników Polskich, zmarł w Londynie 18 listopada.

Jan ZAWILŃSKI, lat 68, urodzony w Brazylii z rodziców przybyłych z Polski, działacz katolicki w Irati, zmarł w Irati (Brazylia).

Józef ZYDRON, lat 61, sierżant 3 Karpacckiego Baonu Łączności, uczestnik walk o Tobruk i Monte Cassino, na wychodźstwie działacz organizacji katolickich, zmarł 15 listopada w Hihg Wycombe Buck (W. Brytania).

PKO
23. rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.
■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są najbardziej korzystne.

SPOTKANIE DZIECI OKRĘGU PARYSKIEGO

Tradycyjne spotkanie noworoczne dzieci, które uczestniczyły w koloniach i obozach letnich w Kraju, odbędzie się dnia 30 stycznia o godzinie 15 w salach Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu — 31, rue Jean-Goujon, (a nie, jak podawaliśmy poprzednio 23 stycznia).

Komitet Rodzicielski najprzejmiej zaprasza na to zebranie zainteresowane dzieci i ich rodziców.

KOMITET

ROZMAITE KONKURSY

MAZINGARBE. Junicode. Z wynikami bardzo dobrymi znajomości zasad ruchu drogowego złożyli egzaminy w escole CES-MIXTE: G. Drygierczyk, A. Cierniak, B. Portka, J. C. Majda i D. Zaribski; w escole Centre Mixte: C. Zak, G. Szwanka, J. Walczewski, G. Skonieczny, P. Milak i C. Walkowiak; w escole Marie Curie: S. Krasicki, P. Dutkiewicz, J. Parzys, M. Komasa, E. Bogacz, M. Zagólski i M. F. Wojciechowski; w escole Anatole France: M. Kaczor, J. P. Tyran, i J. L. Poślednik; w escole Jean Jours: D. Kowalski, S. Poziemski, D. Borowiak, D. Nowak, C. Młynarczyk, R. Walczak, O. Stermulla, E. Piotrowski i C. Smuczyński.

DYPLOMY ZAWODOWE I SAMARYTAŃSKIE

GREPAY. Dyplomy zawodowe w krawiectwie na poziomie brevet professionnel uzyskały ostatnio p. Beatrice Nowak i p. Helena Kuśla.

MONTCEAU-les-MINES. Dyplom dyrektora kolonii letnich otrzymała p. Antoinette Pawełczyk, wychowawców kolonijnych p. Annick Natoliczka, p. Sylvie Wawrzyniak, p. Alain Własewicz, p. Christiane Zyra, p. Gerard Szczuczak, p. Christian Kowalewski, p. Angele Kosa, p. Szymona Kociów i p. Patrice Wytwer.

BRUAY-en-ARTOIS. Miejskowy klub miłośników upierzonych flesztetek Javelot-Club Bruaysien ogłosił wyniki zawodów z ubiegłego roku. W kat. intersociétaires p. H. Zientkiewicz zajął miejsce pierwsze, mając 297 pkt., p. J. Żak 5, 199 pkt. i p. S. Piwek 6, 193 pkt. P. Zientkiewicz uzyskał również pierwszą nagrodę w kategorii classement final entrainement z 321 pkt. Wręczenia nagród dokonał mer miasta p. Waucheux.

LENS. W tutejszym centrum kształcenia zawodowego otrzymały ostatnio tytuły „opératrice sur tissus légers” p. Latewiek, p. Ciszek, p. Bernadette Nowacka z Rouvroy i p. Liliane Kowalik z Avion.

LENS. Dyplomy samarytańskie otrzymali po ukończeniu stażu p. Alfred Manowski, p. Bruno Rosik, p. Ingrid Marszałek i p. Franciszek Woźny.

WYRÓŻNIENIA ZA DOMY UBRANE KWIATAMI

AIX-NOULETTE. Ubiegłoroczny konkurs domów przybranych kwiatami wygrał p. Bąk przed p. Baranowską.

VIMY. W lokalnym konkursie domów przybranych kwiatami i pięknymi ogródków p. Ryszard Pchałek zajął miejsce pierwsze a p. Michał Małiński 12.

ZŁOTE GODY WESELNE

Ostatnio obchodzili uroczyste 50-rocznicę zawarcia związku małżeńskiego p. Marianna Pucek — Franciszek Gilewski w Frais-Marais oraz p. Jądwiga Rosochacka — p. Jan Kasprzak w Noeux-les-Mines. Uroczystości odnowienia aktu ślubu p. Kasprzaków przewodniczył syn jubilatów p. Józef Kasprzak — radny miejski.

COURS DE LANGUE POLONAISE KURS JĘZYKA POLSKIEGO

L'Association „France-Pologne” informe toutes les personnes intéressées que les cours de langue polonaise reprendront au siège de l'Association, 13 rue Paul Lelong, Paris, 2-ème (tél. 236-10-11 ou 236-33-18) le 19 janvier et qu'ils auront toujours lieu le mercredi à 21 heures.

*
Stowarzyszenie „France-Pologne” powiadamia wszystkich zainteresowanych, że kursy języka polskiego zostały wznowione z dniem 19 stycznia w siedzibie Stowarzyszenia, 13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème (tel. 236-10-11 lub 236-33-18) i że będą się odbywały w każdą środę o godz. 21.

NAGRODY HONOROWE

LIÉVIN. Za 30-letnią czynną pracę w miejscowym stowarzyszeniu muzycznym „Symphonie Ouvrière” został odznaczony honorową odznaką miasta p. Bolesław Górski. Wręczenia dyplomu dokonał mer-deputowany p. Daras w otoczeniu całego zarządu miejskiego.

AUCHY-les-MINES. Z okazji święta patronki muzyki został odznaczony dyplomem federalnym za 50 lat pracy stowarzyszeniowej p. L. Perz, który jest promotorem „La Jeunesse Musicale”.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

NOYELLES-sous-LENS: Régis Waszczyński. **LENS:** Renard Kucharski, Mary Piechowiak. **LIÉVIN:** Daniel Malgowski, Cristelle Spalenka. **VENDIN-le-VIEIL:** Antoni Klafczyński. **SALLAUMINES:** Fabrice Kowalski. **AUCHEL:** Patrick Bystry. **AVION:** Eric Budnik, Sylvia Pluskota, Anna Pluskota. **HERSIN-COUPIGNY:** Sébastien Jedraszczak. **MONTCEAU-les-MINES:** Corinne Chybalska, Caroline-Hélène Włodarec. **SAINS-en-GOHELLE:** Philippe Kotkowiak, Dominique Jakubiak. **HENIN-BEAUMONT:** Cécile Kubeczka, Valérie Wojtkowiak, Karine Szawaryn. **MARANGE-SILVANGE:** Ludwik Sekutowicz. **METZ:** Nathalie Garbacz. **ST. JEAN-BONNEFONDS:** Karine Lipowska. **ST. ETIENNE:** Danièle Skrzypczak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

MONTCEAU-les-MINES: Bernadette Furmańska i Henri Cardot. **HENIN-BEAUMONT:** Janine Kowalewska i André Chevalier. **SAINS-en-GOHELLE:** Chantal Konieczny i Jean Dumont. **AUBY:** Monique Kafara i Michel Hacart, Michèle Knizilis i Eddy Wojtyśiak. **LIÉVIN:** Christiane Piętka i Paweł Woźniak, Annie Kowal i Michel Colard. **CUNCY:** Martine Deroncourt i Bernard Dobosz. **LIBERCOURT:** Annie Szwonek i André Poivre, Françoise Wrona i Didier Nowak, Anna Raczyńska i Claude Havenne, Monique Janowczyk i Robert Engrand. **ANICHE:** Marie Delattre i René

Uwaga, mieszkańcy Troyes i okolicy!

DOROCZNY BAL 5 lutego

Zarząd Towarzystwa Pomocy Oświatowej wyjaśnia Szanownej Polonii, że doroczny bal, odbywający się tradycyjnie w Sylwestra lub pierwszą sobotę stycznia, w tym roku odbędzie się 5 lutego w Bourse de Travail w Troyes.

Towarzystwo było zajęte przygotowaniem obchodów 40-lecia i nie mogło w tym czasie zająć się przygotowaniem balu.

Już obecnie Zarząd Towarzystwa Pomocy Oświatowej serdecznie zaprasza na bal w sobotę, dnia 5 lutego i prosi, by zarezerwować sobie ten wieczór na bal Towarzystwa Pomocy Oświatowej, który w tym roku, jak zawsze, odbędzie się w miłej i przyjemnej atmosferze.

Zarząd Towarzystwa Pomocy Oświatowej

WALNE ZEBRANIA

BOIS-du-VERNE. Tutejszy związek kobiet polskich założony w roku 1926 obchodził uroczyste swoje 45 rocznicę. W przeddzień zebrania zasiadli — niestrudzona od kilku lat prezeska p. Stefania Nawrot w towarzystwie p. Władysławy Dembowskiej, sekretarki i p. Stanisławy Kiełbasy, skarbniczki. Gośćmi zebrania byli m. in. p. Dąbrowski, miejscowy nauczyciel polski, p. Małecki, prezes stowarzyszenia Baudras, p. Gasiński, prezes stowarzyszeń polskich w Magny, p. Duret, prezes komitetu polsko-francuskiego, p. Miszykowska, prezeska honorowa klubu kobiet polskich w La Saule oraz p. Kaim, prezes departamentalny stowarzyszeń katolickich.

NOYELLES - sous - LENS. Powstała tu ostatnio młodzieżowa sekcja szachowa. Do założycieli jej należą m. in. p. Jeanmarie Hechelski, p. Daniel Noworyty, p. Błaszczak, p. Ewa Noworyty, p. Rene Hechelski, p. Szufiak i p. Kuchmaczyński.

HAILLICOURT. Walne zebranie stowarzyszenia muzycznego Harmonie wybrało na swojego administratora p. Józefa Robzińskiego.

NOEUX-les-MINES. Tutejsze stowarzyszenie Cercle Laique obradowało pod koniec ub. roku nad sprawozdaniem z rocznej działalności, które złożył prezes p. Naglik. Sprawozdanie z działalności sportowej przedstawił szczegółowo p. Jankowiak. Nowym członkiem zarządu wybrany został p. Roland Dziennisiewicz. Stowarzyszenie liczy przeszło 300 członków.

BARLIN. Walne zebranie tutejszej sekcji stowarzyszenia gimn. Sokół wybrało do zarządu na rok 1972 p. J. Lewińskiego, jako prezesa, p. H. Andrzejewskiego, sekretarza i p. T. Lewińskiego, skarbnika. Stroną gimnastyczną kierował będzie p. Magot.

WPLATY NA ZAMEK

Za pośrednictwem redakcji wpłacili ostatnio na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie p. Cierpucha z Crux 20.— franków, p. Kowalski z Bessais-le-Fromental 20.— franków, p. Parylak z Teul 20.— franków i p. Różański z Lyonu 10.— franków.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Chojnacki, Mireille Tonnoir i Daniel Szyszka, Edith Kozłowska i Marc Debain.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻALOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ANICHE: Marianna Radowicz, z domu Stomowicz, lat 63. **LIBERCOURT:** Lidia Kuczyńska, lat 31. **LIÉVIN:** Maria Mielczarzewicz, lat 79. **AGNÈS Halama,** lat 84. **Józef Markowiak,** lat 65. **Stanisława Markowiak,** z domu Mikołajczyk, lat 76. **ORCHIES:** Agnès Machynia, lat 71. **MAZINGARBE:** Rozalia KACZMAREK z domu Ogrodowska. **PERNES-en-ARTOIS:** Czesława Nowak, lat 64. **HOUDAIN:** Marcin Dierzyński, lat 57. **AVION:** Ignacy Jurdziak, lat 74. **Józefa Owczarek** z domu Andrzejewska, lat 87. **HAILLICOURT:** Anna Korbas z domu Gajek. **AUCHY-les-MINES:** Franciszek Kuźniak. **WINGLES:** Maria Skalska z domu Wronska, lat 57. **MONTCEAU-les-MINES:** Leon Niewiadomski, lat 69. **HENIN-BEAUMONT:** Stanisław Piaszczyński, medalista pracy, lat 69. **Agnieszka Brzozowska** z domu Nowak, lat 80. **Stanisław Kozieł,** lat 65. **ROUVROY:** Marianna Jaworska z domu Podsiadło, lat 78. **MERICOURT-sous-LENS:** Józef Karaszkiewicz, lat 79. **VERMELLES:** Tomasz Pachurka, lat 38. **SAINS-en-GOHELLE:** Franciszka Kaźmierczak z domu Walkowiak, lat 70. **HERSIN-COUPIGNY:** Teofil Mikulski, lat 80. **Ludwik Szwałek,** lat 70. **Józef Bukowski,** lat 44. **Władysław Wojciechowski,** lat 80. **PLAPPEVILLE:** Maria Stachura z domu Muchałowka, lat 73. **LE CHAMBON-FEUGEROLLES:** Teodor Wyrwa, lat 80. **GUESNAIN:** Stefan Pawełczyk, lat 58. **BRUAY-en-ARTOIS:** Helena Maciejewska z domu Matuszewska, lat 38. **ST. ETIENNE:** Irena Wołkiewicz, lat 34. **AUDUN-le-TICHE:** Akasia Ptaszkowska z domu Kogut, lat 69.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) chybiony strzał, 6) żeby nie skakała, to by nóżki nie zlamała, 7) jednoczesny wystrzał z wielu dział, 8) drogi kamień barwy czerwonej, 9) stalowy drąg do kruszenia skały, 10) ciastko wafelowe z masą z miodu i orzechów, 12) skałeczek, dusigrosz, 14) kość, 18) miejska kolej podziemna, 21) przerwa, 22) nakrycie głowy bez daszka, 23) matka rodu ludzkiego, 24) wielkie ubóstwo, 25) córka Kraka, 26) kawał drewna, kłoc.

PIONOWO: 1) pożywienie, jedzenie, 2) trudna sytuacja, kiedy trzeba wybierać między dwiema różnymi możliwościami, 3) gliniany, dęty instrument muzyczny, 4) kępkę piór na głowie ptaka, 5) rodzaj sztyletu, 11) zakażenie krwi, 13) wrzątek, ukrop, 15) nakłuwane na skórce ciała ozdobne obrazki, 16) drwina, szyderstwo, 17) część walki bokserkiej, 18) widziadło, widmo, 19) rodzaj dużego lustra, 20) lęk, bojaźń.

Rozwiązanie zadań z nr 52/1

KRZYŻÓWKA Z CHOINKA

POZIOMO: 2) bak, 4) ara, 5) podarek, 7) Kain, 8) tara, 9) zalecanki, 14) Odra, 16) doba, 18) parzenica, 21) bazar, 23) złoto, 26) konkurencja, 27) tona, 28) rydz.

PIONOWO: 1) czara, 2) badanie, 3) karetka, 5) Praga, 6) korek, 9) zaspas, 10) laur, 11) ceber, 12) nogi, 13) ideał, 15) duma, 17) bunt, 19) arena, 20) Czech, 21) balet, 22) zakon, 24) opary, 25) obraz.

ROZETKA Z KOŁĘDĄ

GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI...
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zagon, 2) zadra, 3) szyk, 4) pasja, 5) opium, 6) wnetka, 7) duchy, 8) moher, 9) morał, 10) szyfr, 11) kasza, 12) metro, 13) gruzy, 14) maszt, 15) burza, 16) grota, 17) żądło, 18) lazur, 19) anioł.

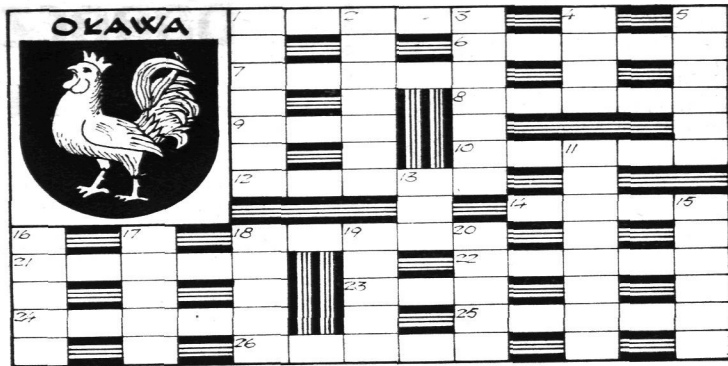
PRZEKŁADANKA TAFELKOWA

WSRÓD NOCNEJ CISZY GŁOS SIE ROZCHODZI...
(Szczecin, Katowice, Koszalin, Warszawa)

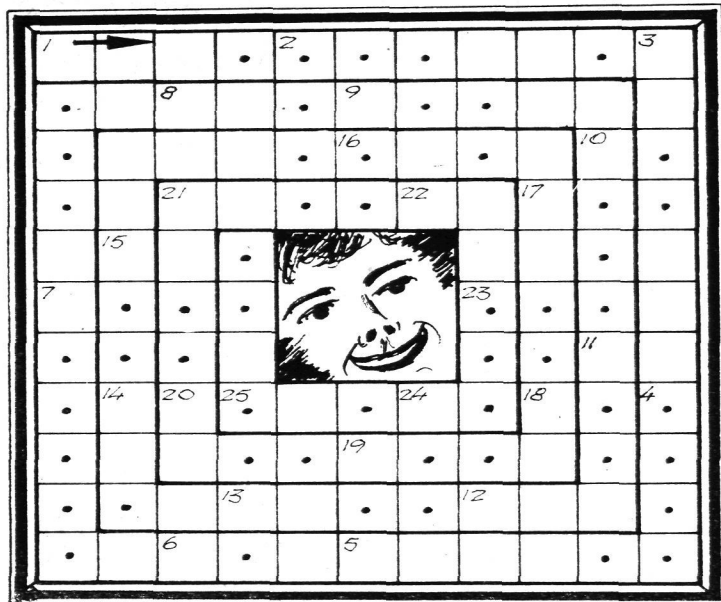
SZYFROGRAM

POLSKA KSIĄŻKA NAJPRZYJEMNIEJSZYM PODARUNKIEM ŚWIĄTECZNYM.

KLUCZ POMOCCNICZY: sąd, pęk, kozak, kij, żyro, cepy, minus, len, mim, pejsy, zez, manna, świt, jar.



SPIRALA Z PRZYSŁOWIEM



Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo, prosimy wpisać jednym ciągiem 25 wyrazów o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie początkową literą następnego wyrazu. Litera, które się znajdują w polach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą przysłowie szkockie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) wielki ptak nielatający, który ponoć chowa głowę w piasek, 2) odważny i śmiały zuch, junak, 3) amant, gach, 4) obliczenie przewidywanych kosztów zaplanowanych robót, 5) filar, kolumna, 6) zbiornik, skrzynia do transportowania lub przechowywania towarów, kontener, 7) drogowy kamień lub ozdoba jubilerska, 8) inecz teret wokalny, 9) zawarcie związku

małżeńskiego, 10) plama atramentowa w zeszycie, 11) mówią, że ma wielkie oczy, 12) łapacz psów, 13) pochlebca i skarżypyta, 14) pęk złętego zboża lub wiązka promieni, 15) nikczemność, łajdactwo, 16) szewska szpilka drewniana, 17) znana amerykańska firma fotograficzna, 18) zeszyt szkolny, 19) nowoczesny taniec towarzyski, 20) wielobarwny łuk na niebie, 21) szeroka ulica wysadzana drzewami, 22) pieszczotliwie o Adamie, 23) brzask, zorza poranna, 24) rytm melodii, 25) miasto w ZSRR, słynne ongiś z produkcji samowarów.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE

§§ MECENAS RADZI §§

Pani Wł. ZAPAŁA — Cité Flamande-59-AUBY ASTURIÉS.

Gdy wyjechałam z Polski, zostawiłam rodziców, dwóch braci i dwie siostry. Rodzice posiadali 7 morgów ziemi. Wszyscy zmarli, tylko ja zostałam sama. Czy mam prawo do tej gospodarki? Czy będzie można ją sprzedać?

Na skutek ustawy o ograniczeniu podziału gospodarstw rolnych, mogą dziedziczyć tylko pewne kategorie spadkobierców, a zwłaszcza ci, którzy bezpośrednio przed otwarciem spadku pracowali w gospodarstwie. Ponieważ chodzi o przeprowadzenie postępowania spadkowego oraz związane z tym trudności, wynikające z powyższej ustawy, radzimy ustanowić pełnomocnika w Kraju z upoważnieniem do przyjęcia spadku, do sprzedaży części, jaka się Pani należy i dokonania w związku z tym wszelkich formalności sądowych i administracyjnych. Pełnomocnictwo takie należy sporządzić przed Notariuszem, a podpis jego potwierdzić w Konsulacie Generalnym w Lille.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

HANNA PIETROWIAK — Poznań, ul. Palacza 27/4 — 18-letnia uczennica klasy licealnej, jej hobby to: turystyka, sport — głównie żeglarstwo i siatkówka, muzyka młodzieżowa. Interesuje się życiem młodzieży żyjącej za granicą i z nimi chciałaby nawiązać przyjacielską korespondencję.

ELŻBIETA MACHNER — Białsko-Biała, ul. Harcerska 2 i **KRYSTYNA MAGOŃSKA** — Białsko-Biała, Stare Bielsko 105 — piszą do redakcji: „Interesuje nas Francja, i jej młodzież, zwłaszcza, literatura, język. Od 3 lat uczymy się języka fancuskiego i dlatego mogłybyśmy korespondować w tym języku. Zbieramy znaczki pocztowe z całego świata oraz kolorowe widokówki. Jesteśmy zapałanymi żeglarzami i turystkami.

FRANCISZEK FIOTKA — Brzeziny n/O, ul. Pogrzebińska nr 311, powiat Rybnik, woj. katowickie — ma 23 lata, z zawodu jest technikiem-mechanikiem, pragnie korespondować z młodzieżą na temat muzyki, turystyki, techniki oraz wymieniać znaczki pocztowe i widokówki.

TV DU 22 AU 28 JANVIER

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI 72 — 12.30; TELE-SOIR — 19.45; TELE-NUIT — à la fin du programme
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
REPONSE A TOUT — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„FRANÇOIS GAILLARD” ou „LA VIE DES AUTRES” — affaire „Julien” — 20.15

SAMEDI 22 JANVIER

16.30. Samedi pour vous
20.15. Du tac au tac
20.30. „Le mariage de Figaro” — comédie de Beaumarchais avec: Jean Rochefort, Jean-Pierre Cassel
22.05. Emission poétique

DIMANCHE 23 JANVIER

9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
13.15. Place au théâtre
13.45. Monsieur cinéma
14.30. Télé-Dimanche
17.05. Théâtre de la jeunesse: „L'Auberge de l'ange gardien” d'après la Comtesse de Ségur (deuxième partie)
18.00. Bonnes adresses du passé — „Marco Polo”
18.55. Lettres d'un bout du monde — „Italiens, Italiens”
19.25. La semaine sur la une
20.40. „Ne nous fâchons pas” — un film de Georges Lautner (Lino Ventura, Mireille Darc)
22.20. Un certain regard: „Serge Friedman rencontre Jean Fourastié”

LUNDI 24 JANVIER

14.25. „Ignace” — un film de Pierre Colombier (Fernandel, Alice Tissot)
20.30. „Schulmeister, espion de l'empereur” n° 6
21.25. Emission documentaire: „Altitude 101”

MARDI 25 JANVIER

20.30. Procès — une émission d'Eliane Victor
22.20. Intermezzo: Antonio Ruiz-Pipo, pianiste

MERCREDI 26 JANVIER

20.30. Musique en tête
21.25. Les cents livres: „Portrait de Socrate”
22.20. Variations — une émission de Michèle Arnaud

JEUDI 27 JANVIER

15.45. Emissions pour les enfants
20.30. L'actualité en question
21.30. „Mission impossible” n° 4 „Les Quarante Millions du Président”
22.20. Sérieux s'abstenir

VENDREDI 28 JANVIER

20.30. Le cinéma de... une production de Monique Assouline
22.30. Le fond et la forme

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur; (CN) — Couleur et Noir et Blanc
(N) — Noir et Blanc

24 HEURES SUR LA DEUX (C) — 20.00
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme
AUXOUD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)
ACTUALITES REGIONALES (N) 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
JEU: DES CHIFFRES ET DES LETTRES (C) — 19.30 — (Samedi, Mardi et Jeudi)
„LES TREMBLAY: QUELLE FAMILLE” (C) — 19.30 (Lundi, Mercredi, Vendredi)

SAMEDI 22 JANVIER

17.25. (C) Pop — une émission de Maurice Dumay
20.30. (C) A la manière 2
21.30. (C) Série: „La demoiselle d'Avignon” — 3-e épisode
22.25. (C) Samedi Soir: Le Tableau d'Honneur de la Semaine

DIMANCHE 23 JANVIER

14.25. (C) „Ombres sous la mer” — un film de Jean Negulesco
16.15. (C) On ne peut pas tout savoir-projet d'Armand Jammot émission de Jacques Locquin
19.30. (C) Les animaux du monde-magazine
20.30. (C) Plain-Chant — „Mac-Orlan”
22.25. (N) Ciné-Club „Aventures en Birmanie” — un film de Raoul Walsh

LUNDI 24 JANVIER

20.30. (C) Au théâtre ce soir: „De doux dingues” — de Joseph Carole
22.30. (C) „Horizon” n° 1

MARDI 25 JANVIER

15.10. (C) „Les légions de Cléopâtre” — un film de Vittorio Cottafavi
20.30. (C) Cadet Rousselle
21.40. (C) „Les envahisseurs” — „Embargo sur le rêve”
22.30. (C) Match sur la deux

MERCREDI 26 JANVIER

20.30. (C) Les dossiers de l'écran
(N) „Freud, passons secrets” — un film de John Huston
(C) „La psychanalyse ou cet inconnu qui est en nous”

JEUDI 27 JANVIER

20.30. (C) „Le Sagouin” d'après le roman de François Mauriac
21.55. (C) Italiques
23.05. (C) A propos

VENDREDI 28 JANVIER

20.30. (C) Entrez sans frapper
21.30. (C) Le troisième oeil

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYZU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Talbott, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

M-me Olga Kuc
314, rue Wazmonceau,
6000-Charleroi
C.C.P. 68.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 9 F. — 30 Fr. B.
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B.
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienalimé
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 8.



W całej sylwetce tancerza niebagatelny jest sposób trzymania głowy. Drobnych korekt dokonuje prof. Wieczysty własnoręcznie (z lewej)

Wiele tańców, dziś już zapomnianych, było w modzie, ale walc cieszą się wciąż niezmiennym powodzeniem (z prawej)



TANIEC

JEST POEZJĄ RUCHU

JAK za dawnych lat trzydziestych, gdy we Lwowie wprowadzał panienki i kawalerów w arkana tajemnej sztuki tańca, tak samo teraz w Krakowie uczy młodzież i nie tylko młodzież, swobody poruszania się na parkiecie.

Zmieniło się przez te czterdzieści lat właściwie wszystko, modne są dziś inne rytmy, inna jest młodzież, inny sposób i język przekazywania wiedzy o tańcu, ten sam pozostał tylko profesor Marian Wieczysty. Młodzieńcza sylwetka, sprężyste ruchy i niepowtarzalna elegancja demonstrowanych układów tanecznych.

W ogromnej sali krakowskiego Domu Kultury zbiera się co wieczór duża grupa osób. Przychodzą często prosto z pracy, uczelni, szkoły. Musi być jakiś magnes w tańcu, muszą ci wszyscy, garnący się do nauki, znajdować w nim chwilę relaksu i wytchnienia.

— *Bo taniec jest wypoczynkiem, jest radością życia — potwierdza moje rozważania prof. Wieczysty — i to dla wszystkich. Tu nie ma granic wieku. Jestem zwolennikiem i gorącym propagatorem tańczenia przez każdego tego co modne. Każdy rytm można dostosować do swego wieku.*

Rzeczywiście, patrząc na prof. Wieczystego, uczącego najmodniejszych, szybkich, ostrych w rytmie tańców, z serii objętej wspólną nazwą — discotheque dancing, trzeba uwierzyć w jego słowa.

Obserwowałam młodych ludzi podczas zajęć. Niełatwo przychodziło im opanowanie prostych ruchów, nieskomplikowanych figur. Czasem więcej z tym mieli kłopotów młodzi, niż osoby starsze wiekiem. Zdziwienie. Przecież to ich rytm, ich taniec.

— *Jest to wina jednostronności, preferowania tylko jednego typu melodii — podsuwa rozwiązanie profesor — Tak jak najpierw trzeba poznać alfabet i słowa, aby potem móc napisać powieść, tak samo i w tańcu trzeba zacząć od nauki płynności, gracji ruchów, wdzięku, opanować „prace” nóg, rozróżniać rytm podstawowy melodii. Potem można wybierać co się chce tańczyć.*

Dlatego też na kursach w Krakowie uczy się więc również slowfoxa, samby, tanga, polki. Poznanie tych niemodnych dziś tańców wyrabia właśnie te elementy kunsztu tanecznego, o których mówił prof. Wieczysty.

Praca profesora nie ogranicza się tylko do, nazwijmy to, popularnego nauczania tańców. Jego nazwisko dobrze jest znane wszystkim parom tanecznym biorącym udział w turniejach tańca towarzyskiego. Międzynarodowy sędzia turniejowy — Marian Wieczysty oceniał mistrzów parkietu na wielu tego typu imprezach łącznie ze słynnym turniejem Grand Prix Belge, na którym feruje wyroki tylko jeden sędzia.

Różne bywają parkiety taneczne. Na tych małych, gdzie panuje tłok, również trzeba umieć się poruszać. Takie ćwiczenia sztucznego tłoku na pewno przydadzą się w praktyce — karnawał przecież w pełni



Panie ćwiczą jeden z elementów discotheque dancing

— Który turniej utkwiał Panu specjalnie w pamięci?

— *Nie pamiętam dokładnie daty. W roku 1962 lub 1963 — turniej par zawodowych w Hadze. Tańczyła tam para angielska, małżeństwo Irvine. Oczarowany jestem do dziś, ich techniką, „warsztatem” doprowadzonym do perfekcji, a jednocześnie wy pukleniem tej duchowej, artystycznej strony tańca. Wtedy, patrząc na nich, utwierdziłem się w przekonaniu, że taniec jest poezją ruchu.*

Istnieje w Krakowie Studencki Klub Tańca Towarzystkiego przy Akademii Górniczo-Hutniczej.

Trenerem par turniejowych z klubu jest, oczywiście, prof. Wieczysty. Poza tym aktywnie uczestniczy w pracach Międzynarodowej Federacji Tańca Towarzystkiego, ale najwięcej satysfakcji daje mu praca z ludźmi przychodzącymi do Domu Kultury. Czyli tam, gdzie — jak sam twierdzi — przez upowszechnianie kultury tańca można upowszechniać także kulturę obyczajów, kulturę zachowania się. Na formy i sposób bycia bowiem profesor szczególnie zwraca uwagę. Zajęcia prof. Wieczystego przekształcają się nierzadko z nauki form tanecznych na naukę form współżycia z ludźmi i bon-tonu.

Długie lata wojny i ciężki okres powojenny zniszczyły, zepchnęły w niepamięć dobre tradycje obycia towarzyskiego. W ich wznowieniu, wpojeniu w wychowanków lat wojennych nie miały udziału prof. Wieczysty, który już od 1945 roku zaczął organizować pierwsze kursy tańca. Współpracowali z nim i wspierali w chwilach zwątpienia literaci krakowscy: Gałczyński, Swinarski, Waldorf, Otwinowski i inni. W trudnych momentach mówili mu „rób Pan dalej swoje, przecież Polska leży w Europie”. I robił. Uczył tańczyć i uczył kultury, organizował kursy i szkolili pary turniejowe, wznawiał kontakty zagraniczne i zabiegał o sale na treningi.

— *W tym okresie na zabawach, wieczorkach, potańcówkach bezbłędnie odróżniano moich uczniów. Gdy chłopak był w krawacie, kłaniał się z galanterią, po kątach szentano — „para Wieczystego”. No, ale to były lata 1945—46. Dziś już na tak podstawowe sprawy nie musimy zwracać uwagi.*

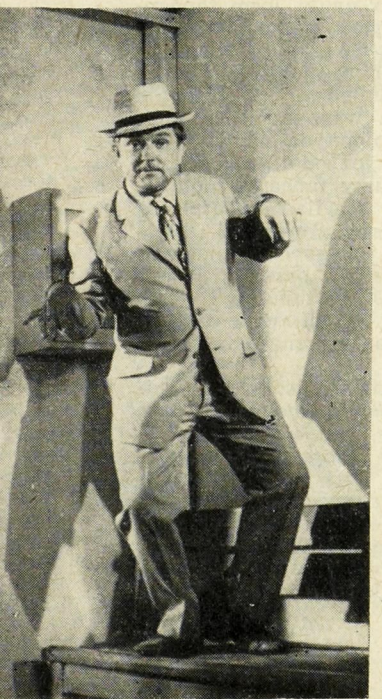
Gdy byłam w Krakowie, zbliżał się karnawał. Tłumy waliły „do Wieczystego”. Wielu młodych prosiło „poćwiczmy jeszcze walca”. Może jednak nie jest taki niemodny ten „książę walc”?

M. MOKRZYCKA
Fot. L. Dzikowski

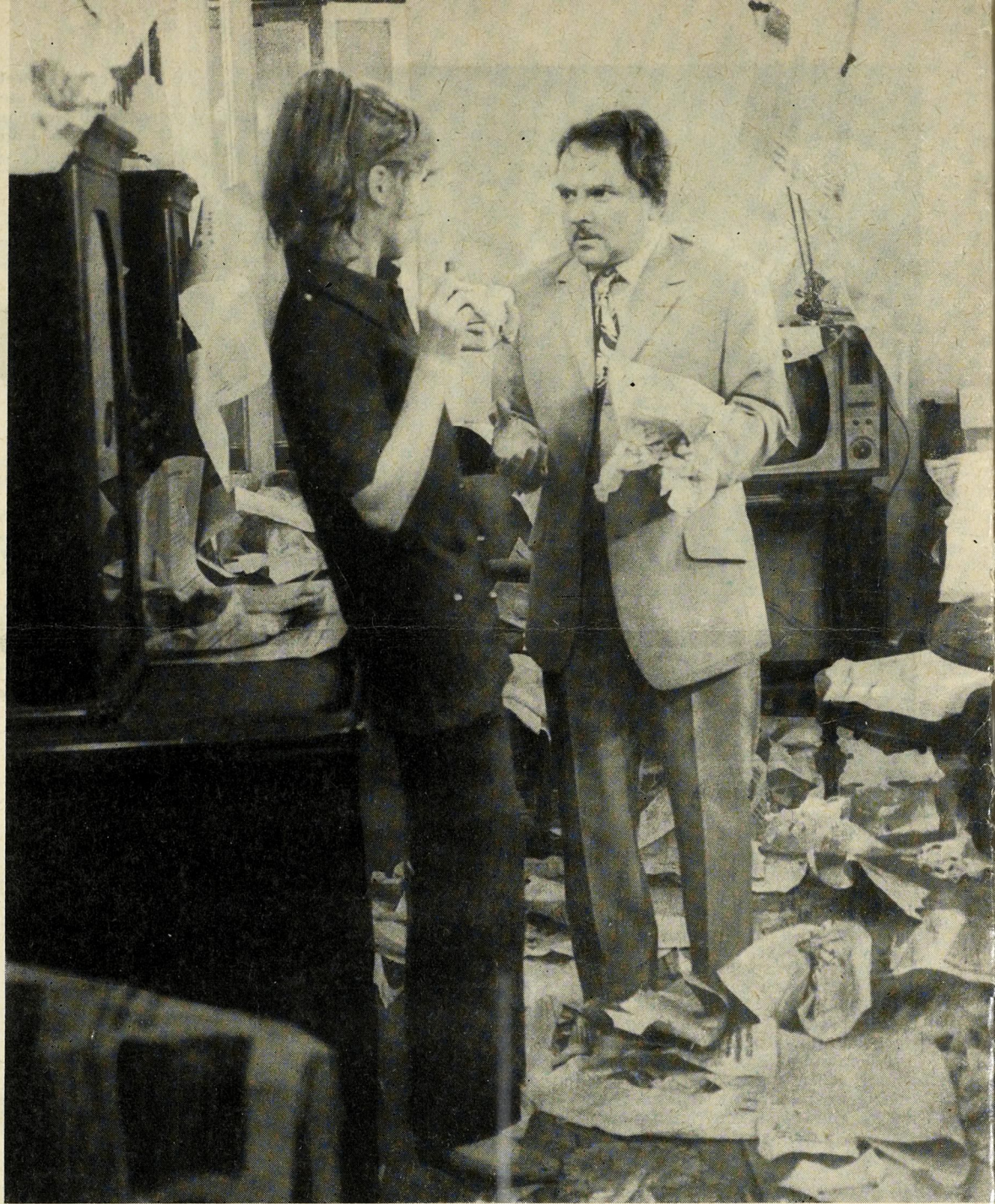




MILION ZA LAURĘ



LAURĘ znaleziono w ruinach warszawskiej rudery przeznaczonej do rozbioru... Dramat? Nie, bo Laura to nie imię dziewczyny, lecz nazwa gitary. Skonstruowanej w XVII wieku i mającej dziś wartość muzealną. Natknęli się na nią chłopcy podczas zabawy, wydobyli spod tynku i cegieł nie zdając sobie sprawy z jej wartości. „Jakieś starocie” — stwierdzili i udali się na warszawski bazar Różyckiego z nadzieją, że uda im się to sprzedać. Właściciel straganu — pan Gębala długo kazał się namawiać do transakcji. Nigdy nie był melomanem, nie rozróżniał niemal ze instrumentów a zresztą cierpiał na muzyczną alergię. Dał jednak 50 złotych, gdyż jego uwagę zwrócił futerał, w którym chłopcy ukryli Laurę. Wybierał się właśnie na wycieczkę orbisowską do Włoch i taki futerał mógł zastąpić podręczny neseser. Gitarę wrzucił na antresolkę, do stosu rzeczy niepotrzebnych i wyjechał. Stary handlowiec nie przeczuł tym razem świetnego interesu, nie zdawał sobie sprawy, że pozostawił w domu przedmiot o wartości miliona dolarów. Dowiedział się o tym dopiero zwiedzając jedno z rzymskich muzeów, które w swych zbiorach posiadało duplikat XVII-wiecznej gitary — właśnie Laurę. „Oryginał — jak informował przewodnik — został wywieziony gdzieś na wschód podczas kampanii napoleońskiej...” Pan Gębala nie zastanawiając się długo, pożegnał żonę i wrócił do Warszawy, aby zająć się swoim milionem. Nie znalazł jednak Laurę. Tajemnicza ręka wyniosła ją z jego domu. „Czyżby to była sprawka siostrzenicy Marty?... albo zaprzyjaźnionych z nią gitarzystów?” — pomyślał strapiiony Gębala i z na-



dzieją, że może jeszcze nie jest za późno — ruszył tropem młodzieżowego zespołu beatowego, na Festiwal Piosenki w Bieszczadzie połoniny.

Trzeba przyznać, że fabuła „Milion za Laurę” reżysera Hieronima Przybyła — nie jest zbyt skomplikowana i jak w typowej komedii muzycznej, wszystko w tym filmie schodzi na drugi plan, bowiem największą atrakcją są występy popularnych zespołów młodzieżowych i sławnych piosenkarzy. A pozwalają się tutaj oglądać i z satysfakcją słuchać (we wstawkach muzycznych) m. in. takie zespoły jak „Alibabki”, „No to co” z Piotrem Janczerskim, „Silna Grupa pod wezwaniem”, „Quorum”, „Waganci”, „Pro-Contra”, „Canon-Rytm” oraz regionalne zespoły ludowe. Który spośród tylu występujących zespołów zagarnął zabytkową gitarę? Zanim bohaterom filmu uda się dojść prawdy przeżyją wiele nieprawdopodobnych sytuacji m. in. w towarzystwie niedźwiedzi przepadających za big-beatem, wśród pensjonariuszy domów... bez klamek, między pseudo-twórcami z telewizji, polującymi na młode talenty muzyczne, które dziwnym trafem okazują się zawsze pięknymi, długonogimi dziewczętami. A tych w filmie nie brak, jak nie brak sercowych perypetii, na które patrzymy jednak z lekkim przymrużeniem oka, podobnie jak i na cały wdzięczny, choć nieco zwariowany film.

Krystyna KOPROWICZ

